WYDAJNEGO NOWEGO ROKU
życzy Czytelnikom Redakcja

Stron 12

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 15 zł.

wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V — Łódź, 4 stycznia 1948 r. — Nr 1 (130)

W NUMERZE

między innymi:

Jan Aleksander Król

DO OJCZYZNY CHŁOPA I ROBOTNIKA

1. BARIERY KLASOWE

Andrzej Stawar widzi w „Ogniem i Mieczem" (rok wydania 1884) odpowiedź na rewolucyjny ruch robotniczy w Kongresówce, który w akcjach „Proletariatu" (setki zabitych robotników w Żyrardowie, Łodzi, Warszawie) i jego tragicznym procesie ukazał ziemiaństwu i mieszczaństwu drugą stronę kapitalizmu. Ukazał drugą siłę zagrożenia. Drugą, bo ukazały się dwie naraz. Rozmach tej części inteligencji, która czyniła niemały hałas wokół rozwoju polskiego kapitalizmu, stawał się już wówczas bezprzedmiotowym. Przemysł rósł, ale spadał w nim udział polskiego społeczeństwa. To było widoczne. Kapitał obcy zwężał bazę społeczną polskiego stanu posiadania i polskiej dynamiki gospodarczej w handlu, w bankach, przedsiębiorstwach przemysłowych i na folwarkach. W latach 90-ch w Kongresówce ziemiaństwo wyzuwa się w płatnej parcelacji z jednej piątej ziemi, z dwóch milionów ornych morgów. Ten proces, na jaki reaguje Sienkiewicz w „Ogniem i Mieczem" jest bardziej skomplikowany. Bo Sienkiewicz jest solidarny z mieszczaństwem i ziemiaństwem w negacji kapitalizmu i solidarny w potępieniu tej negacji kapitalizmu, jaka zabłysła w eksplozji rewolucyjnej „Proletariatu".

Trzeba przyjąć wyjaśnienie straconych złudzeń" Wokulskiego, jakie podaje Kazimierz Budzyk (Kuźnica Nr 50). Wokulski wierzy w naukę, jednakże w społeczeństwie klasowym o zaostrzonych konfliktach tędy nie prowadzi droga do awansu społecznego. Awansować społecznie w społeczeństwie klasowym można tylko i wyłącznie w oparciu o swoją klasę. Pozycja ekonomiczna w tamtej sytuacji nie określała jeszcze właściwej pozycji społecznej. Były ziemianin odrzucający solidarność z klasą mieszczańską, exkandydat na uczonego był osamotnionym inteligentem, który chciał się odnaleźć w klasie arystokracji, jako jedynej, która w jego warunkach mogła mu zapewnić awans. Stracone złudzenia Wokulskiego, to tragedia zdeklasowanego ziemianina, któremu społeczeństwo klasowe zamknie drogę do właściwej jego ambicjom pozycji społecznej... Pokazał w ten sposób Prus jeszcze jedno ciekawe zjawisko: kapitał, dla którego nie istniały już wtedy międzynarodowe bariery, musiał się cofnąć przed barierami międzyklasowymi, których wtedy jeszcze nie potrafił przezwyciężyć."

Uprzytomnijmy sobie: z jednej strony Wokulski, wielki kupiec w handlu z zagranicą na Wschód i Zachód, z drugiej — tysiące parcelantów szlacheckich. Wokulski to legenda, ilu z tych parcelantów mogło zostać milionerami z „podbojów handlowo - przemysłowych"? A przecież i Wokulski, milioner - kapitalista żyje pod obsesją degradacji społecznej. Kapitalizm w tym okresie nie dawał ziemiaństwu, wyłączającemu się z własnej klasy, pełnej kompensacji. A co gorzej „podboje handlowo - przemysłowe" urwały się u schyłku tego samego pokolenia, w jakim się zaczęły. I Sienkiewicz przede wszystkim widzi te dwie prawdy: bariery klasowe (w ocenie ziemiaństwa) przewyższają siłę kapitału, a równocześnie dla deklasowanego przez kapitalizm ziemiaństwa, przestaje on być „ziemią obiecaną". Nie da się w miejsce utraconych folwarków dorobić fabryk. Ta jedna lekcja, niekoniecznie wzięta od Prusa, wystarczyłaby na napisanie Trylogii, Quo Vadis i Rodziny Połanieckich. Bo przecież własnym życiorysem dowiódł Sienkiewicz, że problem Wokulskiego rozwiązał pomyślnie. Ex-ziemianin, kandydat na naukowca, maczał palce i w robocie organiczników, tylko, że zamiast wejść na drogę kupca galanteryjnego z perspektywą na międzynarodowego finansistę, on upadającą klasę macierzystą opromienił takim blaskiem pozorów potęgi, że dopiero teraz znalazła ona w jego kreacji pełną samowiedzę; „znalazł się wreszcie narodowy typ rycerza... omdlewającym na puszczy ukazywał Mojżesz miedzianego węża, a kto się w ten znak wpatrywał temu przybywało sił i życia", tak pisał o „Ogniem i Mieczem" hr. Tarnowski. Sienkiewicz rzeczywiście odnalazł klasowy awans w... arystokracji. Ale na to trzeba było uwolnić się od ideologii pozytywizmu. Nie podkreślamy przez to ani z jednej strony trudności, ani z drugiej osiągnięcia. Na ten awans był bowiem Sienkiewicz **skazany**, nie wybierał go dowolnie. Tylko ta jedna droga pozostawała dla przedstawiciela ziemiaństwa, zarówno tego ze dworku, jak zdeklasowanego na inteligenta w mieście. Dlatego geneza „Ogniem i Mieczem", jaką podaje Stawar, jest słuszna i konieczna. Wraz bowiem z nią wypełnia się lista sił, które determinują ziemiańską inteligencję do rozpaczliwej obrony pozycji swej klasy I niech nas nie zmyli wielka rozpiętość frontu tej obrony. Można tu mówić i o Abramowskim i Potockim i Popławskim i Witkiewiczu i Żeromskim i Strugu i Piłsudskim.

U Sienkiewicza prawo klasy ziemiańskiej do dalszego przywileju przodownictwa narodowego postawione zostało najwcześniej i najostrzej. Wojna z kozaczyzną, to wojna socjalna i narodowa. Chmielnicki staje w obronie krzywd kozackich i ludowych na Ukrainie, tego Sienkiewiez nie kryje, ale temu przeciwstawia majestat Rzeczypospolitej, oparty na strukturze **stanowej**. Bunt socjalny Chmielnickiego jest dlatego rewolucją niszczącą wspólną Rzeczpospolitą. Na ile zaś wojna ta to wojna dwu narodów „przez specyficzne rzutowanie w przeszłość — jak pisze Stawar — Sienkiewicz utożsamia polskość z sarmatyzmem szlacheckim, zacierając charakterystykę społeczną stron walczących".

Przypomnijmy: kapitalizm nie daje znaczenia społecznego deklasującemu się ziemiaństwu i kapitalizm nie obiecuje już awansu ekonomicznego. Klasa robotnicza i lud wiejski zagrażają zniesieniem kapitalizmu, a to znaczy i pofeudalnych folwarków i magii społecznej wyższości szlachty. Dla Sienkiewicza punkt ciężkości w tym zagrożeniu przenosi się na **magię wyższości społecznej ziemiaństwa.** Równoznaczna jest bowiem ona z **dotychczasową treścią kultury narodowej**, z mitem narodowym, z **pojęciem narodu i charakteru patriotyzmu.** Trzeba rozszerzyć odkrycie Prusa: „kapitał, dla którego nie istniały już wtedy bariery międzynarodowe, musiał się cofnąć przed barierami międzyklasowymi", ale nie tylko w odniesieniu do awansu społecznego jednostek, również w odniesieniu do awansu całej nowej **klasy na reprezentanta narodu.**



km/47

rys. K. Muszyński

WŁADYSŁAW KOWALSKI
Marszałek Sejmu

2. OJCZYZNA WYPOŻYCZONA

Wystarczy porównać ocenę 1905 r. w „Dzieciach" Prusa z „Ludźmi podziemnymi" Struga. „Bohaterszczyzna" Struga kontynuuje to, co tak zachwalał hr. Tarnowski w „Ogniem i Mieczem" — „wysoki ideał męstwa, honoru, miłości kraju... znalazł się bohater, wojownik". Bo jakkolwiek Strug uznaje rewolucję, ale którą — lewicy P.P.S. i S.D.K.P. czy prawicy P.P.S.? Tego konfliktu w powieści nie ma. To znaczy, że Struga socjalizm wyrasta z pnia szlacheckiej tradycji narodowej i nie przezwycięża jej wówczas w zupełności, nie orientuje się w tym zagrożeniu. Na krakowskim zjeździe polonistycznym wielostronna analiza „Dzieci" wykazała, że Prus rewolucję potępił i w wydaniu socjalistycznym i narodowym. Prus był już wówczas... endekiem. A to jest trochę inna linia. Wyraziście te dwie drogi nasilenia nacjonalistycznego od lat 90-tych rysuje Jerzy Borejsza w „Nowych Drogach" („Niepodległość nieurojona"). Prus - endek to zbliżenie do obozu Dmowskiego. A ten z kapitalizmu rodzimego nie rezygnował. Naiwnym głosicielom cywilizacji industrialnej z epoki pozytywizmu przeciwstawia teraz Dmowski drapieżny i świadomy, acz wtórny, polski imperializm. Prus w „Lalce" pokazał „jak z kapitału handlowego wyrasta kapitał finansowy", jak przy jego pomocy powstają „początki imperializmu", ale jego ciąg dalszy zależy już od rozstrzygającej dyspozycji imperializmu zachodniego. Urwał się naturalny rozwój polskiego kapitalizmu. Prus — mieszczanin nie może tego przeboleć. A Dmowski z obfitej magmy argumentów rasistowsko - narodowych lepi model narodu, który na wzór Anglii, a bardziej jeszcze Prus, winien zdobyć się na podobny skok. W ramach imperializmu rosyjskiego osiągnąć pozycję industrialno-kapitalistycznego przedpola. Dlatego Prus nie pochwala rewolucji z 1905 r. nawet narodowej — „dzieci"...

Uderzające, że ta właśnie orientacja kapitalistyczno - mieszczańska lekceważy i nie docenia ruchu robotniczego i w kraju i w Rosji. Była to ideologia nadziei zysków. Dmowski po 1900 r. potrafił już skaptować dla niej część ziemiaństwa. Zaczęły trzeszczeć bariery międzyklasowe wobec uroku kapitału. Rozdwojenie zostało jednak już wcześniej dokonane. Obok nacjonalizmu Dmowskiego, **mieszanego**, z akcentem położonym na mieszczaństwo (od burżuazji do drobnych posiadaczy), tym samym na kapitalizm, rozwijał się **nacjonalizm szlachecki**, którego manifest ogłosił Sienkiewicz w „Ogniem i Mieczem". Ten zaś dlatego, że odradzał się w odwrocie ziemiaństwa i jego zagrożenia czuły był na obie strony kapitalizmu... na posiadaczy wraz z cywilizacją techniczną i na ich ofiary o nowej świadomości klasowej: proletariat i lud wiejski.

O „Ogniem i Mieczem" nie tylko ze względów, jakie podniósł Stawar, nie można mówić, że powstało w próżni historycznej i klasowej ziemiaństwa i poszlacheckiej inteligencji. Sienkiewicz przyjrzał się próbie wyczarowania polskiego kapitalistycznego mieszczaństwa. Próba się nie udała. Owszem, powstało i wzrosło drobno-mieszczaństwo. Wzrósł sam kapitalizm w tej specyficznej postaci celowo niedorozwiniętej, która nadała mu funkcję kolonialnej bazy eksploatacyjnej dla skoncentrowanych ośrodków wielkiego kapitału zagranicznego. Trudno powiedzieć jakby się ułożyły stosunki burżuazyjno - szlacheckie, gdyby nie załamała się 30-latka polskiego kapitalizmu. Sienkiewicz wypierał się później swoich wcześniejszych usług oddanych organicznikom, a gdyby przebudowa społeczno - ekonomiczna dała w wyniku „łagodnej rewolucji" grunt pod nogi burżuazji? Jakby postąpił Witkiewicz, Żeromski, Abramowski, Piłsudski?

Słusznie przypomina K. Budzyk, że kapitał międzynarodowy nie mógł jeszcze obalić u końca pozytywizmu barier klasowych. Ale gdyby wzrósł kapitał **polskiej burżuazji?** Sienkiewicz stałby się mieszczańskim burżujem. Wokulski nie zostałby zastąpiony portretem Połanieckiego

Czy Połaniecki czytał „Ogniem i Mieczem"? „Ależ czytał — zapewnia Stawar — zachwycał się, czyny przodków uskrzydlały go w codziennej orce spekulacyjnej".

Cóż to znaczy? Znaczy, że Połaniecki podlega ekonomice kapitalizmu, ale stary Prus podlega jemu. „Sienkiewicza — pisał Prus w

Antoni Olcha

NAD ODRĄ W ROKU 1947

Tego lata śmiech kobiet weselszy,
dzwonki głosów dziecięcych
jak mosiężny potok,
świat jaśniejszy, chleb bielszy,
a od wzruszeń goręcej.
Tak oto
wstaje słońce kołaczem
z ziemi krwią napojonej:
— "Więcej węgla, mój stary!"
— „Mniej odłogów!"
Jarzą się, jarzą
twarze górników i oraczy —
latarnie żywe męstwa,
latarnie nadziei i wiary.

1896 — nie można zaliczać do jakiejkolwiek prasy... Tacy ludzie nie noszą barw stronnictw, ale sami nadają barwę swej epoce". Ha, był czas, kiedy Prus nadawał barwę epoce, a miała to być i na przyszłość epoka mieszczańska, epoka „dyktatury burżuazji", czyli jej podniesienia do roli klasy narodowej, co w wyniku wprowadziłoby nową treść społeczną do pojęcia narodu. Prus przyznając w 12 lat po ukazaniu się „Ogniem i Mieczem", że Sienkiewicz nadaje barwę epoce, przyznaje tym samym, że nie została usunięta stara treść szlachecka z idei narodu.

Przeciwnie, jest ona w ofensywie. Cios Sienkiewicza przez „Ogniem i Mieczem" został dobrze wymierzony. Jest kapitalizm, ale mieszczaństwo, proletariat i chłopi wciąż jeszcze **„nie mają ojczyzny"**. Ojczyznę ma klasa historyczna — ziemiaństwo. Tej treści jest ojczyzna. Oto ostatni atut w rękach klasy, której każda z pozostałych grozi zagładą. Może najłatwiej i wcale przyjemnie rozpuściłaby się w burżuazyjno-mieszczańskiej, ale i w tym wypadku zniknęłaby jako klasa. Ten proces uległ zahamowaniu — dynamika mieszczaństwa okazała się za słaba, a kapitalizacja ziemiaństwa nie wyzbywała się feudalnej fasady. A sam kapitalizm? Krajowe pudełeczko w wielkim pudle światowym. Mechanizm wielkiego pudła mnoży klasę robotniczą, pauperyzuje i proletaryzuje wieś. To są znaki na niebie. Mieszczaństwo polskie przegrywa w konkurencji z kapitalizmem zachodnim, ale procesy zaostrzania się konfliktu klasowego od strony klasy robotniczej i wsi rosną proporcjonalnie do skutków nacisku węższego, krajowego i szerszego, światowego kapitalizmu.

Nie od mieszczaństwa w tej chwili nadciąga zagrożenie, ale od mas ludowych. Strzały i trupy, które sygnalizowały Zgierz, Łódź, Warszawa, mówiły nie o ewolucji, ale o rewolucji, o walce, o sięganiu po władzę polityczną, za czym poszłaby „dyktatura ludu", podniesienie się do położenia klasy narodowej i wreszcie jego ukonstytuowanie się jako narodu*).

Robotnikom i chłopom nie można było odebrać ojczyzny, skoro jej nie mieli, ale można ją było im wypożyczyć. I taki ma sens „Ogniem i Mieczem". Książka ta uprzedziła klasowe krystalizowanie się wizji nowej ojczyzny w proletariacie i na wsi. Przestawiała kolejność etapów: najpierw miejcie świadomość, że należycie do narodu, a potem, jako klasa... będziecie ubezradnieni. Bo naród to proszę — spojrzyjcie w przeszłość, skarbiec czynów, wydarzeń, pamiątek. Wejrzyjcie w siebie: oddychamy ich atmosferą, myślimy ich miarami i treściami. I trzeba to przyznać, klasowa treść narodu jest przez Sienkiewicza wyłożona łopatowo. Bez wątpliwości. Ale samo odkrycie po pozytywizmie tej prawdy mimo, a może właśnie, że najostrzej doktrynalne, musiało uczynić oszałamiające wrażenie.

Zostało bowiem postawione pytanie — co to jest naród? Została dana odpowiedź: Polska pod majestatem szlacheckich tradycji. Zostało zmobilizowane ziemiaństwo i inteligencja poszlachecka do odpowiedzialności klasowej.

Było to wielkiej miary wyzwanie.

3. W NATARCIU

„Kto szuka genealogii inteligencji polskiej — pisał prof. Chałasiński **) nie może pominąć Sienkiewicza i jego **Trylogii**. Trylogia zaspakajała głód heroizmu zdegradowanej szlachty — inteligencji. Trylogia afirmowała ich aspiracje wielkości. Trylogia wskazywała inteligencji jej genealogię społeczno-kulturalną **a wszystko to czyniła na drodze wspaniałej artystyczno - malarskiej wizji bez wskazania żadnych zadań, które by wymagały wysiłku"**.

Otóż to — czy bez wskazania żadnych zadań, któreby wymagały wysiłku? Portret inteligencji poszlacheckiej, jaki dał prof. Chałasiński, wydaje się odmalowywać ją „na godzinę przed śmiercią". Ustąpmy: portret początku starczej zgrzybiałości. Manie prześladowcze wielkości, słodkie złudzenia, klasa ziemiańsko - inteligencka schodzi w błogim omroczeniu na margines historii. — Ale rzecz w tym, **że przecież ona nie zeszła!** Cóż znaczą Legiony, Regencyjna Rada, wyprawa Kijowska, przewrót majowy, sanacja, Nieśwież? Czy to prywatny sen zamierającej klasy? Ileż to trwało lat? 60!!!

---

*) (Z „Manifestu Komunistycznego" 1848): „Robotnicy nie mają ojczyzny... Proletariat musi przede wszystkim zdobyć sobie władzę polityczną, podnieść się do położenia klasy narodowej, ukonstytuować się jako naród".

**) J. Chałasiński „Społeczna genealogia inteligencji polskiej".

W OSTATNIM 49—50 (128—129) n-rze „WSI" z dnia 21—28 grudnia 1947 r.:

Ze sztambucha kultury ludowej; Władysław Błachut — Z dokumentów postępowej myśli chłopskiej. **Konkurs** — Ludzie z miasta na wsi podczas okupacji; **Jan Aleksander Król** — Gwiazdka dla wydawców; **Anna Kamieńska** — Pragnąca literatura; **Lech Budrecki** — Na etapie liberalnej moralności; **Wiesław Jaźdźyński** — Na nowej drodze; **Mieczysław Jastrun** — Lubranka; **Tadeusz Chróścielewski** — Matki; **Tadeusz Orlewicz** — Światowa polityka aprowizacyjna; **Szczepan A. Pieniążek** — Dziedzictwo ziemi; **Marianna Kościńska** — Podegrodzki matac; **Publicystyka „Wsi"; Bohdan Baranowski i Józef Piątowski** — „Wódka z elixierem"; **Waldemar Kiwilszo** — Poezja naturalizmu i egotyzmu; **Tadeusz Papier** — Pisarze - działacze „Wsi"; **Zofia Solarzowa** — Jasełka; 36 ilustracji; 16 stron.



rys. K. Muszyński

WICEPREM. ANTONI KORZYCKI, Sekretarz Generalny S. L-u

Proces deklasacji nie odbywa się tak łatwo nawet, kiedy jest połączony z awansem społecznym. Setki tysięcy wyjeżdżających chłopów corocznie z Galicji pod koniec w. XIX za ocean, wracały po latach olbrzymi procent wychodźców. Był to powrót do klasy, powrót do polskiego stanu drobnej własności chłopskiej. Środowiskowy „mit parceli" zwyciężał wygodniejszy los robotnika w nowoczesnym mieście amerykańskim. „Prosperity" za oceanem pobudzała do osiągnięcia „mitu parceli" w kraju, we własnej warstwie.

Pewnie, że śmieszny jest hr. Tarnowski w kontuszu i przy karabeli, kiedy wręcza obraz Matejki („Sobieski pod Wiedniem") papieżowi Leonowi XIII, ale czy on się nie trudzi i nie spełnia żadnego zadania? I to jakie! Czaruje i łowi w szlachecki mit narodowe masy katolickie, katolickie z obrządku i tradycji. I żeby się na tym skończyło. Jest teatralna naiwność i u Sienkiewicza i Tarnowskiego. Ale już jej nie ma w spekulacjach Abramowskiego. Ten się porządnie wysila. Tworzy filozofię solidaryzmu moralnego, odprowadza klasę robotniczą z drogi rewolucji, na której sięga się po władzę polityczną i zmienia ustrój siłą fizyczną.

Prof. Chałasiński prawo inteligencji do przedownictwa w narodzie przedstawia jako charakterystyczne jej samo—złudzenie, tymczasem Brzozowski, przerzucając się od socjalizmu do katolicyzmu i nacjonalizmu za każdym razem w stosunku do mas narodowych (tak czy inaczej ideologicznie spolaryzowanych) wyznaczał inteligencji **zadanie przywództwa narodowego.** „Pracująca masa przestaje być bierna, nie posiada jednak organu umysłowego, któryby pozwolił ująć jej jako własne, swe jedyne zadanie, posłannictwo i dzieje". Historia przygód ideologicznych Brzozowskiego wskazuje nawet nie na drogę kondotierstwa, a wyraźnie na poszukiwanie takiego kontaktu z masami, aby władzę można było utrzymać w rękach. Dlatego nie mogło być mowy o rozjaśnianiu chłopom i robotnikom ich własnej klasowej drogi i celu. Było tylko możliwe bałamucenie „Ojczyzną", w którą wejść, znaczyło — utrwalić panującą pozycję klasową inteligencji poszlacheckiej.

Witkiewicz podziwiał Trylogię. „Ludzie wątpiący — pisał — ocknęli się i kajali za swoją niewiarę, za poniżenie dusz własnych, które było poniżeniem wielkiej przeszłości". Co robi Witkiewicz? Staje przed ludem w roli „kajającego się szlachcica". Propaguje **braterstwo dusz jednakich**, ale pod warunkiem, że zatrzymają się górale w „kulturze ludowej". Wychowując Orkana, ten ludomański wpływ sięgnął na lata międzywojenne, mobilizował młodzież, a chłopskiej starokracji politycznej towarzyszył ideologią **„pokoju społecznego"**, w społeczeństwie o zaostrzonych konfliktach klasowych.

Pomiędzy zachwytem dla Trylogii a zachwytem dla „kultury ludowej", dla górali „bezpośrednich opiekunów" taternikujących inteligentów istniały ściśle związki.

W Trylogii zachwycał czytelników nie tylko świat szlachecki, również lud na rubieżach Rzeczypospolitej, jego osobliwa dzika, „poetycka natura", tzn. jego odrębna „ludowa kultura". Jej dalsze trwanie dawało gwarancję stanowego charakteru Polski, o tyle lud stawał się jednym z elementów „wspaniałej przeszłości".

Żeromski w „Słowie o Bandosie" pisał: „Gdyby jąwszy się z takim entuzjazmem kontrrewolucji klasy **„przodujące"** w narodzie wydały były ze siebie siłę innego porządku, którаby nowym tworzywem napełniła życie!

Jakąż one wykazały siłę?... Nie zdobyły się na najniższą, najelementarniejszą cechę czynu społecznego, na ofiarność grosza, na obcięcie budżetu zbytków. Dwu, trzech magnatów o milionowych dochodach rocznych mogło ugruntować oświatę w kraju... w ciągu tych dwu nadzwyczajnych lat można było przekonać lud, że nasza myśl, nasze marzenie, nasz sen o przyszłej ojczyźnie jest jego dobrem".

Owszem, pokazały siłę. Przeprowadziły kontrrewolucję w rewolucji i dlatego mogły nie łożyć na oświatę elementarną. Pokazały siłę, skoro Żeromski nie wymawia im zdrady rewolucji, skoro on właśnie spełnia rolę ludziciela ludu, że los jego związany jest z patronatem magnaterii i że tacy jak Żeromski udoskonalą ten patronat. A jeśli idzie o elementarną oświatę i tu było pokrycie: „Promyk" (Pruszyński). Nie subwencje a patronat. Walczył z nim T. Nocznicki w „Zaraniu". Zdaniem jego, Promyk w „Gazecie Świątecznej" bał się udzielać chłopom oświaty innej niż tej, jakiej życzył sobie kler. „Owszem — pisał Nocznicki — ci chłopi umieją czytać, tylko nigdy nic, prócz książki do nabożeństwa nie czytali".

4. WOBEC KAPITALIZMU „NIEPODLEGŁOŚĆ UROJONA"

W tym miejscu jużby mi pewnie przerwał Kott. Dość przykładów. Rozumiem — ładne getto inteligencji poszlacheckiej, które było w natarciu na wszystkich pozycjach i szczeblach. Jak na szachownicy rozstawione figury do boju.

Jedne już szykują Strzelca, inne wykańczają Stapińskiego i z hałasem ogłaszają w „Piaście" odrodzenie ruchu ludowego, bo wolny jest wreszcie od sojuszu z socjalistami i Żydami, inni trzęsą sumieniami patronów narodu, co trochę patronom szkodzi ale więcej pomaga, bo lud się przez to łudzi i że chyba wejdzie „między starszych braci".

Ale dla Kotta zagadnienie kluczowe to — „nie mieszczaństwo, nie inteligencja a właśnie (inny niż na zachodzie Europy) rozwój kapitalizmu w Królestwie". Jego rozwój wyjaśnia genezę i dynamikę ówczesnych prądów ideowych i ruchów społecznych. Czyli — kapitalizm a ofenzywa inteligencko-szlachecka. Oto pytanie.

Sienkiewicz rzuca „Ogniem i mieczem", jak mówiłem już w takiej sytuacji: jest kapitalizm, ale mieszczaństwo, proletariat i chłopi wciąż jeszcze „nie mają ojczyzny". Mieszczaństwo nie zdobyło jej dla siebie w konkurencji z inwazją kapitału obcego. Proletariat i chłopi też nie, bo to wymaga obalenia ustroju kapitalistycznego wewnątrz kraju i wyzwolenia go od kapitalizmu imperialnego. Społeczeństwo pozostaje w niewoli dwóch sił: kapitalizmu i mitu „szlacheckiej ojczyzny" (zabory stanowią już wówczas jedną z form panowania pierwszej siły). Ugruntować w społeczeństwie „szlachecką ojczyznę" — oto zadanie klasowe inteligencji i ziemiaństwa. Ale jego wypełnienie nie wyzwala z kapitalizmu. Szlachecka ojczyzna dla narodu to wcale nie niepodległość, nie suwerenność narodu.

Dla pozytywistów własny kapitalizm był misją narodową. Siła gospodarcza polskiej burżuazji miała dać krajowi wolność państwa kapitalistycznego. Dla Dmowskiego marzenie to już się bardziej komplikuje. Kapitalizm sięga swej fazy finansowej. Imperialistyczna rywalizacja pomiędzy starymi mocarstwami (Anglia, Stany Zjednoczone) a nowymi (Niemcy) zaostrza się. Na polu niezależne naprawdę zostaną rekiny, szczupaki przepadną. Można myśleć tylko o wtórnym zysku, w grze kapitalistycznej. Na rachunek potencjalnie wielkiego partnera. Takim wydaje mu się imperium rosyjskie. „Obóz Dmowskiego — pisze Borejsza („Niepodległość nieurojona") — szukał Polski jako młodszego partnera imperializmu carskiego, licząc, że zacofanie industrializacji Rosji pozwoli odegrać Polsce rolę w pewnym stopniu na Zachód wysuniętego zaplecza".

A Połanieccy, wróciwszy na swoje folwarki, „patrzyli z pogardą na niskość i małość epoki oraz kierunków, które im imponowały w młodości", byli kapitalistami ale **przestali robić kapitalizm**, do czego tak ambicjonowali organicznicy.

Obóz „szlacheckiej ojczyzny" skazywał w ten sposób Polskę na zależność od najbardziej dynamicznych mocarstw kapitalistycznych. Przed kapitalizmem złożono broń. W rozmaity sposób. Naprzykład — grupa „Wędrowca" (Dygasiński, Witkiewicz, Żeromski, Sygietyński) rozwija ideologię regionalizmu, włączając się w europejski ruch regionalistyczny, który pomyślany był jako poprawka w ustroju kapitalistycznym, dążącym do centralizacji urbanistycznej i technizacji życia. „Wędrowiec" rozpoczyna wojnę z cywilizacją industrialną, w której w niewiele potem lat wystąpienia G. Pawlikowskiego czy prof. Jaworskiego, a później jeszcze Bujaka i Pigonia nabiorą niemal humorystycznych znamion walki Don Kichota z wiatrakami. Odsłoni się w pełni prawda: ignorabimus! Więcej — nie chcemy rozumieć i nie chcemy, aby masy narodowe rozumiały kapitalizm. Ludomani wykonali to zadanie świetnie. Jeszcze dziś niektórych akademików — wiciarzy straszy widmo „strychulca technizacji" i piszą o tym płaczliwie. Aby ocenić robotę ludomanów (powrót do natury, kultura ludowa, stanowość), trzeba przypomnieć proces brzeski Witosa. Sanacja pozwoliła sobie na tumult wokół Witosa. A przecież pocichu załatwiała komunistów i socjalistów. Dlaczego? Proces Witosa miał stłumić nabrzmiewające radykalne napięcia na wsi. Miał i musiał poruszyć milionowe rzesze chłopskie, ale też i w pewien określony sposób ich oburzenie zorganizować. Z inwestycji ludomanów czerpano teraz perfidne zyski. Ożywiona i wznowiona została na wsi ideologia stanu chłopskiego, separatyzmu socjalnego między wsią a miastem, agraryzmu i tradycji ludowej. Wszystko to razem nie wykraczało poza „szlachecką ojczyznę". Kapitalizm został ukryty. Witos na procesie oskarża sądzących go nie za kapitalizm. „My nie chcemy, ażeby Polska budowana była na jednym człowieku".

Tymczasem ten jednak człowiek był symbolem i dla Witosa rzeczywistej wolności narodu. I bijąc w niego Witos nie sięgał tak daleko, aby oskarżyć go o reprezentowanie „urojonej niepodległości". A bez tego oskarżenia obóz „Polski szlacheckiej" nie został zdemaskowany i nie zostało dlatego ukazane właściwe rozwiązanie sprawy chłopskiej.

Piłsudski doprowadził do władzy Nieśwież. Wyglądać to miało dla narodu jak wskrzeszone „Ogniem i Mieczem". Zewsząd nieprzyjaciel a my ostoimy się (koncepcja dwóch wrogów). Marzenie o podbojach (właśnie na wschodzie, nie dziś to jutro) i stanowość, w niemałym stopniu akceptowana przez wieś, drobnomieszczaństwo i inteligencję. Ale Sienkiewicz nie dopowiedział, że sytuacja Polski w „ogniu i potopie" była początkiem nieuchronnej katastrofy narodowej. „W rodzinie państw imperialistycznych i kapitalistycznych Polska ze swoim słabym potencjałem przemysłowym — pisze Borejsza — mogła odegrać tylko rolę wtórną, pochodną w zapleczu wielkiego mocarstwa. Polska w koncepcji Piłsudskiego mogła odegrać na wschodzie tylko służebną rolę udziału w kolonialnych zyskach niemieckiego imperializmu w Europie wschodniej".

Była to „niepodległość urojona", pozostająca w prostej zależności od form i kierunku rozwoju niemieckiego kapitalizmu...

I formy i kierunek zarysowały się już z końcem XIX wieku, tzw. młodsze, spóźnione, imperialistyczne mocarstwo, niosące w swoim rozwoju nieuchronnie wojnę zaborczą „przez to — jak pisał Lenin („Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu") — że Niemcy posiadają znikomy obszar i mało kolonii, utworzenie „Europy Środkowej" należy jeszcze do przyszłości". Po pierwszej wojnie wzrastająca w Niemczech idea „Lebensraumu" i „narodu panów" dla Polski nie mogła pozostawić nawet roli służebnej a tym mniej jakichkolwiek szans współzysku. Tak to obóz „Polski szlacheckiej" wypożyczał masom narodowym „Ojczyznę" pod niedomówionym warunkiem spłacenia tej „upojonej" niewolą narodu u najbardziej drapieżnego mocarstwa kapitalistyczno - imperialnego.

Jan Aleksander Król

Z RADY NACZELNEJ S. L-u



Wincenty Baranowski
Prezes SL-u

Władysław Kowalski

Dalsze próby rozbijania sojuszu chłopsko-robotniczego

Ostatnio są czynione usiłowania wroga dalszego rozbicia sojuszu chłopsko - robotniczego, tym razem przez zastosowanie metod walki z marksizmem.

Hasło tej walki podejmuje tym razem w braku już Mikołajczyka — pewna część kleru.

Tymczasem:...

ten model Polski Ludowej — jaki obecnie widzimy — uchwalili sami chłopi jeszcze trzydzieści lat temu, domagając się wywłaszczenia obszarników bez wykupu, wywłaszczenia bankierów i upaństwowienia przemysłu. Chłopi potwierdzili swoją tę wolę i na późniejszych kongresach...

My za naszego życia będziemy ten nasz model Polski urządzać i doskonalić tak, aby chłopom w Polsce żyło się coraz lepiej. I to jest dla chłopów najważniejsze, poprawa ich bytu, a nie walka z robotnikami, co by tylko przeszkodziło w odbudowie kraju, a tym samym oddaliło poprawę wsi.

Na próby jednak siania zamętu w kraju i między ludem nie wolno obojętnie patrzeć.



Stefan Dybowski
Minister Kultury i Sztuki

Antoni Korzycki

Dwa kierunki w polityce międzynarodowej

W polityce międzynarodowej, zarysowały się dwa odmienne kierunki: kierunek pokojowy, demokratyczny, dążący do utrwalenia pokoju i braterskiej współpracy między narodami oraz kierunek imperialistyczny, antydemokratyczny, dążący do ujarzmienia narodów, My, Polacy, demokracja polska, rząd polski łączymy się z obozem demokracji i pokoju. Jeśli zastanowimy się nad układem sił tych dwóch obozów, to dojdziemy do przekonania, że siły pokoju są mocniejsze i liczniejsze, aniżeli siły podżegaczy wojennych.

Siły pokoju — to w pierwszym rzędzie państwa pokojowe, czyli naprawdę demokratyczne. Są one mocniejsze od świata imperialistycznego, gdyż są zdrowsze gospodarczo od niego. Państwa te, do których należy nasza Polska, nie ubiły coprawda miliardów dolarów zysku z krwi i cierpień narodów podczas ostatniej wojny, jak kapitaliści amerykańscy. Ale nie mają też na składzie towarów za miliardy dolarów i milionów bezrobotnych w kraju. Państwa pokojowe, czyli naprawdę demokratyczne nie żyją pod strachem nadchodzącego kryzysu jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wiedzą, że jeśli dziś jeszcze brak im pewnych artykułów, to pracą swych obywateli i wzajemną pomocą gospodarczą, której przykładem może być traktat polsko-czechosłowacki, potrafią szybciej niż wielu się tego spodziewa osiągnąć dobrobyt, rozwinąć swój przemysł i rolnictwo.

Państwa pokojowe — to znaczy naprawdę demokratyczne są mocniejsze, gdyż w ich gronie znajduje się potężny sojusznik — Związek Radziecki, który zmiażdżył największego wroga pokoju i wolności narodów w Europie: Niemcy hitlerowskie. I jakkolwiek sojusznik ten nie ma zwyczaju wygrażać innym narodom bombą atomową, to jednak nie wadzi przypomnieć w tym miejscu oświadczenie ministra Mołotowa z 7 listopada b. r. o tym, że broń atomowa nie jest już tajemnicą, to znaczy — monopolem amerykańskim.

Państwa pokojowe, czyli naprawdę demokratyczne są mocniejsze i przez to (powiedzmy sobie: przede wszystkim przez to), że są to państwa ludowe, służące interesom milionów chłopów, robotników i inteligencji — nie zaś interesom garstki bankierów, fabrykantów i obszarników.

Ale siły pokoju są nie tylko w państwach demokratycznych. Siły te są znacznie liczniejsze. Liczą one miliony prostych ludzi w krajach, gdzie toczy się ciężka walka między demokracją i faszyzmem jak we Francji, albo we Włoszech. Miliony synów i córek krajów kolonialnych w Afryce i Azji — to także siły pokoju, albowiem ich walka o niepodległość przeciwko anglosaskim imperialistom osłabia międzynarodowy kapitał i przybliża zwycięstwo demokracji. Siły pokoju istnieją wreszcie i w samych krajach anglosaskich, bo i tam żyją i cierpią miliony prostych ludzi, chłopów i robotników, którzy nie chcą nowej wojny.

Będąc więc po stronie pokoju, znajdujemy się po stronie silniejszej.

Jesteśmy z tymi, co broniąc pokoju stoją na straży niepodległości narodów, co dążą do wyplenienia ostatnich resztek faszyzmu, do rozwiązania problemu niemieckiego na drodze prawdziwej demokratyzacji Niemiec, z zapewnieniem pierwszeństwa w odbudowie narodom, które były ofiarą hitlerowskiej napaści. I nie zgodzimy się na to, aby amerykański kapitał próbował naszym kosztem ratować się przed grożącym mu kryzysem. Ażeby strasząc nas głodem lub wojną — narzucał Polsce poniżającą rolę swojej kolonii.

* * *

Nasz radykalizm nie jest koniunkturalny. SL kroczy drogą radykalizmu, drogą postępu społecznego nie dlatego, że chce się „przystosować" do obecnej rzeczywistości politycznej w Polsce. SL jest wraz z innymi partiami demokratycznymi twórcą tej rzeczywistości polskiej.

Podobnie jak ta rzeczywistość, tak i nasz radykalizm jest dziedzictwem długiego okresu walki ludowej.

Nasz radykalizm wykazaliśmy przed wojną w bezkompromisowym zwalczaniu endecji i sanacji — podczas, gdy niektórzy głosili, że tylko w „obozie narodowym" ludowiec potrafi znaleźć zrozumienie, a inni łudzili próbami odwoływania się do uczuć patriotycznych sanacji.

Wykazaliśmy go przez politykę jedności z klasą robotniczą — wówczas i dzisiaj, po zdobyciu przez lud władzy, podczas gdy niektórzy szukali i szukają zatargów z warstwą robotniczą i z partiami robotniczymi.

Nasz radykalizm wykazaliśmy podczas okupacji, odrzucając wszelką komendę „rządu londyńskiego", będącego przedłużeniem kliki, która Polskę doprowadziła do zguby.

Nasz radykalizm wykazaliśmy w dążeniu do jedności narodów słowiańskich w polityce szczerej jedności ze Związkiem Radzieckim, który jest główną ostoją pokoju na świecie, o którym słusznie niedawno powiedziane zostało, że „Moskwa niesie przed światem sztandar pokoju".

Obecnie, kiedy obóz Mikołajczyka jest w rozkładzie, różne elementy z podziemia, które sobie w nim znalazły schronienie, będą się starały przeniknąć w nasze szeregi.

* * *

Parę słów o stosunku naszego Stronnictwa do ogłoszonych uchwał narady dziewięciu robotniczych partii marksistowskich, które założyły wspólne Biuro Informacyjne w Belgradzie. Narada ta ogłosiła światu to, co my — radykalni ludowcy od dawna uważamy za podstawę stosunku do własnej Ojczyzny i stosunków wzajemnych między narodami, a mianowicie, że żaden naród — duży czy mały — nie powinien być niczyją kolonią. Każdy naród ma prawo do rozkwitu i nie na to naród polski poniósł tyle ofiar w walce z okupantem niemieckim, aby się dzisiaj miał poddać pod materialną czy duchową okupację magnatów amerykańskich. Marksiści polscy i ich przyjaciele z ośmiu innych krajów Europy przysłużyli się więc sprawie pokoju i sprawiedliwości, nawołując narody do większej wiary w swoje własne siły. My — jako ludowcy i jako Polacy — uważamy ich inicjatywę za pożyteczną. I powitamy każdy nowy krok demokratów europejskich, jaki poczyniony zostanie w obronie pokoju i praw narodów.



Maksymilian Miguj - Malinowski



Jan Dąb - Kocioł
Minister Roln. i Ref. Rolnych



Lucjan Dura
Prezes Z. S. Ch.



Jan Tabor

rysunki Kazimierza Muszyńskiego

Jan Dąb-Kocioł

Stabilizacja modelu gospodarczego

Rozwój przemysłu państwowego i prywatnego (głównie rzemiosła) jest objawem stabilizacji modelu gospodarczego. Liczba zakładów rzemieślniczych wzrosła o 18.000, a zatrudnionych w nich pracowników sięga 300.000 ludzi. Model gospodarczy w zakresie sektora prywatnego oparty jest o jednorodzinną indywidualną własność chłopską. Plotki o kołchozach nie znajdują już wiary. Nikt w Polsce nie ma władzy, by mógł usunąć chłopa z jego ziemi. Taki model dostosowany jest do naszych właściwości narodowych i tylko taki pozwoli nam na rozwój gospodarczy.

Płace robotnicze nie są jeszcze wystarczające, lecz powoli wzrastają. Z każdym rokiem będzie wzrastał potencjał towarowy, gwarantujący wartość pieniądza. Stąd objawy wzrostu zaufania do własnego modelu gospodarczego. Widomym znakiem jest imponujący wpływ z podatku gruntowego, utrwalanie się ustroju, wzrastające obroty z zagranicą, przeobrażenia w PSL i oczywisty rozwój całego życia gospodarczego, wyniki na wszystkich polach pracy.

Są jeszcze i tacy, którzy wbrew oczywistości nie wierzą w nasz postęp gospodarczy, lecz liczba ich maleje. Nasze osiągnięcia występują szczególnie jaskrawo na tle porównania z sytuacją gospodarczą zagranicy. Sytuacja aprowizacyjna jest tam o wiele gorsza (Anglia, Włochy, Francja) *). Tajemnica naszych powodzeń leży w przejściu władzy w ręce ludu. Ziemia przeszła do rąk chłopa, banki i przemysł kluczowy w ręce państwa. Nie oglądając się na pomoc obcych wzięliśmy się do skutecznej, wytężonej pracy. Odrzuciliśmy pomoc Marshalla za cenę utraty suwerenności gospodarczej, a w konsekwencji politycznej, za cenę zgody na przyśpieszenie odbudowy Niemiec. Nie imponuje nam rola parobków kapitału międzynarodowego. Uniknęliśmy więc groźby szantażu, ewentualność częściowego głodu zlikwidowaliśmy pomocą w postaci zboża z ZSRR.

Gospodarka narodowa o charakterze rolniczym skazana jest na niską stopę życiową. Dlatego zmierzamy do zmniejszania udziału ludności w pracach na roli i przesuwania jej na teren pracy rozwijającego się przemysłu. Już więc w ostatnim roku realizowania planu gospodarczego liczba ludności zatrudnionej w rolnictwie w stosunku do innych zawodów ukształtuje się w przybliżeniu 1:1, a wkrótce spadnie do połowy ogółu ludności w Polsce. Stronnictwo Ludowe wyjdzie temu na spotkanie. Zamiast bowiem skłaniać naszą ludność do emigracji zarobkowej rozwijający się przemysł (w tym rolny) spółdzielczość i dział usług zdejmować będzie nadmiar przyrostu naturalnego ludności wiejskiej, dając jej odpowiednie prace i płace we własnym kraju.

Drogi do tego celu prowadzą poprzez rozbudowę przemysłu, komunikacji, spółdzielczości i rozbudowę urządzeń społecznych.

*) Orlewicz: Światowa polityka aprowizacyjna „Wieś" Nr. 49—50.



Piotr Szymanek
Wojewoda łódzki

Józef Ozga Michalski

TRADYCJA POSTĘPU*)



Józef Ozga - Michalski

rys. K. Muszyński

Ileż to dzieli nas pokoleń od pierwszych historycznych wystąpień chłopów, wyzwalających się z niewoli szlacheckiego bata, bijących się z pełną świadomością o nieskrępowane prawo posiadania własnego zagona. Przykładem tego jest ofiarna walka chłopów, kładących głowy za realizację programu Uniwersału Połanieckiego, znamiennym dowodem świadomości politycznej chłopów jest emigracyjna gromada Grudziąż. Ona to słała po klęsce powstania 1830 roku, rewolucyjne listy do kraju, rozdmuchiwała w chłopstwie pożar wiosny ludów, stawiała pierwszy tekst ludowej deklaracji. Walka o ziemię, o prawo posiadania jej bez jarzma pańszczyźnianych dni w szlacheckim kieracie, była ideą, która wyrastała z ciężkich warunków bytowania, z omal, że zwierzęcego bytu masy chłopskiej, była ideą, która zależnie od ucisku panów wkładała chłopom do rąk widły i kosy, kazała palić dwory, niszczyć ogniem i mieczem przeciwnika. Przywódcy i kierownicy tych ruchów wyrastali na miarę buntów, walk i zaburzeń, sięgali głową takich historycznych horyzontów, na jakie stać było ruch społeczny, który reprezentowali. I tu przychodzi przywołać przed oczy wspaniałą postać księdza Ściegiennego, który stawia przed ludem żelazną porcję żądań do wypełnienia, celem całkowitego wyzwolenia się z poddaństwa: „Jeśliby was wołano na wojnę i powiedziano wam, że ziemia, którą teraz uprawiacie będzie wasza, domy, stodoły, sprzęty, bydło, które macie będzie wasze, że pańszczyzny robić, a czynszów panom płacić nie będziecie, że nikt was ani z domu ani z roli wypędzić nie będzie mógł, że będziecie mieli szkoły, i dzieci wasze bezpłatnie uczyć się będą — na taką wojnę idźcie wszyscy, bo taka wojna będzie o wasze szczęście". Wskazuje dalej Ściegienny w tym samym dziele, pisanym w roku 1843 na potrzebę solidarności w walce o ziemię z chłopami rosyjskimi i oto jak wyobraża sobie przyszłą wojnę: „W przyszłej zaś wojnie staną chłopi i mieszczanie polscy i rosyjscy z jednej strony, a panowie i królowie polscy i rosyjscy z drugiej strony, chłopi będą strzelać nie do chłopów — a do panów". Taką oto linię działania wytyczał ksiądz Ściegienny pierwszej chłopskiej organizacji, którą przygotowywał w Gubernii Kieleckiej do zbrojnego powstania.

Pod wpływem rewolucyjnego wrzenia przyjdą dekrety i ukazy jak dekret 1846 r., albo ukaz carski 1864, które pozornie nobilitują chłopa na posiadacza ziemi, lecz w dalszym ciągu uzależniają go od dworu, skazują na proces proletaryzacji, nędzy i wyzysku.

W tym stanie rzeczy jedyną bronią do walki o dalszą emancypację masy chłopskiej stała się szkoła, stała się oświata.

Na drodze do walki o władzę, etap walki o ziemię i etap walki o oświatę są dwoma wzwyż dźwigającymi się tarasami, na których chłop staje się o jeden okres dojrzalszy, o jeszcze jedną możliwość i jeszcze jedno doświadczenie bogatszy, staje się wyposażony w niezbędny do walki oręż, który otwiera mu nowe perspektywy i widoki rozwoju. Lecz i na tej drodze walki o oświatę, gdy batalia walki o ziemię nie została całkowicie ukończona stoją szlacheckie liberum veta, uzbrojone w pięści austriackiego, pruskiego i carskiego zaborcy, w politykę Habsburgów, Bismarcków. Hrabia Dzieduszycki, Stadnicki, Szczepanowski, wraz z całą grupą Stańczyków już od roku 1867 postarali się w Radzie Szkolnej Krajowej o to, ażeby analfabetyzm święcił na polskiej wsi triumfy. Budżet szkół ludowych 1890 uzależniony był od świadczeń obszaru dworskiego, od pomocy finansowej plebanii, wreszcie od gminy, a w końcu od krajowego funduszu.

SZLACHTA PRZECIW OŚWIACIE DLA WSI

„Wolimy zakładać skromne ochronki pod kierownictwem prostych sióstr kierowniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe, obawiając się trucizny, którą one w dzieciach wiejskich wszczepiają" — pisał hrabia Stadnicki. Klasę robotniczą nazywał tenże Stadnicki „wałęsającym się żywiołem", wreszcie obaj z Dzieduszyckim zwalczali namiętnie prawo wyborcze chłopów i robotników, jedynie tym argumentem — że są analfabetami. W roku 1900 analfabetów było 64 procent, ilość nauczycieli wraz z duchowieństwem i organistami wynosiła 10.000 ludzi, ilość karczmarzy 20.000. Nie lepiej było w zaborze rosyjskim. Ale tu przeciwko polityce ciemnoty prowadzonej przez szlachtę i kler występuje potężny ruch zaraniarski. On to na terenie Kongresówki wiązał się z ruchem robotniczym i oświata ludowa nabierała silniejszych niż na terenie Galicji cech klasowych i społecznych. Walka o oświatę wyklinanych i prześladowanych działaczy na terenie Galicji nie przybrała takich form, jak to miało miejsce w Kongresówce, lecz wysuwając na czoło Stojałowskich, Stapińskich i Bojków mobilizowała jeden wspólny front walki w całym kraju o te same postulaty — o oświatę dla wsi. „Zaranie" i jego twórcy umieli pracę oświatową zorganizować, stworzyli oni właściwe dla tej pracy warunki i zapewnili mimo prześladowań kleru powodzenie dla całej akcji.

Ruch zaraniarski oparł się nie na jednostkach, lecz sięgając w głąb, w masy ludowe wydobył z nich pokaźną liczbę zwolenników, która zabezpieczyła oddolny rozwój ruchowi i gwarantowała stały dopływ sił. Jakże trafnie na wstępie do tej nowej epoki w ruchu ludowym analizuje Nocznicki wytworzoną sytuację: „Nic to, że od 1907 roku upłynęły 43 lata od czasu zniesienia pańszczyzny, lud co prawda nie doznawał fizycznego ucisku, ale myśl jego była skuta w pęta niewoli..." A Jadwiga Dziubińska, która wespół z Kosmowską i Malinowskim stanowią główny zespół odrodzeńczego ruchu zaraniarskiego mówi o Zaraniu: „Jest to dziecko buntownicze, które z walki powstało, rosło i rozwijało się w walce o Wolną Polskę, o wyzwolenie duszy pańszczyźnianej; a walcząc z ciemnotą i przesądami otwierało jasne wrota dla człowieka - obywatela".

Jakąż opinię wydali czołowi działacze klasy robotniczej o zaraniarzach? Oto ona: „My ludzie młodego pokolenia nie zawsze umiemy cenić należycie to, co Zaranie dało Polsce. Z pracy Zarania wyszedł zastęp działaczy ludowych, związanych bezpośrednio z ziemią, wykształconych fachowo, pełnych samowiedzy, o wysokim poziomie etycznym, umarłych dla duszy pańszczyźnianej, łączących we wspaniałej syntezie pracę organiczną z polityką niepodległościową".

PLON ZARANIA

Oświatowcy to byli Zaraniarze.

Pierwsi strzelcy we wsiach Kongresówki przed wojną — to byli Zaraniarze.

Pierwsi peowiacy wiejscy w czasie wojny — to byli Zaraniarze.

Ośrodek ruchu niepodległościowego Warszawy w 1915 roku, to była redakcja Zarania. Stamtąd powędrował Maksymilian Malinowski i Irena Kosmowska w głąb Rosji carskiej pod konwojem żandarmów.

Przeszło 100 lat temu pisał Maurycy Mochnacki, że niepodległość można wywalczyć tylko na drodze rewolucji społecznej. Nie można być równocześnie wstecznikiem i niepodległościowcem.

Tak oto zaraniarze dokumentowali swoją postawą i działaniem łączność rewolucyjnych reform społecznych z dążeniem do niepodległości.

Zaraniarze rozbudzili świadomość i poczucie własnej chłopskiej siły. Krzewili odwagę myśli, słowa i czynu. Zwalczali niesprawiedliwość, przesądy i głupotę, choćby najbardziej uświęcone tradycją. Zakładali szkoły oświatowe i rolnicze i szeroko rozkrzewili czytelnictwo.

Zaraniarze pierwsi w dziejach naszej wsi zapoczątkowali ruch młodzieży wiejskiej, który przerodził się w trwały oświatowo - wychowawczy nurt „Młodzi Idą", „Drużynę", by wreszcie rozróść się na terenie całego kraju w powszechnie uznaną organizację „Wici"

Z cięciwy radykalizmu zaraniarskiego wystrzeliła idea postępowej młodzieży wiejskiej, która mimo wielu stawianych jej trudności umiała wyjść zwycięsko z narzuconej jej walki i wysunąć się z własną inicjatywą działania na odcinku roboty wiejskiej.

PRZYGOTOWANIA DO WALKI O WŁADZĘ

O ludziach wywodzących się z tych tradycji, rodzących się z tego wiecznie żywego pnia radykalizmu można śmiało powiedzieć: im większe mieli przeciwności — tym mężniej zwyciężali. Im gęstsza zalegała mgła — tym jaśniej świecili. Im mroźniejszy był klimat — tym goręcej płonęli. Jeśli popatrzymy na masy chłopskie w tym czasie, to o dowody prawie że powszechnej ofiary i bohaterstwa nie trudno. Jakież to wspaniałe okruchy heroizmu spotykamy na pobojowisku walk o ziemię, o oświatę. Oto Drzymała jadący zwycięsko swoim wozem poprzez historię tych walk w zaborze pruskim. Gdy z tonącego okrętu polskości na komendę Bismarcka wyskakują szlacheckie praszczury, zalewane falą germanizmu, chłopi wielkopolscy mają moc stawić czoło tej zaborczej nawałnicy. Umieją bronić języka skandując po polsku pacierz dzieci Wrześni, bije się o szkołę 130-tysięczna rzesza młodzieży w strajku powszechnym. Cierpią chłopi w kieleckim od prześladowań sługusów carskich w walce o oświatę. Chłop z Wójczy Zajda, z powiatu stopnickiego, Jan Tabor, z powiatu miechowskiego, wyklęci przez biskupa Łosińskiego za organizowanie polskiego czytelnictwa zaraniarskiego. Błażej Dzikowski z lubelskiego, Jakub Grabowski z Makowa Mazowieckiego — oto żyjący i nieżyjący przywódcy chłopskiego szturmu w pierwszym starciu na nieprzeoranych jeszcze ugorach historii. Nie sposób wymienić wszystkich znanych i nieznanych, działających w niedalekiej przeszłości burzycieli i budowniczych, rewolucjonistów i twórców radykalizmu chłopskiego.

Przez krew chłopów Zaporoża, przez popieliska buntu Szeli, przez ofiarę krwi pańszczyźnianych żołnierzy, Bartosza Głowackiego, na pierwszych organizacyjnych podstawach spisku Ściegiennego i w kuźni oświatowo - wyzwoleńczej Zarania rodziły się, rosły i rozwijały, z pokolenia w pokolenie rosły i udoskonalały się sposoby walki i metody działania. Osiągane krok po kroku zdobycze potęgowały siłę walczących mas chłopskich, dawały w ich ręce coraz lepszy oręż do walki ostatecznej, do walki, która miała się rozegrać o władzę.

Znanym w historii słupem granicznym, od którego rozpoczęła się ta walka, jest rok 1918. Na przedpolu Wielkiej Rosyjskiej Rewolucji była okazja do uchwycenia inicjatywy w ręce ludu. Była wiara w masach ludowych i była nadzieja na uchwycenie i sprawowanie władzy, lecz brak pełnego chłopsko-robotniczego sojuszu, tchórzliwa i zdradziecka wreszcie — jak mówi Tomasz Nocznicki — polityka Witosa, doprowadziła do upadku koncepcji ludowego rządu, którego zalążek musiał umrzeć zniszczony sojuszem Piasta z prawicą, zmieciony z powierzchni ziemi dywersją wewnętrznych wrogów.

OD RZĄDU LUDOWEGO DO BRZEŚCIA

Koterie i kliki partyjne zastąpią na długo prawdziwe próby wydobycia się z impasu. Proroczy głos Nocznickiego będzie smagał uzurpujący sobie prawo nazywania się rządem chłopskim rząd Chieno - Piasta, który w roku 1923 sprzedaje Reformę Rolną za judaszowe srebrniki w Lanckoronie, który w tym samym roku zdławił krwawo strajk robotników krakowskich.

I ten sam oszukańczo ludowy rząd Witosa 1926 roku odda przy pozorach walki, pozbawioną ludowej siły władzę, wypłukaną z wszelkich cech ludowej polityki — w ręce szlachecko - mieszczańskiej rebelii, w ręce przez długie lata dławiącej naród piłsudczyzny. Kto te czasy przeżywał, kto je rozumiał, temu nie trudno oczami rzeczywistości widzieć dno upadku w walce o władzę w faktach zdrady wewnętrznej dywersantów, w aktach częstego terroru reakcji, nie wahającej się otwierać krwią drogę do przewagi politycznej.

Zatkano gardła posłom ludowym domagającym się parcelacji, zatamowano szeroki oddech oświaty, wzmocniono policję i okratowano lepiej więzienia.

Znaleźli się w jednym froncie obrony chłopi i robotnicy, znaleźli się za tymi samymi kratami więzienia ich przywódcy. Nie przyniosły zwycięstwa wybory Centrolewowe, ostatnia na drodze legalnej szansa ratowania demokracji i jej skromnych dotychczasowych zdobyczy. Przyniosły one jedynie pierwsze powszechne, solidarne wystąpienie chłopów i robotników, w wyniku którego przyjdą pierwsze strajki chłopskie w Jadowie, w Łapanowie, w Lubli, przyjdą przejęte od robotników nowe formy walki.

Uformowana pod wpływem klęsk jedność ruchu ludowego i powołanie do życia jednego Stronnictwa Ludowego ułatwiła walkę z wrogiem, lecz nie przesądziła i nie zadecydowała podjęcia takiej akcji, któraby zdołała obalić wrogi ustrój. Mimo doświadczeń Brześcia w obliczu faszystowskich obozów koncentracyjnych, większość kierownictwa ruchu ludowego wbrew oddolnemu kierunkowi dołów odrzucała pełny i jedyny dla powodzenia w walce sojusz z całą klasą robotniczą, nie szła i nie chciała realizować w dobie narastania grozy faszyzmu szerokiego frontu ludowego do walki, do rozprawy z idącym niebezpieczeństwem. Trzeba to sobie powiedzieć, że idea frontu ludowego w tym czasie była już w wielu krajach walką, która w parze z z walką o wyzwolenie społeczne przyjmowała na siebie odpowiedzialność historyczną za losy narodu, wytyczała przyszłe drogi walki o niezawisłość narodową i wnosiła w maszerujące kadry ruchu ludowego zdrowy oddech walczącej klasy robotniczej, wiązała wreszcie chłopów ze wszystkimi prawdziwie demokratycznymi siłami Europy.

IDEA SOJUSZU CHŁOPSKO - ROBOTNICZEGO

Znamienny jest cały stosunek ówczesnego NKW SL do komunistów i lewicy socjalistycznej oraz stosunek do ZSRR.

Czymże różniło się kierownictwo ówczesnego SL od sanacji, gdy szło o walkę z komunistami i lewicą socjalistyczną? Tym jedynie, że tacy ludzie, jak Mikołajczyk, Mierzwa, Miłkowski, Bogusławski, Graliński i inni podejmowali uchwały odmowy i potępienia na propozycje budowy frontu ludowego, że nie w ich dyspozycji znajdujące się więzienia za nich kończyły ich dzieło.

Ale idea sojuszu chłopsko - robotniczego, idea ludowego frontu żyła na nieoficjalnej, bocznej linii ruchu ludowego. Dzierżyli ją wysoko działacze Samopomocy Chłopskiej, poprzednio NPCh. wprawdzie rozwiązanej, lecz żyjącej w masach organizacji. Działał niestrudzenie organizator i publicysta Władysław Kowalski z grupą prześladowanych działaczy jak Antoni Korzycki, Wincenty Baranowski i wielu innych. Głęboko wryła się w świadomość Wiciarzy idea frontu ludowego. Słynny manifest młodego pokolenia podpisany przez Wiciarzy, komunistów i lewych socjalistów w roku 1936 był żywym i oczywistym dowodem politycznego rozumu dołów ludowych, jak również żywym dowodem tego rozumu mas była odruchowa kontrmanifestacja Nowosielecka, gdzie zamiast podania ręki Rydzowi, jak to sobie życzyło ówczesne NKW, 200-tysięczna masa chłopów zademonstrowała i ujawniła swoją nienawiść i wrogość do reżimu i polityki Rydza i Becka, którzy wydawali państwo na łup hitlerowskiego apetytu.

Ci wiciarze, którzy w łańcuchu wydarzeń i w wyniku dalszego rozwoju sytuacji znaleźli się w orbicie działania ludowego frontu i ci niezłamani ludowcy z Kowalskim i Korzyckim na czele ocalili wspaniały, niespożyty dorobek ruchu ludowego, Stronnictwa Ludowego, dorobek mas chłopskich, wtedy znowu, gdy w dwu ostatnich latach hitlerowskiej okupacji stało się jasne, że londyńskie kierownictwo i jego krajowy sektor prowadzi ruch chłopski ku katastrofie, prowadzi do walki z demokracją. Z wypowiedzi konspiracyjnej pracy Rocha czuliśmy jawną zdradę interesów narodowych i widzieliśmy zdradę interesów chłopskich. Organ Mikołajczyka ówczesnego podziemnego PSL „Polska Ludowa" z sierpnia 1943 roku wzywa chłopów na nowo do wojaczki pod berłem Andersa i Sosnkowskiego o Kijów, o Ukrainę i Białoruś. Szczuje chłopów polskich na chłopów ukraińskich i białoruskich: „Nie lękajmy się, pisze naczelny redaktor Polski Ludowej, konfliktu z Rosją, bijmy się o całą Ukrainę poza Kijów i o całą Białoruś".

A przecie w tymże 43 roku lała się jeszcze krew białoruskiego i ukraińskiego chłopa w wojnie z hitlerowskim najeźdźcą. A przecie partyzant B. Ch. mógł z partyzantem białoruskim solidarnie tępić wspólnego wroga bratnich narodów i wspólnych interesów społecznych. A przecie Ściegienny, chłop spod Kielc o takiej wojnie chłopów polskich i chłopów rosyjskich przeciwko wspólnemu wrogowi panu — szlachcicowi — imperialiście, śnił. Nie było wtedy komu, gdy krew ciekła spod serca, gdy Stalingrad spychano do Wołgi — nie było komu okiełznać kacyków krzyżujących i zabijających w masach front ludowy, który zamienił się w narodowy front walki.

Dzisiaj przyszło otrzeźwienie, przychodzi zadośćuczynienie za krzywdy wyrządzone narodowi. Jest ona ta zasadnicza zmiana w PSL wynikiem nieustępliwej postawy Stronnictwa Ludowego, które w sojuszu z Polską Partią Robotniczą, w jedności Batalionów Chłopskich z Armią Ludową, poprzez wielką kartę Krajowej Rady Narodowej wspólnie z Polską Partią Socjalistyczną i Stronnictwem Demokratycznym stworzyło pomost i grunt pod rozwój potężnego i jednolitego Stronnictwa Ludowego. Piastowanie przez nas władzy godne i konsekwentne od roku 1944 po dzień dzisiejszy utrwaliło nasze zaufanie w masach, zjednało nam przyjaciół w kraju i zagranicą. Naszej żelaznej chłopskiej dłoni nie rozluźnialiśmy na gardle wroga, gdy trzeba go było w imię sprawy zniszczyć.

Naszych pługów woranych w ziemie szlacheckie nie wycofaliśmy dotąd, dopóki nie wyorały one granic dla chłopów nadzielonych parcelami.

Masy ludowe poprzez emancypacyjny strumień reform dostarczą nam niczym niezastąpiony materiał ludzki działaczy samopomocowych, wiciowych i ludowych.

*) Fragment referatu wygłoszonego na Radzie Naczelnej Stronnictwa Ludowego w dn 7.12.47 r.; referat ten stanowił wprowadzenie do wytycznych ideowych S. L., wyznaczających masom chłopskim nowe drogi w Polsce Ludowej.

„WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE"

Ukazał się zeszyt 21 „Wiadomości Statystycznych" z 1947 r. Na treść zeszytu składają się następujące zagadnienia:

Rozwój gospodarczy Polski. Repatriacja i reemigracja do Polski przez punkty etapowe zachodnie Państwowego Urzędu Repatriacyjnego według miesięcy. Repatriacja Niemców z Polski według miesięcy. Ceny i wskaźniki cen oraz porównanie kosztów żywności w miastach wojewódzkich. Robotnicy i pracownicy umysłowi zorganizowani w związkach zawodowych. Płace robotników dniówkowych niestałych w rolnictwie w okresie robót letnich. Bilanse miesięczne Narodowego Banku Polskiego. Kina stałe i ich działalność.

Edmund Niziurski

PICASSO NA CENZUROWANYM*)

Głos w dyskusji





Pablo Picasso — Z cyklu: Kobieta siedząca.

Popularność, jaką się cieszy twórczość Picassa na łamach naszych pism literackich, dość wymienić recenzje Krajewskich w „Nowinach Literackich" i „Odrodzeniu" oraz rzecz S. Gierowskiego we „Wsi", zaostrza pewien problem, który już od dawna czeka na rozwiązanie. Chodzi tu mianowicie o to, czy sztuka Picassa może i powinna być punktem wyjścia dla współczesnego malarstwa polskiego. Zagadnienie to staje się szczególnie aktualne wobec przejawiającej się tendencji planowania życia kulturalnego w Polsce.

Na wstępie naszych rozważań musimy sobie zadać dość nieprzyjemne pytanie, jak to jest właściwie z naszym malarstwem w jego aspekcie społecznym. Otóż lękam się, że stan faktyczny wygląda mniej więcej tak:

Nieliczna grupka intelektualizujących specjalistów od robienia kultury rozkoszuje się zachodnio-europejską a zwłaszcza romańską sztuką malarską, sztuką Matisse'a, Legera, Fougerona no i oczywiście Picassa, stawiając ją mniej lub więcej wyraźnie za wzór dla malarstwa polskiego. Rzecz jasna dzieje się to w formie dość oględnej, czy to w postaci entuzjastycznego reportażu, czy czołobitnej „krytyki", niemniej prowokuje goniących za nowością artystów i podkarmia gromadkę snobów. Że nauka nie idzie w las, świadczą o tym osiągnięcia młodych, które podziwiamy na wystawach.

Tyle o uczonych w sztuce. A szary człowiek? Ten, odkąd przestał rozumieć o co właściwie chodzi, nie bierze nawet biernego udziału w tych popisach erudycji. Nie potrafi, nie chce, a może i nie ma czasu nadymać się snobizmem. A podziwiać szczerze nie może. Zdolności percepcyjne szarego człowieka nie uległy zmianie. W dalszym ciągu patrzy na sztukę, jak na obraz widzianej natury, tym jego zdaniem doskonalszy im wierniej mu ją przypomina. Człowiek ten nie potrafi, może słusznie, przeprowadzić kordonu sanitarnego między sztuką a życiem. Nie potrafi spojrzeć inaczej na obraz, niż na otaczający go świat. To jasne. Przecież do oglądania ma tylko oczy i w dodatku te same. Sztuka dla niego nie jest zadaniem szkolnym, ani pasjansem, ani rozwiązywaniem problemów światła, linii i barwy. Człowiek ten nie potrafi spojrzeć na sztukę pod takim lub owakim kątem, człowiek ten przywykł do patrzenia wprost.

Oczywiście ten stan obcości między fabrykantami kultury, a jej konsumentami nie da się na dłuższą metę utrzymać. Ktoś musi ustąpić. Przenosząc punkt ciężkości zagadnienia na niedorozwój kulturalny społeczeństwa, uczeni w sztuce ani myślą o zrewidowaniu swego stanowiska. Zapatrzeni w dewizę: jaka sztuka, tacy muszą być konsumenci, uznając dogmatycznie absolutną wartość zachwalanej przez siebie sztuki, „uczeni" głośno odrzucają możliwość zrewidowania swych poglądów, gdyż każda modyfikacja mogłaby spowodować obniżenie poziomu, do czego, rzecz jasna, oni, don Kichoci wyżyn artystycznych póki tchu w piersi nie dopuszczą. Dlatego, gdy nie może Mahomet do góry, musi góra do Mahometa, dlatego należy jak najprędzej uczulić artystycznie masy, by mogły należycie trawić podawaną im sztukę...

Podobne stanowisko musi budzić pewne zastrzeżenia. Wątpliwości, które się tu nasuwają są dwojakiego rodzaju. A więc po pierwsze: czy rzeczywiście celowym jest mechaniczne narzucanie sztuki w ogóle? A dalej: czy przyjmując nawet konieczność narzucania sztuki, należałoby propagować współczesne malarstwo romańskie, czy właśnie to malarstwo romańskie u nas w Polsce winno być kontynuowane?

Przystępując do rozważenia pierwszej wątpliwości musimy zdać sobie sprawę z jednego: nie można w planowaniu kulturalnym negować pewnych zasadniczych praw społecznych. Takim zaś zasadniczym prawem jest między innymi zależność sztuki od stosunków społecznych. Sztuka rozważana na płaszczyźnie życia społecznego jest zjawiskiem wtórnym, jest funkcją bytu społecznego. Taka sztuka, jakie społeczeństwo.

Czy z tego należałoby wysnuć wniosek, że wszelkie planowanie jest niecelowe, bo społeczeństwo samo spontanicznie ureguluje popyt i podaż, oraz określi formę dzieł sztuki? Czy nie należałoby zrezygnować z kształtowania smaku artystycznego? Sądzę, że nie. Planowanie ma na celu upowszechnić, przyśpieszyć i organizować procesy twórczości i konsumpcji artystycznej. Upowszechnić to znaczy udostępnić zarówno od strony podmiotowej, jak i od strony przedmiotowej, a więc tak przez kształtowanie wrażliwości artystycznej społeczeństwa, jak przez dostarczanie mu odpowiedniego materiału do przeżyć estetycznych. Tak pojęte planowanie nie może być kwestionowane, ale pod jednym warunkiem: by nie pozostawało w kolizji z bytem społecznym mas w ogóle, by upowszechniana sztuka była zgodna z zasadniczym „odczuciem" społeczeństwa, by była współmierna do stopnia rozwoju społecznego, by wyrażała obecną rzeczywistość. Dopóki planowana sztuka nie będzie wyrażać uczuć nurtujących społeczeństwo, dopóty będzie pozycją martwą w naszym życiu społecznym a upowszechnianie nie przyniesie rezultatów.

Dlatego wszelkie mechaniczne, nieuzasadnione socjalnie, nie liczące się z zapotrzebowaniem społeczeństwa narzucanie sztuki w tej czy innej formie winno być kategorycznie odrzucone.

W świetle powyższej tezy jakimż tragicznym nieporozumieniem musi się wydawać transpozycja sztuki Picassa na grunt polski, zwłaszcza jeśli sobie uprzytomnimy socjalne uwarunkowanie tej sztuki?

Sądzę, że nie popełnimy przesady, jeśli nazwiemy ją funkcją umierającej „bourgeoisie française", — końcowym produktem rozpadu kapitalistycznego mieszczaństwa francuskiego. Niepokój, eksperymentalizm, przeintelektualizowanie, a zwłaszcza deformizm, właśnie ów genialny deformizm Picassa, to jakby mimowolna ilustracja kryzysu i starczych schorzeń kapitalizmu zachodniego. Czy taka sztuka może i powinna być kontynuowana w społeczeństwie odrodzonym i wolnym od zmór ginącego ustroju?

— Picasso? Owszem, ale w zatłoczonych knajpach, w oparach alkoholu i dymie czarnej kawy, kiedy dwoi się w oczach. Picasso? Owszem, ale w snach niespokojnych mieszczucha po zbyt obfitej kolacji, w urojeniach nerwowych dzieci i majakach znudzonych dekadentów.

Picasso jako człowiek wyznaje poglądy postępowe, ale Picasso jako artysta chcąc nie chcąc tkwi w środowisku, z którego pochodzi, chcąc nie chcąc dźwiga brzemię współczesnej sztuki romańskiej z jej dziedzicznym obciążeniem burżuazyjnym i musi wyrażać bolączki ustroju, w którym żyje.

Jak powiedzieliśmy, Picasso jest genialny właśnie jako czuły sejsmograf kreślący obraz szamotania się przypartego do muru kapitalizmu. Śmiałość, ba, bezczelność w traktowaniu formy, czyż to nie jest przejawiający się w sztuce rozkład form życia społecznego? Negacja dotychczasowych praw percepcji artystycznej, czyż to nie funkcja negacji dotyczasowego ustroju społecznego? I czyż podobna twórczość byłaby w jakiś sposób wytłumaczona w dzisiejszej Polsce? Nie, na gruncie polskim malarstwo Picassa byłoby mówiąc delikatnie nieporozumieniem, a malarz tego typu snobem oderwanym od rzeczywistości. W Polsce nie ma klimatu społecznego dla deformizmu.

Możnaby jednak powoływać się na to, że mimo wszystko twórczość Picassa jest pewnym dorobkiem artystycznym, którego nie wolno ignorować i który należałoby wyzyskać. Czyż nie byłoby wskazanym opanować owe niewątpliwe, formalne zdobycze sztuki Picassa i oddać je do użytku mas? Uważam, że nie wypowiem zbyt rażącej herezji, jeśli zacytuję pewne przychodzące mi na myśl słowa Marxa odnośnie rewolucji i pozwolę je sobie zastosować mutatis mutandis do sztuki. Otóż Marx powiedział, że rewolucja proletariacka, jeśli nie chce utracić owoców zwycięstwa, musi zburzyć kapitalistyczną maszynę państwową, a nie opanować ją tylko i puścić w ruch do własnych celów. Zastosowana do sztuki ta maksyma brzmiała by: rewolucja proletariacka musi zburzyć kapitalistyczną sztukę a nie opanować ją tylko i zużytkować do własnych celów. Teza ta wydaje się słuszna, choćby z tego powodu, że forma Picassa opanowana przez naszych artystów nie zdołałaby ani pomieścić, ani wyrazić naszej rzeczywistości. Jak niewłaściwe jest rozkładanie sztuki na formę i treść, gdyż jedno z drugim jest nierozerwalnie złączone, tak niesłusznym, niecelowym i niewykonalnym byłoby wiązanie obcej formy (Picassa) z naszą treścią.

Sztukę Picassa należy więc traktować jako charakterystyczne zjawisko, funkcję pewnego stadium ewolucji społecznej, lecz mimo, całego dla niej uznania — odrzucić jako nieadekwatną naszej rzeczywistości społecznej, nieadekwatną a więc bezzużyteczną, a nawet szkodliwą.

Im prędzej uświadomią sobie to nasi specjaliści od robienia kultury, tym więcej zaoszczędzą sobie i bliźnim niepotrzebnych rozczarowań z powodu smutnych wyników szczepienia na zdrowym pniu uwiędłych płonek.

Te i inne przyczyny sprawiają, że bieżący okres jest okresem kryzysu sztuki polskiej. Trudno, adekwatna naszej rzeczywistości sztuka jeszcze się nie narodziła, a kultywowanie starej nie może dać rezultatów. Na razie trzeba się pocieszać, że sztuka jest zjawiskiem wtórnym każdej rzeczywistości, jej ukoronowaniem, musi się więc spóźniać. Dopiero gdy na szczycie naszego gmachu społecznego powieje murarski wianek, będzie mógł kolega Gierowski wprowadzić się do nadbudówki — i ustawić tam swoje sztalugi. Ale wątpię, by na tej wysokości dostrzegał jeszcze Picassa.

*) Patrz: Stefan Gierowski: „Rozmowa o Śląsku i malarstwie nowoczesnym" (Wieś Nr. 43).

Alina Nofer
Zdzisław G. Spieralski
Waldemar Kiwilszo

Żeromski, Da

Moralizm i solidaryzm idealistyczny



Stefan Żeromski

Lata 1883/84 zapisały się w historii polskiego ruchu robotniczego klęską pierwszej zorganizowanej przez Waryńskiego partii „Proletariat" opartej na programie „walki ekonomicznej, politycznej, moralnej, ze wszystkim co opóźnia przewrót robotniczy" (cyt. wg Perla). Największą zasługą „Proletariatu" było świadome wyodrębnienie klasy robotniczej jako siły, mającej decydować o przyszłej strukturze społeczeństwa. Cechuje go natomiast zbytnia ogólnikowość programu, stosowanie obok akcji masowej metod indywidualnego terroru oraz brak ścisłego określenia stosunku partii do sprawy niepodległości Polski. „Proletariat" solidaryzując się z postawą rosyjskiej, rewolucyjnej „Narodnej Woli", nie uwzględniał aspektów narodowościowych w walce klasowej, co potem znalazło swój wyraz w ideologii S. D. K. P. Uwięzienie Waryńskiego wzmogło tendencje terrorystyczne i spiskowe organizacji. Zalała ją wkrótce fala aresztowań i straceń.

Upadek „Proletariatu", którego program usiłuje kontynuować t. zw. Proletariat II, pociągnął za sobą dezorganizację ośrodków myśli robotniczej i coraz większe zróżnicowanie ideologiczne socjalistycznych i socjalizujących ugrupowań. Związek Robotników Polskich organizowany przez Marchlewskiego jako zasadniczy postulat działalności swej wysuwa walkę ekonomiczną. Abramowski, jeden z twórców „Zjednoczenia robotniczego" stoi na stanowisku łączenia ruchów społecznych z podniesieniem poziomu etycznego społeczeństwa. Dla innych punktem spornym jest przede wszystkim sprawa Polski: czy wolność jej ma być pierwszym celem, do którego się dąży, czy też najważniejsza jest powszechność walki klasowej. Na stanowisku patriotyzmu staje z jednej strony Limanowski, z drugiej Miłkowski i Balicki, różniący się jednak zasadniczo metodami działania. Podczas gdy Limanowski będzie przewodniczył na zjeździe socjalistów, który zadecyduje o powstaniu PPS, Miłkowski zostanie twórcą Ligi Narodowej, przekształconej potem w Narodową Demokrację. Oficjalnie socjalizujący warszawski „Głos" upatruje odrodzenie narodu w odrodzeniu tradycji chłopskiej, która reprezentuje dla niego źródło najczystszych pierwiastków polskości. Od propagowania haseł narodowych w organizowanych kołach oświatowych dla robotników wyszli Dmowski, Machajski i Żeromski.

W większości wypadków wszyscy wtedy popełnili zasadniczy błąd: patriotyzm przesłaniał im problem społecznej walki klas. Była to kwestia jeśli nie całkowicie przemilczana, to przynajmniej odsunięta na peryferie dalszych planów.

Twórczość Żeromskiego rozwijała się pod bezpośrednim wpływem ścierających się w tym okresie ideologii. Brak konkretnego programu, któryby we właściwy sposób zajął się ustawieniem zagadnień socjalnych i patriotycznych, a przytem utorował zdecydowaną drogę działania dla społeczników różnego typu, zadecydował o poszukiwaniu przez pisarza rozwiązań na własną rękę. Na przykładzie „Ludzi bezdomnych", których powstanie przypada na lata przed rewolucją 1905 roku wyśledzić można związki ideologiczne Żeromskiego z różnymi odcieniami panujących współcześnie światopoglądów przy równoczesnych usiłowaniach stworzenia swoistego programu działalności społecznej.

Żeromski nie dostrzega klasy robotniczej, którą tak wyraźnie określił „Proletariat". Dlatego też jego propozycje poprawy bytu robotniczego nie łączą się z żadnym przewrotem społecznym. Działalność Judyma obraca się w planie istniejących lub mających powstać zakładów leczniczych, które fundują magnaci, i ośrodków fabrycznych gdzie od dobrej woli właściciel: zależy poprawa warunków materialnych pracowników. W ten sposób problem likwidowania społecznych krzywd zostaje oddany do rozstrzygnięcia ludziom zajmującym kierownicze stanowiska w niezmienionym ustroju i którzy będą pracować dla mas w imię indywidualnie pojętego dobra, bez jakiegokolwiek współudziału robotników, najbardziej zainteresowanych swoim losem.

Judym marząc o podniesieniu stanu zdrowotności fabryk, zwróci się z prośbą o pomoc tylko do swoich kolegów lekarzy. Zawiedziony w nadziejach pozostanie sam.

Upatrywanie mocy działającej w roli wybitnej jednostki łączy się z rodowodem społecznym Żeromskiego, z jego szlachecką ambicją, która w wybiciu się nieprzeciętnego intelektu kompensuje zawód człowieka zdeklasowanego. Judym traktuje „motłoch" jak „ławy robactwa". Jest przesiąknięty współczuciem dla nędzy, ale nie potrafi walczyć razem z grupą o wspólny byt. Poświęca się pracy społecznej z całym patosem apostolstwa, jest wyższy ponad tłum, niezrozumiany, „ginący w czasie, aby żyć w wieczności".

Mizerne rezultaty jakie osiąga, kładzie na karb nie fałszywej metody pracy oderwanej od działania w zespole, ale własnej niedoskonałości wewnętrznej, którą da się przewalczyć jedynie na drodze całkowitej rezygnacji ze szczęścia osobistego. W przesunięciu problemu z konkretnych zagadnień ekonomicznych w sferę psychicznego oddziaływania wybitnej moralnie jednostki, a więc w sferę etycznych przeobrażeń społeczeństwa da się uchwycić wpływ ideologii Abramowskiego.

Nadmierny kult dla pieniędzy, jako środków zaradczych którymi posługuje się w swej pracy społecznik, powoływanie się na obce wzory doskonałości, przybliża Żeromskiego do postulatów endecji opierającej się na systemie kapitalistycznych rządów. Brat dra Judyma ucieka do Szwajcarii, a potem do Ameryki przed polską nędzą. Żona jego patrząc na szwajcarskie przedszkola wzdycha tylko nad własnymi dziećmi, które wzrastały w cieniu warszawskich zaułków. A gdy dr Judym walczy o zdrowotność zakładu kuracyjnego wypowiada charakterystyczne zdanie: „Wpuśćmy tu Niemca i patrzmy, co by wpierw urządził: wspaniały salon do tańca czy szlamowanie stawu".

Społeczna myśl licząca na pomoc zzewnątrz wypowiada się najlepiej w „Słowie o Bandosie", gdzie Żeromski ubolewa nad społeczeństwem które nie poparło Macierzy Szkolnej: „Dwu, trzech magnatów o milionowych dochodach mogło ugruntować oświatę w kraju. Ale tu nikt nie żywi żadnej pasji, żadnej ambicji milionerów amerykańskich". Społeczny program pisarza niedaleko tu odbiega od filantropijnej działalności kapitalistów. Ta samą drogą rozumowania wieść potem będzie „Walka z szatanem". Historycznie uwarunkowane podłoże jej wskazuje na solidarność z ruchem frakcji rewolucyjnej Piłsudskiego, która po przeniesieniu swej głównej bazy na teren Galicji zaczęła niejednokrotnie pokrywać swą działalność z interesami kapitalizmu niemieckiego. Nienaski będący określonym już typem apostoła społecznego szuka pomocy materialnej dla swej pracy najpierw w grze na giełdzie, a potem w filantropijnym darze kapitalisty Ogrodyńca. Po śmierci Nienaskiego podejmuje jego pracę Granowski, stary wyga giełdowy o niebardzo czystej przeszłości. Jest to usprawiedliwione momentem przeobrażenia wewnętrznego, który z kapitalisty czyni nowego bohatera sprawy społecznej. Kapitał staje na usługi pracy nad polepszeniem bytu warstw pracujących. Jest to najlepszy dowód, jak niedostrzeganie zasadniczego mechanizmu przewrotów społecznych, które jedynie mogą wpłynąć na zmianę warunków materialnych określonej warstwy prowadzi do paradoksalnych wniosków pisarza, który naprawdę głęboko przejmował się losem upośledzonego proletariatu.

Zasadniczym błędem, który w konsekwencji prowadził do podobnych wniosków było całkowite odizolowanie się pisarza od ruchu robotniczego, zamknięcie w postawie przewodnika i nauczyciela z wyższości swojej „prawdy" decydującego za wszystkich. Zaznacza się to szczególnie wyraźnie w obliczu wypadków 1905 r. Niechęć do robotników zamanifestowana w „Róży" rozwija się na podłożu patriotycznym. Ci, którzy w imię walki klasowej występowali nienawistnie wobec polskiej burżuazji w rozumieniu Żeromskiego, stają się bezmyślnym tłumem który występuje zbrojnie w imię korzyści czysto utylitarnych, i nie jest w stanie zrozumieć postawy bezinteresownego patriotyzmu, który reprezentuje w „Róży" Czarowic. Szlachetny społecznik, mający świadomość wzniosłego celu dla którego poświęca swoje życie „za was, lecz bez was" występuje jednocześnie jako rozumny patriota, patrzący z bólem na brutalny trud niepotrzebnej rewolucji. Odtąd postawa patrioty dominować będzie u Żeromskiego we wszystkich poczynaniach jego bohaterów. Patriotyzm przesłoni całkowicie program przyszłej struktury społeczeństwa, patriotyzm zadecyduje o wrogim nastawieniu do rewolucji rosyjskiej w 17 roku nie pozwalając na właściwą ocenę przemian społecznych, które za sobą niosła.

Żeromski tworzy w wyobraźni coraz bardziej idealną wizję przyszłej Polski. Jej niepodległość ma być cudownym lekarstwem na wszelkie niedomagania społeczne. Ten brak realnego spojrzenia na rzeczywistość zadecydował o późniejszym rozczarowaniu pisarza, gdy osiągnięta niepodległość daleko odbiegła od jego nadziei i w niczym nie poprawiła losu robotnika i chłopa, o co się zawsze upominał. „Przedwiośnie" daje najlepszy wyraz ideologicznej klęski jaką poniósł pisarz-marzyciel. Rojenia o szklanych domach ojca Baryki rozbijają się na nędzy wiejskich opłotków, oglądanych przez syna. Powstała pustka, której nie mogła wypełnić polska prawda Gajowca. Cezary zostaje komunistą i na ostatnich stronach powieści widzimy go w szeregach pochodu rewolucyjnego. Nie jest to jednak aprobata marksizmu. Żeromski za daleko odszedł od rozumienia sensu wielkich rewolucji społecznych, które niosą radykalne przemiany ustrojowe i przez zwycięstwo klasy robotniczej utwierdzają rzeczywistą niepodległość państw. Rewolucja rosyjska poraziła jego łagodny moralizm i przez swe metody walki zakwestionowała słuszność samej ideologii komunizmu. Fakt, że Baryka nie znajdując w Polsce realizacji swoich wizji marzycielskich wstępuje do szeregów partii rewolucyjnej jest tylko zastraszającym przykładem załamania psychicznego młodych ludzi, których zniechęca polska rzeczywistość.

Obronę przed komunizmem widzi pisarz znowu w jakimś „tajemniczym opiekuństwie nad tym krajem", w które wierzy Gajowiec. Z tą wiarą łączy się przedwiośnie nowej idealnej ojczyzny. Żeromski raz jeszcze sięgnął do arsenału cudownych perspektyw w ucieczce przed konkretną klęską własnej wyobraźni.

Ideologia społeczna Żeromskiego syntetyzuje się najlepiej w jego własnych słowach: „Rysowałem był rozmaite fikcyjne postaci powieściowe, które zrzekają się swych magnackich fortun ażeby uczynić dar dla narodu". Postaci te to różni Bodzantowie, Czarowice, Rudomscy, hrabiowie Wiesiołowscy, Nienascy et consortes—wchodzi w lud, aby nie stać się ludem. Było to powieściowe zapobieganie rewolucji socjalnej, szczędzenie krwi, tworzenie „Polski z ducha". Błąd Żeromskiego polegał na idealistycznym pojmowaniu dziejów, na nieumiejętności tworzenia krytycznych ocen przemian społecznych, na przenoszeniu problemu nędzy robotniczej w sferę moralnej odpowiedzialności i moralnego odkupienia. Niemniej zasługą jego jest, że przy pomocy swego wielkiego talentu nadał sprawom społecznym natężenie przedtem niespotykane. Dlatego kwestionując jego ideologię nie możemy pomniejszyć jego pozycji wielkiego pisarza. Postawę jego tłumaczy dostatecznie epoka i środowisko. Utopijny socjalizm, któremu hołdował nie pozwala na zaszeregowanie jego dzieł do twórczości pisarzy socjalistycznych w dzisiejszym rozumieniu.

Alina Nofer

Wychowanie socjalistyczne młodzieży szlacheckiej



Gustaw Daniłowski

Gustaw Daniłowski urodził się i wychował w Rosji (gubernia kazańska), gdzie ojciec jego, jeden z przywódców stronnictwa „czerwonych" z 63 roku, przebywał na zesłaniu. Daniłowski wyrósł w atmosferze tradycji staro - szlacheckich, które w domu rodzinnym były kultywowane na równi z tradycjami walk o niepodległość. W domu też zetknął się po raz pierwszy z radykalnymi ideami demokratycznymi, które wyznawał jego ojciec, potem wyraźniej już z ruchem socjalistycznym podczas pobytu w gimnazjum w Warszawie (koledzy — Bolesław Miklaszewski, wybitny w przyszłości działacz PPS i Romuald Mielczarski, zasłużony działacz na niwie spółdzielczości polskiej). W 1890 roku wyjechał do Charkowa na studia (Instytut Technologiczny). W Charkowie zetknął się z rosyjskim ruchem rewolucyjnym. Po ukończeniu studiów wraca do Warszawy, gdzie w 1895 roku należy już do Polskiej Partii Socjalistycznej, która ujęła go swoim programem niepodległościowym (program ten został uchwalony na I zjeździe PPS w Genewie, w 1892 roku).

Pracę literacką rozpoczął Daniłowski po powrocie do kraju na łamach „Prawdy" Świętochowskiego. Odrazu wystąpił jako pisarz, który obok sprawy narodowej, poświęca uwagę również sprawom społecznym. Jego poemat alegoryczny „Na wyspie", za który otrzymał nagrodę „Prawdy", obok haseł patriotycznych zawierał wiele akcentów społecznych.

W 1902 roku wydaje „Fragmenty powieściowe" — „Z minionych dni", które zyskały bardzo przychylną ocenę krytyki i publiczności literackiej. Dlaczego?

*

Do pewnego stopnia nowością było postawienie przez Daniłowskiego w „Minionych dniach" problemu walki o niepodległość. Powieść powstała już w atmosferze lat dziewięćdziesiątych i przez tematykę niepodległościową harmonizowała z nastrojami, jakie budził nacjonalistyczny ruch tzw „wszechpolski" i ruch narodowo - socjalistyczny, któremu przodowała PPS. Ale nad zgodność ważniejszą było jego szlacheckie, sienkiewiczowskie zabarwienie nacjonalizmu. Trzecia jego odmiana?

W „Minionych dniach" bohaterem są trzy pokolenia. Z jednego wyłącznie środowiska: szlacheckiego. Z r. 1830 i 48, z 63 i po-powstaniowe. Cóż łączy dzieje jednego rodu szlacheckiego? Walka o niepodległość, podejmowana w każdym pokoleniu. W ostatnim ukazuje Daniłowski nowe komplikacje. Oto dwaj bracia. Ignac siedzi na folwarku, lęka się „lekkomyślnych wybryków". Wiktor, inteligent, żyje w mieście (niespłacony jeszcze przez brata). I ten zamieszał się w konspiracyjną robotę. Jaką? Niepodległościową? Socjalistyczną? O tym wyraźnie Daniłowski nie mówi. Odpowiedź na to pytanie znajduje się w innym wątku. Ocalał z „wiosny ludów" sąsiad ojca Ignacego i Wiktora, Postański. Bił się on po Europie „za naszą i waszą wolność". Nasiąkł ówczesnym socjalizmem utopijnym. Majątek zastał rozgrabiony i nie upomniał się. Na paru morgach wybudował dom i tak się gnieździł. W czynie wypełnił testament Fouriera i Owena. Ale od tego starca wieje pesymizm. Nie wierzy w skuteczność dalszych prób łączenia polskich ruchów wyzwoleńczych z ruchami rewolucyjnymi innych ludów. Traci w jego oczach wartość klasowy charakter walki o niepodległość. Taki to opiekun wychował Ignaca i Wiktora. Pierwszego to umocniło w kurczowym trzymaniu się folwarku, drugiego zdeklasowanego ziemianina pchnęło do konspiracji wolnościowej, ale chyba bez wiązania jej z „kwestią społeczną". Postański, jedyny czynnik w tradycji rodu szlacheckiego, łączący ten ród z innymi klasami i narodami w postępowym rozwiązywaniu narastających problemów historii, ten jedyny łącznik sam ubezwartościawia swoją rolę i znaczenie. Taki jest wydźwięk „Minionych dni". Szlacheckie gniazdo w lata 1900-tne wchodzi izolowane społecznie, ze wzmocnioną tradycją klasową. Dla Wiktora, pozbawionego już folwarku, związek z klasą macierzystą odnowić się ma przez kontynuację tradycji klasy — wolnościowej walki. Utrzymanie związku w tej właśnie formie dla niego, który jest produktem załamywania się gospodarczej pozycji szlachty, to odzyskanie z powrotem dawnej pozycji szlachty, to odzyskanie z powrotem dawnej pozycji społecznej.

*

W drugiej powieści „Jaskółce" (rok wydania: 1907) dał Daniłowski **obraz socjalistycznego wychowania młodzieży szlacheckiej.** Syn ziemianina polskiego, Orski studiuje na charkowskim uniwersytecie. Należy do polskiego kółka socjalistycznego. Kółko znajduje się pod wpływem ideologii „Przedświtu" genewskiego. Reprezentuje więc socjalizm, wywodzący się z PPS. O charakterze tego socjalizmu niech mówi sam „Przedświt". Miał on już wówczas bardzo mało wspólnego z dawnym „Przedświtem" Mendelsona. Od chwili, gdy w roku 1892 grupa mendelsonowska połączyła się z socjalistami narodowymi (Piłsudski, Jodko), tworząc PPS — zmieniło się oblicze pisma. Zmieniło się tak, że w roku 1901 mogły się w nim ukazać antymarksistowskie artykuły teoretyczne. Pisał niejaki Mazur, że marksizm może rozwinąć się tylko i wyłącznie wśród fabrycznego proletariatu, „między robotnikiem rolnym a włościaninem, choćby ten trzymał parobka lub służącą, nie ma sprzeczności interesów". Tyle co do społecznej strony „Przedświtu". Jeśli chodzi o problem niepodległości Polski, to należy przypomnieć, że wypowiedzi leninowskiej „Iskry" z 1903 roku, która zwracała uwagę na niesłuszność i szkodliwość luksemburgizmu, który uważał ideę odbudowania Polski za reakcyjną utopię — „Przedświt" nie przyjął pozytywnie. Przeciwstawił porozumieniu „antyrosyjski uraz".

Nic więc dziwnego, że w powieści Daniłowskiego związki socjalistów polskich z rosyjskimi są tylko personalne. Orski żeni się z „Jaskółką" z rosyjskiego kółka, aby ją uwolnić od zależności od rodziny, której nie podoba się jej socjalizm. Wiadomość o śmier-

niłowski, Strug

ci stryja ściąga go na odziedziczony folwark. Z socjalisty staje się z powrotem hreczkosiejem, który jednak nie tylko orze, ale hula i kocha się. Jest to rok 1904 i 5. Chce się żenić ze szlachcianką, której ojciec stracił majątek za długi. Oto mi[illegible]alizm wychowania socjalistycznego. Ale i ten postęp ma swoje granice. Ożeniony z „Jaskółką” żyć na wiarę z p. Orwidówną nie ma odwagi. Wyjeżdżają w roku rewolucji do Włoch. Tam spotyka kolegę ze studiów i kółka — syna chłopskiego, Dulkę. Ten i dawniej czuł się nieswojo wobec „paniczów - socjalistów”. Teraz przepaść między dawnymi kolegami jest już wyraźna. Dulka pracuje jako portowy robotnik i nadal konspiruje. Pomocy po raz drugi od Orskiego przyjąć nie chce. Na wieść o śmierci „Jaskółki” (upadek rewolucji?) Orski wraca do kraju już z prawowitą małżonką.

*

Na przykładzie Orskiego pokazał Daniłowski, że klasa ziemiańska odsuwa się od socjalizmu, nawet od socjalizmu typu „Przedświtu”, że edukacja socjalistyczna młodzieży szlacheckiej nie daje żadnych wyników pozytywnych.

W tej negatywnej ocenie wyróżnia się pozytywna strona „Jaskółki”, natomiast jej brakiem było to, że nie pokazując konfliktu ideologicznego między socjalistami polskimi a socjalistami rosyjskimi, jednocześnie nie pokazał Daniłowski drogi socjalistów pochodzenia również szlacheckiego, jak Dzierżyński, reprezentowanych przez S. D. K. P. i L., która po przezwyciężeniu luksemburgizmu, wykreśliła swą ideologię w duchu słusznych sformułowań „Iskry”.

Mimowoli zapewne zdemaskował Daniłowski w „Jaskółce” słabość ideologii „Przedświtu”, zarówno w jej aspekcie społecznym, jak i narodowym. Orski z tej nowej edukacji p. Doświadczyńskiego z „kąpieli socjalistycznej” wrócił do życia prywatnego, ziemiańskiego, do roli pasożyta.

W „Jaskółce” dokonał Daniłowski porachunku z tą częścią ziemiaństwa i inteligencji szlacheckiej, która potraktowała wychowanie socjalistyczne jako jeszcze jedną modę, bez zrezygnowania ze swej pozycji klasowej: ekonomicznej i społecznej. Za ten porachunek spotkały Daniłowskiego w jego własnym obozie zarzuty.

*

Paradoksalne jest dalsze rozwiązanie tej edukacji socjalistycznej w twórczości Daniłowskiego i jego działalności publicznej. Po wywołaniu zgorszenia „Jaskółką” Daniłowski powrócił na **niejasną pozycję Wiktora, inteligenta o szlacheckiej genealogii z „Minionych dni”**. Swój czyn walki o wolność związał z „Legionami” Piłsudskiego, zaś w twórczości pisarskiej uciekł od dalszego rozwiązywania i pogłębiania problemu narodowego i społecznego. Tematykę swych powieści i nowel przenosi w zamierzchłe czasy biblijne (Maria Magdalena, 1912), grzęźnie w łatwiźnie artystycznej i erotyzmie (Tętent, 1921). Tak to Daniłowski z samym sobą pozostał w rozterce. W „Jaskółce” uczynił pierwszy krok ku rozwiązaniu problemu inteligencji i jej postawy społecznej. Potem się cofnął. Nie widział drogi, choć ta istniała. Wskazywał na nią przykład Dzierżyńskiego, Krzywickiego i innych.

Zdzisław G. Spieralski

„Bohaterszczyzna”



Andrzej Strug

Jest rzeczą ciekawą, że Wacław Kubacki po latach, pisząc ponownie o Andrzeju Strugu, nie zmienił o nim zdania („Kuźnica” nr 50 z 47 r.), a zdanie to już przed wojną bardzo odbiegało od zgodnego chóru pochwał, składanych Strugowi, jako pisarzowi socjalistycznemu.

Kubacki stwierdza, że „zakresowi **społecznych tematów** nie odpowiada jednak — u Struga — natężenie problematyki społecznej. Przy wszelkich pozorach twórczości społecznej Andrzej Strug ani z temperamentu, ani z postawy artystyczno-ideologicznej nie był pisarzem społecznym”. Dochodzi on do tych wyników analizując i wyjaśniając na przykładach utworów przyjętą przez Struga jego koncepcję sztuki, życia i historii. I jakkolwiek słuszną wydaje się ta diagnoza, to przecie nie mówi ona jeszcze o rzeczy nader ważnej: skąd się wziął u pisarza rewolucjonisty w miejsce społecznej problematyki **jej społeczny pozór?**

* * *

Rewolucja 1905 roku znalazła swój oddźwięk w literaturze. Między innymi mówią o niej książki Struga z pierwszego okresu jego twórczości „Ludzie podziemni” (1909 r.) „Jutro” (1905 r.), „Dzieje jednego pocisku” (1910 r.), „Ze wspomnień starego sympatyka”, „Portret” (1913 r.).

Rewolucję 1905 roku poprzedził ostry kryzys gospodarczy powodujący zaognienie się konfliktów między klasą robotniczą i kapitalistami. Lenin w artykule „Krach II-giej Międzynarodówki” pisał: „Nie może być rewolucji bez sytuacji rewolucyjnej”... Sytuacja rewolucyjna przed 1905 r. nabrzmiała do rozwiązania. Strajki, lokauty, masowe demonstracje klasy robotniczej były świadectwami buntu i wrzenia. Hasłem do wybuchu rewolucji stała się masakra majowej manifestacji S. D. K. P. i L. w Warszawie przez carskie żołdactwo. Ruch rewolucyjny odpowiedział na to strajkiem powszechnym i zastosowaniem środków terroru wobec czynników rządzących.

Na dynamikę ruchu w Kongresówce wpływał, rozwijający się równolegle w całym imperium carskim ruch rosyjskiego proletariatu. Bo chociaż liczne były w Europie ośrodki myśli socjalistyczno-rewolucyjnej, to jednak praktyczną doniosłość dla wyniku rewolucji w Kongresówce mieć mogła wówczas tylko prężność ośrodków rewolucyjnego ruchu rosyjskiego, ponieważ ich przede wszystkim siła i wraz z nimi wspólna walka mas pracujących wszystkich krajów carskiej Rosji mogła tylko zapewnić zwycięstwo rewolucji — obalenie samowładztwa carskiego i wyzwolenie ludu polskiego z niewoli socjalnej i narodowej. Na gruncie tej klasowej solidarności działania i koordynowania wysiłków stała S. D. K. P. i L. i lewa frakcja P. P. S., mające głębokie wyczucie potrzeb ruchu. Pracowały one nad sprawą przygotowania zbrojnego powstania mas przez klasowe i społeczne ich uświadomienie i wciąganie w ruch. Od nich zaczyna się tradycja sojuszu klasy robotniczej z włościaństwem, do którego zwracały się z manifestami powołującymi do rewolucji masy chłopskie. Odpowiedzią był powszechny strajk folwarcznych, który nie na żarty zatrwożył ziemiańskie dworki.

Prawica P. P. S. stała na zdecydowanie przeciwnym stanowisku — nie współdziałania z rewolucją rosyjską. Dla niej wszyscy bez wyjątku Rosjanie byli wrogami Polski, a więc i wrogami interesów proletariatu polskiego.

Na czele tej frakcji stał Piłsudski, reprezentujący koncepcję odbudowy Polski — jak podkreśla J. Borejsza („Niepodległość nieurojona” — „Nowe Drogi” nr 6) — opartej o zabezpieczenie ziem obszarniczych na wschodzie, tzn. powrót w historyczny skład ziem: Inflant, Litwy, Ukrainy, tym samym „sprzymierzeńcem jego w odbudowie Polski obszarniczo - kapitalistcznej nie mógł więc być ruch rewolucyjny w Rosji”. Od 1905 r. prawica P. P. S. stara się systematycznie zastąpić i obezwładnić masowe ruchy robotnicze przez grupki bojowców. Ta koncepcja jak wykazuje Borejsza „była nie tylko wsteczna i reakcyjna” ale „urojona i nierealna, była obca i wroga siłom postępu w kraju, interesom szerokich mas robotniczych i chłopskich”.

W tej koncepcji ruch rewolucyjny, osłabiony wewnętrznie byłby powtórzeniem historii powstań narodowych 31 i 63 roku, bezsilnego bohaterstwa i zmarnowanych wysiłków.

* * *

Jak wygląda rewolucja w książkach Struga? Dla przykładu kilka opowiadań. W opowiadaniu „Nekrolog” zecer składa tekst nekrologu do tajnego pisma. Tej czynności towarzyszą refleksje o śmierci starego zasłużonego działacza. Są to tylko wspomnienia ich prywatnych wspólnych losów z przeszłości. Natomiast w osobnym wezwaniu autor mówi: „sławy pragnę dla ciebie, sławy, szary podziemny człowieku”.

W innym opowiadaniu p. t. „Na stacji” działacz partyjny, poszukiwany przez policję, która wciąż jest na jego tropie, wreszcie zostaje osaczony z ładunkiem bibuły na stacji kolejowej. Wszystkie wyjścia z poczekalni są obstawione. Czeka go nieuchronne aresztowanie i więzienie. Bohater jest już zrezygnowany. O czym myśli? — Dlaczego jeszcze go żandarmi nie biorą. Ci zaś zaskoczeni spokojem rewolucjonisty nie chcą rozpoczynać akcji na własną rękę, czekając przybycia policmajstra. Wobec tego nasz bohater ma czas na dalsze rozmyślania. Że nareszcie ta robota się skończy i on wytchnie, odpocznie w więzieniu, przestanie być ustawicznie ścigany przez żandarmów. Raptem stuk, zgrzyt, hałas i po chwili do poczekalni wlewa się z peronu tłum i ogarnia sobą bohatera. Ten chwyta walizki z bibułą i z falą ludzi wychodzi niezauważony na miasto, aby nadal wypełniać rolę „ściganego bohatera”.

W przytoczonych wyżej, typowych dla Struga opowiadaniach, brak jest zupełny konfliktu społecznego wewnątrz samych sił rewolucyjnych, brak wyrazu ustosunkowania się innych warstw społecznych do rewolucji. Masowy charakter ruchu rewolucyjnego zatraca się na rzecz indywidualnych wypadków i przejść pojedyńczych działaczy rewolucjonistów. Przebieg akcji nosi dlatego znamiona sensacyjności a i ten przygodowy tok fabuły służy nie tyle do konstruowania społecznej postaci bohatera, ile do wejrzenia w psychologicznie odzwierciadloną jaźń. Ludzie Struga przechodzą wewnętrzne walki, rozterki duchowe, zmagają się sami z sobą. Ta gestykulacja duchowa pozbawiona jest jednak wszelkich treści społeczno-historycznych. Dzieje się ona na oczach czytelnika, ale przez nią nie dzieje się nic ze sprawą rewolucji. Absolutnie nic. W niej jest rewolucja niepoznawalna, niezrozumiała. W ten sposób powieści Struga potrącały o rewolucję, nie będąc w zasadzie książkami o rewolucji.

* * *

Irzykowski w „Słowie i Czynie” pisze, że rewolucja 1905 roku postawiła przed literaturą nowe zadanie — zajęcie się problemami rewolucji. I rzeczywiście, pisarze wzięli się do tematyki zaczerpniętej z dziejów ruchu rewolucyjnego. Ale robili to „na stary sposób — stworzyli mnóstwo duplikatów literatury z lat po 63-cim. Zapanował kult bohaterszczyzny”... (Irzykowski: „Słowo i Czyn”). Strug daje kreację indywidualnego bohatera, człowieka, którego treścią życia i przeznaczeniem jest **bohaterszczyzna** — ciągłe urzeczywistnianie i odnawianie poświęcenia się. Problem bohatera rewolucjonisty sprowadzony został do katalogu wyuczonych gestów, którym wysoką cenę nadaje hazard ze śmiercią.

Stanisław Brzozowski poddając krytyce sprawę wartości podobnego przedstawiania rewolucji pisał do Irzykowskiego: „Takie powoływanie się na rewolucję oznacza brak prawdziwej rewolucji w myśleniu. Gdyż albo rewolucja jest hasłem o nic, albo ma rację jako zasada o każdej porze i godzinie. A w takim razie rewolucyjność powinna być roztopiona w treści”. To ostatnie zastąpił Strug sylwetą bohatera, noszącego w sobie samym uświęcenie rewolucji przez heroiczne czyny, dla których uznania nie trzeba świadomej motywacji.

Irzykowski podejrzewał w bohaterszczyźnie maskowanie się pustym gestem zdeklasowanego szlachcica-inteligenta, który przeżył już swój okres heroiczny „O wy czyny! Czyny przez wielkie C! Czy nie jesteście wy może ucieczką od właściwych czynów, uproszczeniem sobie pracy, fałszem duchowym kupionym za cenę bohaterstwa?”. Przypomina nam to trochę starszą, jeszcze przedstrugową bohaterszczyznę.

Na dwadzieścia lat przed ukazaniem się pierwszych książek Struga literatura polska zdobyła się na galerię bohaterskich postaci w osobach sienkiewiczowskich rębajłów. W gestarstwie bohaterów obu pisarzy wielką rolę odgrywa fabularna sensacyjność, ale jej rodowód społeczny wraz ze zmienioną sytuacją historyczn[illegible] inteligencji jest inny u Struga, niż u Sienkiewicza.

Odwrócenie się Sienkiewicza w przeszłość szlachecką, ukazanie jej w bohaterskiej aureoli, gloryfikacja historycznego i anachronicznego już całkiem układu społecznego, były histerycznym gestem zdeklasowanego szlachcica-inteligenta, oglądającego się wstecz do „dawnych dobrych czasów.”

Bohaterszczyzna Struga ma inny charakter. W zmienionej po rewolucji 1905 r. rzeczywistości inteligencja polska dość licznie przystępuje do udziału w radykalnych ruchach, starając się je wyeksploatować dla swych interesów. Strug, należący sam do P. P. S. trafnie podchwycił tę paradoksalną sytuację, w jakiej znajdował się naówczas polski socjalizm, sytuację nie zupełnie zgodną z charakterem oficjalnej socjalistycznej ideologii: „Były to bowiem czasy, kiedy niby to na robotnikach ruch stał, ale studentami się trzymał”. Te słowa Struga z jednego z pierwszych jego opowiadań („Prolog”) tłumaczą po części wewnętrzne przeciwności w łonie samego ruchu i jego eksploatowanie przez elementy prawicowe w imię racji patriotycznych. Inteligencja przez podsycanie patriotyzmu, przez propagowanie i głoszenie walki o niepodległość pragnie rekompensować stratę doniedawna posiadanego stanowiska polityczno-społecznego. Zdobywa się na nowy bohaterski gest w literaturze. Tym razem jednak wyjątkowa jednostka okaże się psychologicznie skonstruowaną blagą. Bohaterszczyzna preparowana, — tak jak dawniej — „ku pokrzepieniu serc” nie próbowała nawet rozwiązania problemu stojącego wówczas przed całym socjalistycznym ruchem: Czy wprzęgnąć ideologię socjalizmu w podsycany przez ziemiańsko - kapitalistyczne elementy ruch niepodległościowy, czy walczyć o niepodległość na płaszczyźnie rewolucji socjalnej w solidarystycznym przymierzu z rosyjską klasą robotniczą? Odwrotnie, problem ten **został raczej stuszowany gestykulacją bohaterszczyzny.** Jest ona u Struga ciekawym ewenementem skrzyżowania się elementów tradycji szlacheckiej z ideologią rewolucyjnego ruchu, ostatnią szansą zamanifestowania się w czynie, który sankcjonowałby prawo inteligencji poszlacheckiej do **przewodnictwa w narodzie.**

* * *

Konsekwencję pisarza - **psychologisty** utrzymał Strug do końca swej linii twórczej. W powieściach takich jak „Pieniądz” czy „Miliardy”, gdzie zdawałoby się dotyka bezpośrednio przyczyn niesprawiedliwości współczesnego układu społecznego — problem wielkiego kapitału — odkryć powinien jego złożone wpływy. Niestety, zajmuje go znów tylko psychologia ludzi należących do wielkokapitalistycznych sfer lub związanych bezpośrednio z nimi. W dużej mierze zajmują go dziwactwa tych ludzi, na jakie pozwala im posiadanie miliardów. Są to więc powieści nie o miliardach, lecz o miliarderach, fantomach psychologicznych... nieznanego kapitalizmu.

Całkowite ugrzęźnięcie Struga w powieści psychologicznej, jest odzwierciadleniem dramatu tej inteligencji, która przeciwstawiając się tradycji sienkiewiczowskiej szlachetczyzny, nie potrafiła jednocześnie zdobyć się na nowe treści kulturowe, ponieważ w pełni się nie przeklasowała.

Waldemar Kiwilsza

„O RZETELNOŚĆ MYŚLENIA”

Zadaniem „Młodej Myśli Ludowej”, nieregularnie wychodzącego „miesięcznika poświęconego sprawom Ruchu Ludowego” — powinno być, jak się zdaje kształtowanie społecznej postawy akademika chłopa.

Kończy się właśnie rok. Zobaczymy czego nauczył się w ciągu tego czasu czytelnik „Młodej Myśli Ludowej”?

W pierwszym numerze mijającego roku rozważa naukowo Redaktor „Młodej Myśli” sprawę rzetelności myślenia. Czytamy tam m. in.: ....Jeżeli np. chorując na żołądek wiem, że po zjedzeniu kilograma kiełbasy prawdopodobnie przeniosę się „w zaświaty”, to przecież nie jestem absolutnie zmuszony do tego, aby tej kiełbasy nie zjeść. Przecież mogę wybrać albo śmierć, albo życie. I jeżeli wybieram życie, to przecież wybieram. A więc, jeżeli ktoś chce „z żywymi naprzód iść”, to musi odpowiednio postępować, ale ten przymus nakłada sam na siebie. Właśnie ten przymus własnego rozumowania czyni go wolnym. Bo wolność to nie tylko wolność „od czego”, ale także wolność „ku czemuś” mianowicie zdolność do życia, do twórczości i maszerowania naprzód”.

Posiadając już wolność „od czegoś” i „ku czemuś” przystępuje czytelnik „Młodej Myśli Ludowej” do pogłębiania wiedzy społecznej, np. w oparciu o artykuł Stanisława Dziadusia pt.: „Osobowość chłopska” (Nr. 4, 5, 6). Przeczyta tam:... „Nasze stwierdzenia o niewspółmierności między rozwojem technicznym i cywilizacją, a rozwojem moralnym człowieka są słuszne i nie powinny nam gmatwać rozumowania w rozwiązywaniu poprzednio omówionych spraw. Jako Związek wychowawczy dostrzegamy, że osobowość człowieka tak trzeba urabiać, by zdobyczy techniki nie używał na niszczenie i bezwzględną walkę, lecz na budowę i rozbudowę życia, na uczynienie bardziej znośnym, przyjemnym, rozumnym i bardziej szczęśliwym niż jest dotychczas. Że mechanizacja i rozwój techniczny bez równoczesnego rozwoju moralnego człowieka, szczęścia ludzkości nie przynosi, na to mamy aż nadto wyraźne dowody”.

Cóż więc zrobić z tą mechanizacją? Przechodzimy do wniosków, cytując Stanisława Karwickiego („Na manowcach” Drogowskazów” J. A. Króla „Młoda Myśl Ludowa”, nr. 11).

„Racji bytu nie ma również sprowadzanie treści i problemów życia do pracy, zwłaszcza fizycznej. Dążymy milowymi krokami do odciążenia człowieka od trudu pracy fizycznej przy pomocy maszyn... Świat przyszłości to świat bez trudów dzisiejszej ciężkiej pracy fizycznej, bez robotników dzisiejszego typu. Pocóż go właśnie teraz zrobotniczać, pocóż zresztą planować spóźnione ustroje? Dziś nawet praca stanowi przeciętnie tylko małą część życia ludzkiego (po odliczeniu młodości, starości, świąt, urlopów, wolnego od pracy czasu itd) czyż nie ważniejsza jest ta ogromna reszta czasu, zwana po prostu „życiem”? Organizujmy świat pod kątem widzenia piękna życia, a nie jego stron ujemnych t. j. pod kątem widzenia trudu fizycznego”.

Lekcja skończona. Zróbmy malenką powtórkę. Na świecie dotąd było dobrze dopóki nie wynaleziono postępu technicznego, którym chciano zmusić ludzkość do pracy, no ale to się chyba nie uda ponieważ prawdziwe życie składa się z „młodości, starości, świąt, urlopów i wolnego od pracy czasu”

Tak to pisarze „Młodej Myśli Ludowej” posiadając całkowitą wolność od znajomości dziejów społeczno - gospodarczych, osiągnęli także (do) wolność powtarzania starych haseł powrotu do natury.

I tego ma się uczyć »chłop - akademik« z „Młodej Myśli Ludowej”? Młodej? Ejże? Panowie, porównajcie „M. M. L.” z „Po prostu” i... zatrwożcie się. Czas skończyć z umysłowym i społecznym gettem!

Piotr Pigwa

Maria Janion

NATURALISTYCZNA KONCEPCJA KULTURY

1. JESZCZE O NATURALIŹMIE

Zagadnienie naturalistycznej koncepcji kultury jest wciąż jeszcze aktualne na terenie współczesnej humanistyki. Nowoczesna teoria nauk humanistycznych poczęła się formować na gruncie tej koncepcji. Wprawdzie, w imię odrębności humanistyki, dokonano po pewnym czasie negacji zasadniczych twierdzeń naturalizmu, lecz niektóre dyrektywy metodologiczne tej koncepcji — mniej lub więcej zakapturzone — nie zostały przezwyciężone do dziś dnia.

Stosunkowo najszybciej obalono naturalizm w socjologii. Natomiast szereg dyscyplin historycznych, obrazujących dzieje poszczególnych ciągów kulturowych (np. historia literatury) ma wciąż do czynienia z przeżytkami koncepcji naturalistycznych, które odżywają na terenie systemów metodologicznych, pozornie wykluczających biologiczne ujęcie kultury (idealizm).

Stefan Żółkiewski w artykule „Nad książką antynaturalisty" (Kuźnica Nr 24) wykazał zasadniczą tożsamość naturalistycznej i idealistycznej koncepcji człowieka — twórcy kultury. Koncepcja ta uznaje istnienie stosunku wyłącznie sprawczego między twórcą a wytworem w idealnej próżni społecznej. Różnica polega na tym, że o charakterze wytworu decydują wg. naturalizmu dziedziczne rasowe cechy twórcy, wg. idealizmu zaś jego struktura duchowa.

Istotnie, zarówno idealizm, jak i naturalizm są to koncepcje w równej mierze sprzeczne z historyczną i humanistyczną wiedzą o rzeczywistości kulturalnej. Rażącym nieporozumieniem jest uznawanie Hipolita Taine'a za prekursora współczesnej metody socjologicznej, czy przyznawanie Chmielowskiemu patronatu nad współczesną marksistowską krytyką literacką na gruncie polskim.

Wybitny sowiecki teoretyk literatury Łunaczarskij poddał krytyce teorię Taine'a:

„... „Wieczna rasa" zupełnie nie jest w stanie wytłumaczyć zjawiska ewolucji podobnie, jak nie mógł tego uczynić „wieczny klimat". Słusznie wysunięty „moment" nie został należycie wyjaśniony, a on rozstrzygał o doniosłości teorii. Współcześnie dokonano wyjścia poza stanowisko Taine'a, ale jedynie na gruncie krytyki marksistowskiej".

W kilka lat później Jan Łempicki w interesującej pracy „Historiozofia Hipolita Taine'a" (1938) zakwestionował wartość taine'owskiego socjologizmu — ze stanowiska bynajmniej nie marksistowskiego.

Naturalistyczna koncepcja kultury jest wytworem wieku XIX, zafascynowanego niezwykłym rozwojem nauk przyrodniczych. Stare teorie występujące w wielu epokach historycznych, zwłaszcza na gruncie nauki o państwie, które traktowały społeczeństwo jako organizm żywy, zostały wówczas uściślone i sprecyzowane za pomocą terminologii, zapożyczonej z nowoczesnej biologii i fizjologii. Nauki przyrodnicze, ujmujące wyniki swych badań w ramy ścisłych i ogólnych praw stanowiły idealny wzorzec systemu wiedzy. Sugerowały one nie tylko jednakową metodę badań dla całokształtu spraw interesujących naukę ludzką, ale i przekonanie o zasadniczej jednorodności zjawisk świata empirycznego. Człowiek i społeczeństwo — to organizmy, a także i wytwory ludzkie podlegają prawom przyrodniczym.

2. SPOŁECZEŃSTWO JAKO ORGANIZM

Najpełniejsze ujęcie organicznej teorii społeczeństwa dał w drugiej połowie XIX wieku Spencer. Jedna z części jego imponującego rozległością i wszechstronnością ujęcia „Systematu filozofii syntetycznej" pt. „Zasady socjologii" zawiera wykład teorii społeczeństwa, rozumianego jako organizm. Spencer wskazuje na podobieństwo między organizmem społecznym a biologicznym, wymieniając jako podstawowe kryteria tych analogii wzrost, różnicowanie się budowy w procesie wzrastania, podział funkcji między poszczególnymi organami itp.

Różnice, istniejące między organizmem społecznym a biologicznym Spencer bagatelizuje, sprowadzając je do zagadnienia „całości rozdzielnej" czyli „całości spoistej" i podkreślając wagę kontaktów między członkami społeczeństwa, utrzymujących „współdziałanie" za pomocą „języka uczuć jako też pisanej i ustnej mowy rozumu". W ten sposób zostaje unicestwiona pozorna niezależność części — „skupienie społeczne, jakkolwiek rozdzielne, nie zaś spojone, staje się całością żyjącą".

Spencer uznawał procesy zachodzące w społeczeństwie nie tylko za podporządkowane biologicznemu prawu ewolucji, ale za jej najdoskonalszy wyraz. Ewolucja nadorganiczna przewyższa wszystkie inne „swym zakresem, złożonością i ważnością".

Wielka synteza wiedzy o kulturze, dokonana przez Spencera, była apoteozą ówczesnego układu stosunków społecznych. Kontynuując swe daleko idące porównania Spencer dochodzi do wniosku, że układowi odżywczemu organizmu biologicznego odpowiadają w społeczeństwie „części, oddane przemysłowi wytwórczemu w ciele państwowym". Żywienie całości jest „wspólną powinnością" tych układów w obu organizmach. Istnieje po za tym w obu organizmach układ kierowniczy (nerwowo - ruchowy w ciele organicznym i rządowo - wojowniczy w społeczeństwie). Spencer dopatrywał się w tym zróżnicowaniu funkcji rezultatu ewolucji naturalnej, przyczyny jej widział w potrzebach „natury ludzkiej". Taka naukowa interpretacja faktów społecznych była wyrazem przekonania, że ustrój liberalno - kapitalistyczny jest idealnym modelem ustroju społecznego, odpowiadającym w pełni „naturze ludzkiej".

„Zasady socjologii" Spencera wychodzą w latach 60-tych XIX wieku. W latach 80-tych poczęła działać tzw. szkoła bio-organiczna w socjologii, nawiązująca do teorii Spencera. Tezy tej szkoły przedstawił Sorokin w swojej książce „Les théories sociologiques contemporains" (1938). Sorokin wymienia zasadnicze poglądy szkoły bio-organicznej:

1) społeczeństwo lub grupa społeczna jest szczególnym rodzajem organizmu w sensie biologicznym;

2) społeczeństwo, będąc organizmem, upodabnia się w swym charakterze zasadniczym do budowy i funkcji organizmu biologicznego;

3) społeczeństwo podlega wszystkim prawom, rządzącym organizmem biologicznym;

4) socjologia, jako nauka winna się oprzeć przede wszystkim na biologii.

Do wybitniejszych zwolenników szkoły bio-organicznej w socjologii należeli: Lilienfeld, Schäffle, Worms i Nowicow.

Lilienfeld jest twórcą dwóch popularnych haseł szkoły: „nie istnieje nic w społeczeństwie, co uprzednio nie istniało w naturze" i „nie może być socjologiem, kto nie jest biologiem".

Szkoła bio-organiczna szybko wywołała jednak sprzeciwy, na które Lilienfeld musiał odpowiedzieć dziełem „W obronie metody organicznej w socjologii". Druzgocącej krytyce poddał wywody szkoły Międzynarodowy Kongres Socjologów w początkach XX wieku. Mimo to szkoła bio-organiczna nie zrezygnowała z walki. Nowicow, którego dzieła ukazywały się do roku 1910, kontynuował swe twierdzenie, że „prawa biologii mogą się stosować zarówno do komórek, skupisk komórek, do roślin lub zwierząt, jak i do agregatów indywiduów, zwanych społeczeństwami". Najdłużej bronił tez szkoły Worms, działający do roku 1922 — („Organizm a społeczeństwo").

Teorie naturalistyczne, pokutujące tak długo na marginesie istotnie odkrywczej i postępowej nauki o społeczeństwie drugiej połowy XIX w. i początków XX w. (Marks, Durkheim), wyradzały się niejednokrotnie w manię poszukiwania „naciąganych" analogii między światem organicznym a społeczeństwem. I tak jako dziwaczną ciekawostkę można przytoczyć za Sorokinem poglądy Bluntschlie'go, który usiłował zdefiniować... płeć różnych organizmów społecznych, stwierdzając, że państwo jest organizmem męskim, zaś kościół — żeńskim.

Na gruncie polskim przedstawicielem socjologii naturalistycznej jest Czesław Znamierowski („Socjologia a psychologia społeczna", Przegląd Współczesny, 1926). „Nie ma żadnej racji, aby rzeczy, które wykazują tak daleko idące podobieństwa, jak społeczności ludzkie z jednej a roślinne i zwierzęce z drugiej strony, oddzielać sztuczną linią graniczną. Przyjmujemy więc, że socjologia bada grupy społeczne, zarówno złożone z ludzi, jak złożone ze zwierząt lub roślin".

Jednak poglądy Znamierowskiego nie są wyrazem przekonania o organicznym charakterze społeczeństwa. Jest to raczej przejście do fito — i zoosocjologii z zasadniczym założeniem jednorodności wszelkiego typu społeczeństw. Już bowiem w tym czasie socjologia naturalistyczna poczęła się przeżywać.

Znaniecki występując w r. 1922 z krytyką socjologii naturalistycznej nie rozprawiał się szczegółowo ze wszystkimi dziwactwami teorii „społeczeństwo jako organizm". Były one już oczywistym absurdem. Znaniecki zaatakował przede wszystkim teorię ewolucji, na gruncie której wyrosły koncepcje, uznające świat kultury za jednorodny ze światem przyrody. Występuje on w obronie odrębności świata duchowego i jego wytworów od procesów biologicznych. Znaniecki stwierdził, że naturalistyczna koncepcja kultury wyklucza powstawanie zjawisk nowych, procesy kulturowe w jej ujęciu, podobnie jak pewne przebiegi w świecie organicznym, polegają na przekształcaniu się układów mechenicznych i energetycznych wg niezmiennych praw przyrody.

W walce z naturalizmem w socjologii Znaniecki główny nacisk kładł na wadliwość stosowania praw przyrodniczych do wyjaśniania zjawisk kulturowych, a więc na moment metodologiczny.

Zjawiska przyrodnicze w naturalistycznym pojmowaniu są zjawiskami obiektywnymi, niezależnymi od percypującego je podmiotu — „zjawiska niczyje", jak mówił Znaniecki. W odniesieniu do świata wytworów człowieka nie możemy zrezygnować z tego, co Znaniecki nazywa „współczynnikiem humanistycznym". Zjawiska humanistyczne ujmujemy zawsze jako wytwór czyjejś świadomej czynności, dany pewnemu podmiotowi w doświadczeniu wewnętrznym. Świat humanistyczny to świat „cudzych świadomości".

Znaniecki stwierdza, że genetyczne wyprowadzanie kultury z przyrody jest naukowo niemożliwe. Teoria ewolucji nie może wyjaśnić genezy i rozwoju kultury, gdyż zjawiska kulturalne nie dają się wyprowadzić z naturalnych. Co więcej — natura w tej postaci, w jakiej się nam obecnie przedstawia, jest w pewnej mierze produktem kultury. Historia kultury może dopiero rzucić właściwe światło na dzieje natury.

3. CZŁOWIEK — TWÓRCA KULTURY

Wystąpienie Znanieckiego było jednym z ostatnich pogłosów walki prowadzonej z naturalizmem. Od czasów Znanieckiego nikt już otwarcie nie występuje z tendencjami naturalistycznymi, utożsamiającymi społeczeństwo z organizmem. Znaniecki broniąc zdecydowanie i przekonywująco odrębności świata kultury i świata natury, akceptował jednak podstawową dyrektywę metodologiczną naturalizmu, każącą wytwór wyjaśniać poprzez jego związki z twórcą.

Naturalizm pojmował twórcę, jako organizm biopsychiczny. Człowiek, jako ostatnie, najdoskonalsze ogniwo w łańcuchu ewolucji przyrodniczej, podlegał także i w zakresie swej działalności kulturalnej prawom biologicznym. Nadorganiczny świat tworów ludzkich uznany został za przedłużenie świata organicznego.

Naturalizm posługiwał się tu pojęciem „natury ludzkiej" niezmiennej, determinowanej przez szereg podstawowych instynktów, wypływających z biopsychicznych właściwości gatunku. Natura ludzka indywidualizowała się na gruncie rasy, dalej narodu, klasy, rodziny; najbardziej indywidualną całostką jest jednostka ludzka, choć i między jednostkami należy ustalać związki na zasadzie identyczności.

Typowym przykładem zastosowania teorii organizmu biopsychicznego jako czynnika determinującego działalność kulturalną jest teoria biologicznego uwarunkowania geniuszu. Przedstawiciel tej teorii Kretschmer („Ludzie genialni") uzależnia typ twórczości literackiej od temperamentu, zdeterminowanego budową fizyczną, dziedzicznymi cechami biologicznymi i procesami fizjologicznymi. Realista — to z reguły pyknik, typ człowieka pełnego wigoru i sił witalnych; romantyk — to wątły schizotymik, suchotnik ze skłonnością do melancholii.

Koncepcja ta stała się przedmiotem ostrej krytyki Znanieckiego. Wykazał on, że indywiduum nie jest kompleksem cech biologicznych, lecz strukturą duchową. Znaniecki nie zapoznaje wagi czynnika historycznego, kształtującego osobowość ludzką. Koncepcja Znanieckiego nawiązuje do osiągnięć antynaturalistycznego przełomu w teorii kultury, związanego przede wszystkim z nazwiskiem Dilthey'a. Ciasnemu pojęciu „dobrze znanej" natury ludzkiej przeciwstawia się pojęcie struktury duchowej, o wiele bogatsze, o skomplikowanych powiązaniach wewnętrznych. Jednak, struktura duchowa ma równie bez reszty tłumaczyć wytwór człowieka, jak to czynił organizm biopsychiczny u naturalistów.

Na tle tych przeciwstawiających się sobie biologicznej i psychologicznej koncepcji „człowieka — twórcy kultury" wyraźnie wystąpi właściwe stanowisko naukowe Hip. Taine'a, uznawanego ogólnie za wyraziciela pozytywistycznej teorii kultury w odniesieniu do historii.

Do Taine'a nawiązywali wszyscy pozytywiści; powoływał się na niego jako na genialnego mistrza Chmielowski, do dziś uważa się Taine'a za twórcę kierunku, uzależniającego rozwój kultury od środowiska społecznego. W rodowodzie metody socjologicznej w badaniu wytworów kultury przyjęła się sakramentalna formułka wstępu „Już Hipolit Taine..."

Rewelacyjnym przełomem w stosunku do Taine'a na gruncie polskim była praca Jana Łempickiego „Historiozofia Hipolita Taine'a" (1938), opierająca się częściowo na wynikach pracy André Chevrillona „Taine, formation de sa pensée".

Taine sformułował teorię trzech czynników, decydujących o kształtowaniu się określonego dzieła literackiego — rasa, środowisko, moment. To zadecydowało o zaszeregowaniu go do poprzedników metody socjologicznej.

„Środowisko" rozumiano jako układ stosunków społecznych i wyolbrzymiano rolę „momentu", bardzo niejasnego w pracach Taine'a. To doprowadziło do przesunięcia proporcji w ocenie metody Taine'a, do zarzutów, mogących być jedynie wynikiem niedostatecznej znajomości lub zupełnego niezrozumienia jego poglądów. Na gruncie polskim wystąpił z atakiem na Taine'a Kawczyński w r. 1883, zarzucając mu zapoznanie oczywistego rzekomo faktu, że „literatura jest owocem sił psychologicznych i rządzona jest prawami psychologicznymi". Chmielowski stwierdzał, że zdaniem antagonistów Taine'a w jego teorii jednostka ginęła „w uściskach rasy, środowiska i doby dziejowej".

Tymczasem, jak wykazał po dokładnym rozbiorze pism Taine'a Jan Łempicki, prace jego charakteryzuje właśnie niesłychane upośledzenie socjologii na rzecz psychologii.

Społeczeństwo zostało w koncepcji Taine'a sprowadzone do naturalnej grupy jednostek, w której zasadniczą rolę odgrywają nie jakieś odrębne prawa socjologiczne, lecz psychologiczne — gdyż pojęcie natury było formacją psychologiczną.

Rola środowiska u Taine'a sprowadzała się do wpływów, jakie klimat i krajobraz wywierają na typ człowieka już u wstępu formowania się danej grupy społecznej — w ciągu dziejów nie ulegało to zasadniczym zmianom i stąd w przekroju historycznym ani pojęcie środowiska ani czasu nie odgrywało zasadniczej roli. Rozstrzygała motywacja psychologiczna — tłumacząca działalność kulturalną typem psychicznym twórcy.

Kryterium rozróżnień między typami miało charakter nie socjologiczny, ani biologiczny, lecz psychologiczny: — naturalne kształty duszy ludzkiej.

Jasna w tym świetle staje się metoda Taine'a, polegająca na kreśleniu portretów wybitnych twórców; historia literatury — to szereg monografii ludzi, nie zaś zagadnień. Portret kreślony przez historyka literatury musi w pierwszym rzędzie uwydatnić „cechę rządzącą" psychiki człowieka, przejawiającą się w każdej chwili jego życia, stanowiącą o jego „charakterze". Dzieje kultury — to proces wypowiadania się charakteru.

Taine częściej tłumaczył urządzenia społeczne usposobieniem ludzi niż odwrotnie — to rzuca najlepsze światło na jego „socjologizm".

Skąd wzięło się zatem przekonanie, że Taine jest wyrazicielem naturalistycznej, pozytywistycznej koncepcji kultury? W pomyłce tej grała rolę przede wszystkim — sugestywna formułka „rasa, środowisko, moment", jak wykazał Łempicki — nie odgrywająca większej roli w Taine'owskiej praktyce badawczej. Następnie: typowo pozytywistyczny kult dla naukowej ścisłości i pseudo-przyrodnicza terminologia typu, rodziny, gatunku, klasy, wyrosła na gruncie dążenia do klasyfikowania na zasadzie analogii.

Łempicki stara się udowodnić, że Taine jest kontynuatorem idealistycznej filozofii pierwszej połowy XIX wieku (Schelling, Hegel) oraz romantycznej niemieckiej Szkoły Historycznej.

Z punktu widzenia teorii kultury jest on

KONSEKWENCJE

Zaledwie zamilkł głos p. Święcickiego, odrazu z łamów prasy katolickiej podniósł się nowy krzyk duszy oprymowanej w ustroju technokratycznym o powrót do natury. Artykuł p. Juliusza Nowaka Dłużewskiego p. t. „O typ kultury przyszłości" w 48 (105) nr. „Dziś i jutro" jest właściwie zestawieniem poglądów socjologów takich, jak Farquharson, Sternberg, Brun, Crocioni, a z polskich Bujak, Jaworski czy Popławski. Poglądy tych badaczy spotykają się z pełną aprobatą autora. Zasadniczymi argumentami przeciw urbanizacji są szablon i strychulec uniformizmu (sic!) związany rzekomo nieodłącznie ze środowiskiem wielkomiejskim, dalej „obawa przed zaprzeczeniem zdrowej różnorodności kulturalnej, wynikającej z dorobku każdego narodu" (a dorobek ten wg. p. Nowaka Dłużewskiego „tkwi w pionowym przekroju jego przeszłości dziejowej i przestrzennym rzucie jego szerokiej współczesnej postawy biologicznej" ???), wreszcie argumenty podobne do argumentów p. Święcickiego np. „Urbanizacja jest gwałtem przeciw prawom natury" lub dalej taki passus: „Kultura wielkomiejska wytworzyła człowieka o psychice specyficznej, o której trafne uwagi rzuca jak widzieliśmy Jaworski. Zasadniczą funkcją duchową tego człowieka jest intelekt który wszystkiego dowiedzie rozumowaniem. Pod jego tyrańską batutą wchodzą w martwe ramy szablonu nie tylko formy myślenia, ale i całość podobnego do siebie typu psychicznego ludzi. W zimnym świetle tego intelektu wysychają nurty żywej i szczerej wiary, zastąpione wątpliwą religią rozumu lub, co gorsza, postawą sceptyka. Zaktualizował się oto symbol luceferycznych sił kosmosu, które tak plastycznie wcielił Krasiński w postać Masynissy, w ich walce z żywą manifestacją Mickiewiczowskich „prawd żywych". Nie wchodząc w meritum sprawy, zgadzamy się jednak z p. Nowakiem Dłużewskim, że widocznie nie intelekt jest zasadniczą funkcją duchową jego osoby. W każdym razie musimy stwierdzić jedno: o ile p. Święcicki pomimo wszystko zdobywa się na jakiś projekt syntezy dwóch typów kultury, o tyle p. Nowak Dłużewski jest radykalniejszy i głosi, przynajmniej konsekwentnie, powrót do natury bez-zastrzeżeń.

Ponieważ:

„Już dawno u nas Popławski zauważył ład duchowy chłopa, w przeciwieństwie do wiecznego niepokoju (owego „jaskółczego niepokoju" wedle terminologii Słowackiego) czy nawet chaosu psychiki inteligencko - szlacheckiej".

Przeto:

„Ten zwrot do źródeł wszelkiej kultury narodowej, do ludu, ludu nie z wielkich skupisk wielkomiejskich, ale do ludu wiejskiego, związanego od wieków zawsze z ziemią i jej prawami dziwnie przypomina to, co już dawno przed poszukiwaniami nowego typu kultury powiedział Prus: ziemia, prosty człowiek, Bóg".

Składając p. Nowakowi Dłużewskiemu życzenia noworoczne osiągnięcia ładu duchowego na łonie natury, wyrażamy nadzieję, że będąc konsekwentny wobec głoszonej przez siebie teorii więcej już nic nie napisze, za co z góry dziękujemy.

P. S. Oby więcej było takich przeciwników, a nie długo głos Obozu Postępu stanie się jedynym w Polsce.

Witold Jedlicki

ogniwem przejściowym, łączącym koncepcje romantyczne z neoidealistycznymi teoriami przełomu antynaturalistycznego.

4. METODYKA BADANIA KULTURY

Zazębianie się w praktyce badawczej poszczególnych dyscyplin naturalistycznej koncepcji człowieka — twórcy kultury, jako organizmu bio-psychicznego i nurtujących podskórnie koncepcji psychologizmu da się wykazać na przykładzie pozytywistycznej historii literatury w Polsce.

Problematykę badań historyczno - literackich tego okresu można sprowadzić do badania związków psychicznych między twórcą a dziełem, a dalej poprzez ustalenie typu literatury narodowej — do scharakteryzowania psychiki danego narodu. Drugim rodzajem związków, jakie ustala pozytywistyczna teoria literatury, jest zależność danego utworu od całokształtu tradycji literackiej, od pokrewnych mu zjawisk w danym szeregu kulturowym — zależność, kształtującą się poprzez doświadczenie „rzemieślnicze" jednostki twórczej. Pozytywizm zapoczątkował praktyki „wpływologiczne".

Na terenie polskim reprezentantem pozytywistycznego typu badań historyczno-literackich jest Chmielowski. Pozostaje on bezwzględnie pod wpływem Taine'a, jednak — co charakterystyczne — wyjaskrawia przede wszystkim te cechy teorii Taine'a, które mówią o naturalistycznym pojmowaniu kultury, choć — z drugiej strony nie unika Taine'owskiego psychologizmu. Tak w duchu Taine'a definiuje historię literatury, jako „naukę, dążącą do wykrycia praw rozwoju myśli, uczuć i ideałów ludzkich w ogóle lub narodowych w szczególności, wyrażonych za pośrednictwem pięknego słowa" („Metodyka historii literatury").

Dążność do ustalania praw jest tu wyrazem pozytywistycznego kultu nauki ścisłej.

Z większym jeszcze upodobaniem, niż Taine, stosuje Chmielowski przyrodniczą nomenklaturę, przywiązując nadmierną wagę do marginesowo przytaczanych przez Taine'a „praw" przyrodniczych, mających mieć zastosowanie do badań historyczno-literackich. Terminologia biologiczna jest tu zresztą zewnętrznym efektem, maskującym fakt, że są to nie tyle „prawa" przyrodnicze, ile pewne chwyty badawcze, charakterystyczne dla praktyki idealistycznej.

Pretensjonalne „prawo związku cech" wg Cuviera („Naturaliści zauważyli, że różne organa zwierzęcia zależą od siebie nawzajem, że np. zęby, żołądek, nogi, instynkty i wiele innych szczegółów zmieniają się wedle stałego stosunku tak, że gdy jedna z tych własności ulegnie przemianie, to i inne ulec muszą przemianie odpowiedniej. Podobnie historycy mogą stwierdzić, że różne zdolności i skłonności jednostki, rasy, epoki są ze sobą związane tak dalece, iż przekształcenie jednej z nich, zaobserwowane w jednostce sąsiedniej, w grupie zbliżonej, w epoce poprzedniej lub następnej, powoduje w nich odpowiednie przekształcenie systemu całego"), ukrywa typowo idealistyczną koncepcję stylu, stanowiącego czynnik organizujący całokształt pewnego zjawiska.

Prawo „równowagi organicznej", stwierdzające, że nadmierne rozwinięcie jednego organu sprowadza uszczuplenie lub zanik organów innych, da się z łatwością przełożyć na język nie-przyrodniczy, jako charakterystyczna znów dla idealizmu „teoria dwóch prądów".

Chmielowski jest konsekwentny w swym kulcie dla praw i mimo pewnych skrupułów, wierzy w możliwość zastosowania metody przyrodniczej do nauk humanistycznych

Inna rzecz, że jego praktyka badawcza polega znów na psychologizowaniu. Chmielowski stawia postulat „spółczucia psychologicznego", „oka wewnętrznego", dopełniania, odtwarzania przeszłości ducha narodowego przy pomocy fantazji.

5. PRZEŁOM ANTYNATURALISTYCZNY

W początkach XX wieku zaznaczył się w metodologii nauk prąd, dążący do podkreślenia odrębności i niezależności humanistyki.

Nauki humanistyczne definiowano jako nauki o duchu (Dilthey), nauki o kulturze (Rickert), nauki historyczne (Windelband), podkreślano zarówno odrębność ich przedmiotu, jak i metody badań. Głównym przedmiotem ataku był monizm ontologiczny i metodologiczny naturalizmu, zacierający granice między światem kultury a natury i narzucający poznaniu humanistycznemu postulat dążenia do ustalania związków ogólnych i praw.

Obalono zarówno przyrodniczą koncepcję kultury, jak i ideę jednolitego wzorca nauki; jednak nie atakowano w odniesieniu do historii kultury pojęcia rozstrzygającego — człowieka, twórcy kultury. Tym się tłumaczy fakt, że praktyka badawcza neoidealizmu, pominąwszy gruntownie różną koncepcję ontologii kultury, ustala te same związki i zależności między twórcą a dziełem, co naturalistycznie zorientowana historia kultury.

Szczególnie widoczne jest to na gruncie historii literatury, gdzie przeważający wpływ Taine'a przygotowywał grunt Dilthey'owi przez podkreślanie wagi psychologii. Inowacją Dilthey'a była zmiana charakteru psychologii. Psychologią, respektowana przez pozytywistów, to eksperymentalna psychologia Wundta, bazowana na fizjologii. Dilthey wprowadził psychologię strukturalną, operującą pojęciem indywidualnej, niepowtarzalnej struktury duchowej.

Dilthey i jego zwolennicy obalili pozytywistyczny ideał nauki ustalającej prawa; był to jednak — w pewnej mierze — rezultat wątpliwości, jakie żywili nawet najgorliwsi pozytywiści odnośnie osiągnięcia w naukach humanistycznych ideału ścisłości, cechującej nauki przyrodnicze.

Praktycznie zatem — reklamowany, jako niesłychane osiągnięcie przełom antynaturalistyczny, w zakresie pozytywnych osiągnięć mógł się poszczycić jedynie narzuceniem przekonania o zasadniczej odrębności i autonomii świata kultury w stosunku do świata natury oraz wyrugowaniem pretensjonalnej i łudzącej terminologii pseudo-biologicznej.

Był on jednak zwycięstwem nurtujących już koncepcje pozytywistyczne tendencji psychologistycznych i idealistycznych i w tej zakonspirowanej postaci tradycje naturalizmu przetrwały do dziś.

Maria Janion

Ś W I Ę T Y M I K O Ł A J



rys. K. Muszyński

Bolesław Podedworny
Minister Lasów

Najzręczniejsze z Rządu Ministerstwo Lasów daje zamiast drzewa ciepłą zimę masom.

Klemens Oleksik

Z NOTATNIKA POETYCKIEGO

PRZY WYJŚCIU Z FABRYKI

W Radomiu tak jak i w innych miastach
są fabryki, wiele fabryk, które powinniśmy czcić
za węgiel, za firanki świeże wyprasowane..
Buty, które ci się tak podobają,
że obiecujesz sobie kupić robił rzemieślnik.
To brat górnika i hutnika
to przyjaciel traktorzysty.
Dziewczyna przyszła przed fabrykę tytoniową
i czeka na swojego chłopca.
Ona pracuje w firmie Bata przy ulicy Żeromskiego.
Popatrz: odnaleźli się i są szczęśliwi.
Wieczorem, w kinie, ujrzą w dodatku filmowym
górnika Pstrowskiego
i rekordzistkę z fabryki włókienniczej.
Jeśli sobie coś wtedy postanowią
będą jeszcze szczęśliwsi.
Przy fabryce bieli się wśród drzew jasna willa:
— Popatrz — mówi on — tu jest teraz nasza świetlica.

1 9 4 7

W moich rodzinnych stronach
mamy już własne koło studentów: szesnaście osób!
Nie śmiejcie się: dawniej po jednego ojciec przyjeżdżał na stację.
Chłopak puszył się i nie zadawał się z wiejskimi dziewczętami.
A gdy ciekawa mieszczka, u której zajmował pokój, pytała skąd
pochodzi —
drżał, żeby nie zaliczyła go do chamów.

I będąc księdzem albo doktorem
dodawał sobie do nazwiska SKI. Tak jakby można zapomnieć,
że ojciec ma zgrabiałe od młocki ręce,
a matka nie umie wymawiać zgłoski CZ.
Dzieci jego (jeśli był doktorem oczywiście)
nosiły imiona, których babka nie mogła wymówić.

Ale to są wspomnienia.
Teraz twój syn, ucząc się historii
zapamięta, że Polska to nie tylko książęta i hrabiowie:
uczci żarówkę, która dziś zabłysła w rodzinnych Stryjkowicach.

ODPOWIEDŹ PRZYJACIELOWI

I

Dojrzali o lata wojny przy każdym spotkaniu zastanawialiśmy się nad sensem tego życia. Wróciłeś z obozu przywołany tęsknotą do swojego podwórka: koło domu kasztan, mały ogródek, w którym siostra wyczarowała tyle pięknych kwiatów. Letni zmierzch na ławce przed domem, pachnie maciejka i nasturcje, daleki śpiew z łąki i tyle tyle do opowiadania.

— Powiedz mi — zwróciłeś się do mnie — jak tu u was jest. Przed powrotem mówiono mi, że ja nie jadę do Polski..

II

Ten dwór znaliśmy obaj. Za parkiem jest staw (i teraz ten sam) w którym dziedzic nie pozwalał się kąpać. A więc wspomnienia znowu i zaczęliśmy mówić o parcelacji. — Dobrze. — Mówiłeś. — Zgoda na parcelację, ale nie powinno się ich wywłaszczać. Zostawić im ten dworek, sam przyznasz ile pięknej tradycji mieściło się w jego białych ścianach...

III

Tadku, pamiętasz starego Janiszewskiego? Służył w tym dworze, znał nieboszczyka ojca dziedzica. — Ten był ci hrabia, ho ho... — Opowiadał. — O pół kilometra chłopi zdejmowali przed nim czapkę. — Ja bym nie zdjął — upierałem się buńczucznie kiedy chłopcem będąc słuchałem Janiszewskiego. On się uśmiechał wyrozumiale. — No no — kiwał głową — dałby ci za to.

Ale po co ja wspominam Janiszewskiego: wiesz jak umarł. Czterdzieści lat służby w białym sentymentalnym dworku. Ordynarii nie wyprawował. Wiesz: koszta pogrzebu poniosła gmina.

IV

Tadku — nasz sentyment do "wsi spokojnej, wsi wesołej" jest naszą chorobą. Nic dziwnego: nauczono nas szacunku do folkloru. Do strzechy Do sochy. Do ciszy wiejskiej. Długo jeszcze będzie wracał w poezji stary motyw. Ale życie musi iść prędzej: czy można się martwić, że traktor zagłuszy śpiew skowronka? Że linie przewodów elektrycznych pogwałcą sielskość krajobrazu. Tym niech się przejmują ci, co wakacje spędzają na wsi. Radio, żarówka, motor — i niech pachnie maciejka, niech wyśpiewuje skowronek...

V

Wybacz mi Tadku. Ty byłeś tylko pretekstem. To ja rozprawiałem się z samym sobą.

Władysław Dunarowski

ilustr. St. Cieloch

ŻYCIE SIĘ ZACZYNA

Fragment powieści z życia osadników

LŚNIĄCA biel kaflowego pieca, obramowana błyszczącymi narożnikami, już od progu nakazuje respekt sobie i całemu otoczeniu. Jasna żarówka pod sufitem wypędza nie tylko cienie z kątów, ale także wszelką myśl pozostawienia tam czegokolwiek, co dla tej kuchni i tej jasności stało by się zniewagą. Wieczór ciemnieje w oknie, lecz przez szyby przekroczyć się nie odważy.

Twarz Siarowej przecina smuga lekkiego zdenerwowania. Bo Franek Koper już chyba od godziny sterczy w kuchni, zawadza i ani myśli o wstaniu z krzesła. Uparł się i czeka na jej Tomka, rychło ten wróci z pola. Zabawiać go rozmową, czy wcale nie zważać na sąsiada i swoje robić? Ale dlaczego Tomek jeszcze nie zjeżdża? Wprawdzie z pola do domu jest ładny kawałek drogi, to jednak byłby już czas.

— A może wpadniecie jeszcze raz po wieczerzy? Musiał go ktoś zabawić w drodze, więc po co wam czas tracić po próżnicy.

— Zaczekam. Przecież lada sekunda musi być. Nocować w polu nie myśli.

Siarowa przytakuje. No, oczywiście. I stara się być taką, aby jej nikt nie obmówił. Z obcym trzeba się trochę liczyć. A Franek Koper, choć sąsiad, ale się jeszcze nie zżyli, nie skumali ze sobą. On niedawno przybył zza Bugu, więc nic dziwnego. On wie o nich, że przybyli tutaj z Polski centralnej, a oni o nim, że jest repatriantem zza Bugu. Nigdy przedtem się nie widzieli, aż raptem stali się sąsiadami. Oczywiście i oni się zżyją i ich stosunek będzie taki sam, jak między wszystkimi, którzy tu przybyli z Jasnoty. Do takiego, kto by nie był z rodzinnej Jasnoty, powiedziałaby krótko: Tomka jeszcze nie ma. Chcesz — to zaczekaj, nie — przyjdź później, a ja robię, co do mnie należy.

— A na którym to kawałku wasz dziś tak pilnuje roboty? Pewnie za stacją.

— Miał kończyć za stacją. Dobrze nie wiem. Byłam w Namysłowie, przed chwilą wróciłam z pociągu.

— Czy tam w Jasnocie, skąd pochodzicie, też tak daleko mieliście do pola? Bo tutaj ze stacji będą dwa km, czego nie więcej.

Siarowa zaczęła się śmiać serdecznie. Aż nią szarpało.

W Jasnocie? O, tam było bardzo blisko. Tylko próg przekroczyć — i już droga przez wieś.

— Ja się pytam o wasze pole.

— Kiej my tam żadnego pola nie mieli, aby chałupę i tę drogę przez wieś. Tyle — co się uprosiło u sąsiadów w dzierżawę parę zagonów. Potem całe lato trzeba było odrabiać. Nieraz na swoim była robota pilna, ale gdy posłaniec się zjawił, wszystko musiało się ciskać i lecieć. Niechże święci pańscy bronią, gdyby te czasy miały się kiedy wrócić!

— Ponoć są ludzie na świecie, którzy nam tego życzą.

— A niech piekło pochłonie!

Na dziedzińcu powstał lekki rumor. Niemal równocześnie przez szarpnięte drzwi od sieni wpadł słup światła lampy podwórzowej, następnie pokazał się cień Tomka.

— Przyjechałeś nareszcie!

— Zatrzymałem się chwilę przed spółdzielnią...

Sąsiad od razu do interesu. Chodzi mu o pożyczenie woła na jutro. Czy się Tomek obejdzie? Co? Nie bardzo? Tylko na jutro, bo Kasper da drugiego. Tomkowa wyręcza męża w odpowiedzi. Rozumie się, żadnego gadania, bo wół będzie.

— A ty coś taki kwaśny?

Tomek klnie na perz. Skąd w ziemi aż tyle perzu się nabrało? Chyba diabli podczas wojny nasiali. Teraz można czyścić pole bez przerwy, a perzu wciąż pełno. Zresztą, jaka tam robota wołami. Tam w Jasnocie, po kamienistych pagórkach, po uwrociach, tam w sam raz robota na woły, ale nie tu, psiakrew. Tu konie albo traktory.

— Jakże wasz koń? Będzie?

Tomek od razu pokraśniał, zapominając o perzu i zmęczeniu. Koń? Robi się! Jedzie ze Szwecji. Może już są w Gdyni. Tak, tak, coraz lepiej z końmi. Na wiosnę z Danii, teraz transport ze Szwecji. Będzie można żyć.

— Jesteście pewien?

— Podałem się, więc liczę na pewniaka.

— Byłoby tutaj życie, gdyby inwentarza więcej, ludzi do pracy...

— Jakieś „gdyby" zawsze będzie istniało. Taka już ludzka natura. Ja z Zośką na nic dziś nie narzekamy, chyba na ten perz diabelski. Ale trza wam było, sąsiedzie, widzieć nasze życie zaraz z początku w 45 roku... Wtedy nie było śmiechu. Ludzie sami sobą orali, a co jedli... Dziś już każdy coś ma. Ale wtedy... Szkoda wspominać. Jednak się uparli i przetrwali najgorsze. Niektórych może brała ochota do ucieczki, lecz trochę im było wstyd, a po drugie — nie mieli do czego wracać. Tutaj chociaż ziemia i budynki, chociaż nadzieja... E, co tam dziś — trzeci rok.

— Tak, tak — wzdycha Zośka przy kuchni. — Przeżyło się niejedno na początku. Ale o tym nawet pies z kulawą nogą wiedział nie będzie. Nie ma się czym chwalić.

— Było ciężko, że już się widziało... Co tam. Śmiech bierze na wspomnienie tych, którzy przyjeżdżali z tą myślą, że tu gotowizna czeka na nich, same marcypany. A tu gotowizny nie ma, lecz są warunki do życia, są możliwości, które pracą można zrealizować. Woła bierzcie! Wkrótce przyjdziecie po konia, albo ja do was po drugiego do sprzęgania. Wtedy będzie robota!

Po odejściu sąsiada znów opadło Tomka zmęczenie. Zerwał się jednak, by przed wieczerzą pozałatwiać wszystko na dziedzińcu i w oborze. Tak, z wołami człek się tylko umitręży. Ale w tym tygodniu już będzie wiadomość o koniu.

W nocy miał przykry sen. Okręt jadący ze Szwecji, natrafił na minę z czasów wojny, i zaczął tonąć. Okropny obraz. Konie i ludzie szaleją, gryzą się, tratują, a woda coraz wyżej. Już tylko łby końskie sterczą, już nic... Tylko fale się kłębią. Na szczęście obudził się. Potem długo nie mógł zasnąć. Wtedy zaczęły się walić na niego stare wspominki z pierwszego okresu ich bytowania na Ziemiach Odzyskanych. Jak to przez szereg miesięcy żywili się tylko ziemniakami. Bez tłuszczu i bez mleka. Ziemniaki były złe, przegrzane w kopcach, stare. Toteż nie uświadczył we wsi takiego, co by nie chorował na żołądek. Ludzie snuli się jak cienie. Kto miał jeszcze pieniądze, jechał do Namysłowa po chleb. Czasem wracało się o niczym.

Jednego dnia wrócił Tomek z chlebem, ale radości nim nie sprawił. W domu krzyk, modlitwy, pali się świeca, bo dziecko umiera. Ojcu trudno w to uwierzyć. Chłopak chorował od kilku dni, prawda, ale żeby się miał do umarcia?

Tomka złość porwała na baby. Wskoczył do izby rozjuszony, porwał dziecko z łóżka, zdeptał gromnicę, i wypadł do sieni krzycząc:

— Co wam się przyśniło! Marek nie umrze!.. Marek będzie jadł chleb... Czy po to tu jechałem, aby tracić syna? W głowach się wam przewraca!

Nie umarł. Przetrwało dziecko, przetrwali wszyscy. A z każdym dniem coraz mocniej chwytali się tego nowego życia i przywierali do niego.

Czasami brała ich jeszcze pewna ckliwość za Jasnotą. Przychodziło to ni stąd ni zowąd. Więc po długich naradach postanowili na Zielone Święta pojechać do Jasnoty. Wypada przecież odwiedzić krewniaków, a przy tym opowiedzą sobie to i owo, zobaczą swoje strony. I już oboje Siarowie uśmiechają się do tego wyjazdu, który ma nastąpić przed Zielonymi Świątkami.

Lecz im bliżej owego dnia, Tomek coraz mniej wierzy w realizację tych zielonoświątkowych projektów. Po prostu zawadza mu ten dzień w kalendarzu, zaznaczony grubą kreską. Bo właściwie po co się będzie tłukł po świecie bez wyraźnej przyczyny? A narażać się niepotrzebnie na koszta... Czy nie mają innych wydatków?

Żona zmiarkowawszy na co się zanosi, uderzyła w krzyk. Nie było rady. Pojechali. W domu zostały dzieci pod nadzorem sąsiadki. Zresztą Małgosia ma jedenaście lat, więc zapewnia matkę, że sama wszystko zrobi i o wszystkim będzie pamiętała. A to, że przez parę dni będzie gosposią, ogromnie jej imponuje. Z tego powodu przestała się wydzierać do Jasnoty.

Lecz nie długo trwała jej radość. Rodzice wrócili rychlej niż zapowiadali. Nawet się dziewczyna nie spodziała. A sąsiedzi też się dziwowali.

Wtedy Siarowie wyznali otwarcie, że nie było co tam robić; że się im nawet cnęło; że tak jakoś teraz tam smutnie, tak głucho, tak ciasno między górami; że gadania wnet się im pokończyły, bo ci mieli swoje sprawy, a ci swoje. Że to już nie ich kraj. Że ledwie doczekiwali, kiedy wsiądą na kolej. A gdy przesiedli się ostatni raz w Namysłowie, to im się zrobiło tak miło i tak lekko na duszy, jakby już byli w domu.



— Co wam powiem, to wam powiem, ale nas tu cosi odmieniło.

Wszyscy przytakują.

— A mnie się widzi, jakbym się tu urodziła. Jakbym przeżyła nie wiedzieć ile lat na tej ziemi.

Tomek z lekka pokpiwa z baby. Bo najpierw tyle krzyku o wyjazd, a potem nie mogła dnia usiedzieć. A jakże tak zaraz uciekać? Jakby to wyglądało? Powiedzieliby, że po ogień przyjechali. Przecież wypadało się pochwalić, popytać. Ale z babami zawsze tak...

W to ich rozradowanie nagle wpadł grom. Właśnie byli przy obiedzie, gdy przyleciał zdyszany Jasiek z potoka. Właściwie to tu żadnego potoka we wsi nie było, ale wszyscy nazywają się po staremu — jak w Jasnocie.

— Czy wiecie, co się we wsi dzieje?

— Nic nie wiemy. Mówże prędzej!

— Ludzi wyrzucają!

— Kto wyrzuca? Jakich ludzi? Skąd?

— No, z domów wyrzucają! Niemcy wracają...

— Wojna? E, tyś chyba przygłupnął trochę, albo całkiem.

Ludzie pociskali łyżkami, porwali się od stołu. Chwilę zapanowało dzikie milczenie, a potem wspólny atak na Jaśka. Chodzi przecież o to, by się dowiedzieć, o czym on protasi? Bo takie niejasne gadanie niechże sobie schowa do bani, za przeproszeniem.

Wreszcie Jasiek zdołał się jakoś wyjęzyczyć. Cała nowina polega na tym, że dwóch autochtonów powraca na swoje gospodarstwa, więc Marcin oraz Pietrek Lisiak muszą opuścić domy a z plonów zostawić połowę. Urzędnik ze starostwa z milicjantem piszą protokół.

Tomek porwał się z miejsca i pognał we wieś. Czyż jest siła, która by go w takiej chwili utrzymała? Bo czy to prawda, że Niemcy wracają? Czy tylko dwóch? Może wszyscy wrócą? Więc jaki jest porządek na świecie? Jaka sprawiedliwość? Po co ich tu wywlekli na zachód, jeżeli teraz wyrzucają! Chyba świat się kończy!

Takich jak Tomek, rozgoryczonych i rozpalonych do czerwoności, było więcej. W żaden sposób nie można im było wytłumaczyć, że wracają nie Niemcy, ale starzy Polacy, od wieków tutaj zasiedziali, mający do tej ziemi święte prawo. A właściwie — to nie wracają, bo są na miejscu, jako że nigdzie nie uciekali. Zaś Lisiaki sami sobie winni, bo złakomili się na niewyszabrowane gospodarstwa i siłą zajęli domy rzekomych Niemców. Teraz w rozgoryczeniu jeszcze trudniej przychodzi im zrozumieć te zawiłe sprawy. Jacy starzy Polacy? Chociaż mówią po polsku i do kościoła chodzą, jednak każdy przyznaje, że zachowaniem całkiem podobni do Niemców. I kto wie, czy za Niemcami nie stronują? Kto wie? Wiele przemawia za tym. I że takich ludzi Rząd na gruntach osadza, wyrozumieć trudno.

Tomek od wiosny zabierał się do przebudowy jednej części stodoły, ale po tym wypadku opadły mu ręce i stracił ochotę zupełnie. Mordować się? Budować? Dla kogo?

Sąsiedzi go pocieszają pewnymi argumentami. Czyż to nie wie, że jego Niemiec był prawdziwym Niemcem, należał do partii i jako zaufany posiadał wielki skup zboża, jedyny na całą okolicę? Czy nie wie o tym? Właśnie dlatego, że partyjny, uciekł i już nie wróci.

Tomek nie miał czasu zastanawiać się długo nad dowodzeniami sąsiadów. Właśnie otrzymał kartkę, że jutro rano musi być w Namysłowie po odbiór konia. Jak wytrzymać do tego rana? Czym wypełnić czas? Miejsce w stajni ma już dawno przygotowane. Tam nie ma już nic do roboty. Czy daleka droga bardzo dała się zwierzęciu we znaki? Czy będzie mu lubowało w tutejszym klimacie? Bo człek się cieszy, a potem się okaże, że wszystko na nic.

Lecz okazało się wszystko jak najlepiej. Koń był w trzecim roku, należało go już próbować w robocie. Tomek nie mógł wytrzymać i gdy sobie obliczył, że koń już z drogi należycie wypoczął, zaprzągł go do pługa. Zrazu szarpał, ale wnet się uspokoił. Widocznie pojął sens swego życia i poważnie choć z rezygnacją poddał się swemu końskiemu losowi.

Chłop promieniał ze szczęścia. Czegóż mu jeszcze potrzeba! Wszystko mu się układa na tych Ziemiach Odzyskanych jak najpomyślniej. Nawet w powrót swego Niemca przestał wierzyć. Zresztą, niech by się odważył pokazać! A w gminie kiedyś mówili, że dokumenty własności otrzymają wszyscy jeszcze tego roku.

Z każdym dniem koń coraz bardziej spoufalał się ze swym panem. Wtedy Tomek zaczął myśleć o czym innym. Patrząc miłośnie na konia i woła, rzekł raz do Zośki:

— Mogłaby z nich być para.

— Co ty pleciesz?

— Wcale nie plotę. Do ciężkich robót muszę pożyczać drugiego konia, a tymczasem wół stoi. Gdyby ich tak sprząc razem...

— Nie nadadzą się, szkoda mówić. Wół tutejszy a koń szwedzki.

— To nic. To są przecież zwierzęta a nie ludzie, więc się zgodzą.

Któregoś ranka wpadł do izby z tajemniczą miną i ciągnąc żonę za ramię, uśmiechał się łobuzersko.

— Ty, chodź do stajni, a zobaczysz coś ekstra!

To ekstra miało oznaczać coś nadzwyczajnego. Zośka nie mogła się opierać, poszła.

— Jak cię proszę, ino nie cudokuj ze mną!

— Cicho bądź! Zaraz ujrzysz... No, patrz!

— Co takiego?

— Nie widzisz?

Nie mogła się zrazu połapać, o co w ogóle chodzi. Gdzie ją ten Tomek ciągnie? Zgłupiał na tych gruntach czy co! Byle co mu się przyśni... Dawniej takim nie był.

— No, widzisz?

— Pod sprawnością nie wiem, co mam widzieć.

Wreszcie zrozumiała o co chodzi. Przed oczyma stanęła jej nagle zwierzęca sielanka. Wół lizał konia, a koń był z tego widać bardzo rad, bo nadstawiał karku.

Jeżeli tak, to zgoda pewna Zaraz dziś spróbuję ich sprzęgnąć. Coś mi się zdaje, że drugą uprząż gdzieś widziałem. Czy nie na strychu?

Zygmunt Sierp

K O L Ę D A

Biała droga w białe płoty,
u drzewiny biały warkocz,
nabierz w oczy nagiej ciszy,
a od gwiazdy ognia natocz.

Jak pojedziesz w świat na przełaj
w tęgi mróz i z tęgą miną,
przed myślami klęknij sobą
i zawracaj do komina.

U komina jest dziewczyna,
pełen treści tygiel smaży,
jak zajedziesz przed podwórko —
chyżo wrota powyważaj

Ręce drżą jak płatki śniegu,
panna z kufra szal dobywa,
ciepła radość z sieni bucha,
do kościoła ścieżka krzywa.

Uśmiech dzieli jak opłatek
matka – kątom błogosławi,
wieczór gwiazdą na świat spływa,
raz się jaśni, a raz krwawi!

Stoją chaty jak do marszu,
pod zawieją chłopy w rzędach,
z wielką gwiazdą, białą drogą
przyjdzie, stanie w drzwiach kolęda

Lecz zamiast na uprząż, natknął się za filarem na jakąś paczkę, dosyć troskliwie opakowaną. Zdziwił się, bo mu się przecież zdawało, że na strychu nie ma nic takiego, o czym by nie wiedział. Tymczasem ta paczka tajemnicza!

I nie wiadomo, czy się Tomek rozczarował, czy ucieszył. Bowiem w paczce znajdował się ozdobny obraz religijny i dwie duże księgi, w skórę oprawne. Księgi jak mszał duże.

Stwierdziwszy, że nic więcej nie ma, podszedł pod światło. Szeroka, złota rama, a pod szkłem płaskorzeźba, naklejona na jedwabiu. Wspaniały obraz. Całą izbę przyozdobi. Zaraz trzeba go powiesić. Ani w ołtarzu nie ma takiego...

W pełnym świetle izby obraz zyskał jeszcze więcej. Zośkę zachwycały wyszywania złotymi nićmi wokół płaskorzeźby. Czytała: „A domu tego niechaj strzeże święta Trójca".

— Całkiem naski obraz. Nasze święte...

— Choć po Niemcach.

— Bój się Boga! A dyć po naszemu wyszywane! A domu tego...

Na czoło Tomka wystąpiła bruzda. Zamilkł. Patrząc nie widział już ram, ani św. Trójcy, ani lśniącego jedwabiu — a tylko jaskrawo bijący w oczy napis A domu, a domu, a domu tego.. niechaj strzeżeeee... Kto ma strzec? Kto ma prawo wzywać o pomoc? Kto?

Szarpnął się Tomek z miejsca. W jego myśli niepokój zapuścił korzenie. Naprożno się silił, by ten niepokój unicestwić dostępnymi mu środkami. Boć nie ulega wątpliwości, że to był hitlerowiec zagorzały, jeżeli pozdejmował święte obrazy. Inni tego nie zrobili. Ale dlaczego inni mają na obrazach niemieckie napisy, a tu — polskie? Może się jeszcze ten szwab rozmyśli i przepisze się na Polaka?

— Co ty robisz, Tomek?

— Zdejmuję. Na razie niech jeszcze zostanie w paczce. O, jeszcze te książki...

Czyta tytuły: „Żywoty świętych przez Piotra Skargę S. J. Drukiem i nakładem OO. Mechitarzystów 1859 w Wiedniu". Z lękiem otwiera drugą księgę. Czyta: „Żywoty świętych pańskich na wszystkie dnie roku... z uwzględnieniem świętych pańskich, których wydała ziemia polska. Mikołów — Warszawa nakładem Karola Miarki 1905".

Tomek przeczuwa, że książki są cenne, że może trzeba będzie oddać do muzeum czy jakiej biblioteki — ale nie o to chodzi, tylko o ten niepokój, który w nim wzrasta. Jakiś dziwny niepokój.

Wchodzą sąsiedzi, oglądają książki i stwierdzają praktycznie, że będzie coś dobrego na długie zimowe wieczory. Bo gazeta nie zawsze dojdzie. Czasem zawieje, zaspy... O, bardzo się przyda. Nie o to jednak chodzi, tylko o te kumy na jutro. Tomek kiedyś obiecał, gdy jeszcze nic nie było, więc chyba słowa nie cofnie. Oczywiście Tomkowi ani to w głowie. Od razu do rzeczy.

— Czyim wozem jedziemy?

— Moim.

— Dobra. Ja daję drugiego konia i jedziemy parą. Jedziemy aż iskry polecą! Kumoszka musi dobrze ten węzełek trzymać, żeby po drodze dziecka nie zgubiła.

Wieczorem, gdy dzieci już zasnęły, Zośka wzięła męża na bok.

— Żebyś nie skakał nad chłopakiem, powiedziałabym ci cosi...

— Co bym skakał. Dwóch ich tylko mam...

— Tę paczkę, wiesz, z obrazem... to nasz Piotruś przywlókł od tego Niemca Nowaczyka. Mówi, że wynalazł w chlewie za stodołą, pod perzem. Za czym on tam grzebał, ciężko sie dowiedzieć.

— Nowaczyka? Tego, co teraz dostał papiery?

— Tego.

Tomek spoważniał. Po chwili rzekł:

— To słusznie, że dostał polskie papiery, bo mu się należą. Zaś ten obraz sam mu jutro odniosę.

— Przecież jutro idziesz w kumy.

— Prawda. Ale cały dzień mi chyba nie zejdzie.

— E, u Korbika...

Wyjechali dosyć wcześnie. We wsi ruch, gwar, koguty pieją, psy poszczekują, dzieci przelatują drogę, nawołując się do szkoły, kobiety z bańkami do mleczarni, jakiś młodzik pędzi na rowerze, za nim drugi i trzeci — to ci, co pracują na kolei. Słychać gwizd lokomotywy — to ranny pociąg z Namysłowa w kierunku Opola.

W Tomku gotuje się, kipi radość. Czy już wypił coś? Nie. Tylko napił się nowego życia. Przyszła bowiem wiadomość, że w najbliższym czasie otrzymają osadnicy dokumenty przywłaszczenia. Że to pewne. Ziemi, na której pracują od dwóch lat, już im nikt nie odbierze. A wówczas...

Już są na miejscu. Kumoszka zsiadła pierwsza, poprawia stroje. Konie zakosztowawszy lekkiej jazdy, nie bardzo mają ochotę stać w miejscu. Porywa je biel drogi, ciągnie. Tomek zapatrzony w swojego, stara się wyłuskać jego myśli. I już miał się wdać w końską rozmowę, gdy sobie przypomniał, że przecież jest kumotrem, a nie wie do tej pory, czy to chłopak czy dziewczyna. Ba, jakieś imię też musi znać. Kogóż to się zapytać w tej sprawie? Chyba kumoszki. Ona napewno wyjechała z domu z pełniejszym uświadomieniem.

— Kumoszka, bo jegomość czekają. Chodźmy! A jak to chrzcimy? Zapomniałem się pytać.

— Jadwiga. Jakżeby inaczej. Przecież tu na Dolnym Śląsku taka moda. Zaczekajcie chwilkę, tylko poprawię mirt na poduszce. No, chodźmy

Władysław Dunarowski

Zygmunt Mysłakowski

„UNIWERSYTETY POWSZECHNE"

(Próba projektu organizacji)

1. ZAŁOŻENIA

Nie ma społeczeństw ujednoliconych idealnie pod względem kulturowym, musi być jednak pewne minimum zachowane, poniżej którego grozi już katastrofalne rozbicie i niemożność dogadania się jednej warstwy z drugą, powyżej zaś którego zaczyna się dopiero możliwość egzystencji narodowej i państwowej w ramach współczesnego świata. Pomiędzy społeczeństwami zachodzą pod tym względem dość duże różnice — wystarczy porównać tylko tak jednolite społeczeństwo jak duńskie lub czeskie z tak niejednolitym, jak rumuńskie, lub rosyjskie przed pierwszą wojną światową.

Do jakiego typu należy dzisiejsze społeczeństwo polskie? Może nie ma u nas tak wielkich kontrastów pomiędzy warstwami, jak w Rumunii, jednak daleko nam do tej jednolitości, jaka istnieje na Zachodzie. Trzeba przyznać, niestety, że rządy w ciągu ostatnich dwudziestu lat niepodległości bardzo mało zrobiły, ażeby temu stanowi rzeczy świadomie przeciwdziałać. W szczególności warstwy ludowe zostały zaniedbane pod względem gospodarczym, politycznym i kulturowym; państwo oparło się głównie na warstwie inteligenckiej, innymi słowy na biurokracji, która nie czując się związana z szerokimi masami i nie służąc szczerze ich interesom, dążyła do (zamaskowanej na razie) dyktatury.

Nędza materialna warstw ludowych powodowała, że wieś odpadała prawie zupełnie jako kunsument dóbr kulturowych. Ani radio, ani teatr, ani książka nie docierały prawie do tych warstw. Stąd zarówno państwo o takiej strukturze, jak i kultura, zamykająca się w pewnych ciasnych i sztywnych granicach, stawały się powoli czymś izolowanym i obcym masom, które je na swoich barkach podtrzymywały.

A nie tylko warstwy ludowe jako konsument cierpiały wskutek tego, ale także i producenci dóbr kulturowych. Siły i wartości kulturotwórcze, tkwiące w rdzennej etnicznie masie chłopa polskiego, nie tylko nie mogły wyjść poza prymityw, ale i nie mogły również zapładniać i odżywiać produkcji dóbr kulturowych, skutkiem czego przestawała ona być ogólno - narodową, zacieśniając się i zapadając w różnorodne egzotyzmy i aspołeczne zakamarki. Strata przeto była obustronna.

W wyniku tych rozważań należy wysunąć, niekwestionowany zresztą przez nikogo, ale w praktyce mało i nieszczerze realizowany postulat podniesienia stopy życiowej i kultury szerokich mas.

Zagadnienie podniesienia gospodarczego należy do innej dziedziny planowania; tutaj chodzi nam o samego człowieka i o udostępnienie mu w jak największej mierze udziału w życiu kulturalnym. Ażeby bowiem krążenie dóbr kultury odbywało się bez przeszkód w całej wspólnocie narodowej, musi się z jednej strony nauczyć człowieka posługiwania się narzędziami kultury i rozumienia języka jej wytworów, a z drugiej strony trzeba mu te narzędzia i te dobra przybliżyć, tak, ażeby znajdowały się w zasięgu jego możliwości. Nie powinna na przykład pomiędzy człowiekiem a dobrem kulturowym stać zapora nieprzezwyciężona w postaci — choćby wysokiej ceny. A zapór tych jest więcej.

Najważniejsze siły, przy pomocy których można dążyć do usunięcia powyżej naszkicowanych niedomagań i stwarzania ułatwionego obiegu dóbr kultury, są następujące:

1) Powszechne i na wysokim poziomie zrealizowane szkolnictwo.

2) Sieć bibliotek gminnych, zrealizowana w takiej postaci, ażeby uczynić z nich narzędzie żywej kultury, a nie martwy magazyn książek. A więc w związku z poradnictwem i fachową, do tego wyszkoloną obsługą.

3) Taniość i dobry dobór książki, przeznaczonej do masowej konsumpcji, co można osiągnąć tylko przez wielki centralny Instytut Wydawniczy i masowe nakłady, z tym zastrzeżeniem, że Instytut taki miałby charakter społeczny, a nie zarobkowy.

4). Stacja nadawcza specjalna i popularny typ odbiornika radiowego, w dyspozycji Izby Kultury.

5) Sieć Uniwersytetów Ludowych, któreby kształciły przodowników życia społecznego i kulturowego w masach, przede wszystkim zaś w masach wiejskich, jako najliczniejszej i podstawowej warstwie społecznej.

2. RAMY ORGANIZACYJNE UNIWERSYTETU POWSZECHNEGO.

Wszystkie Uniwersytety Ludowe i pokrewne im, jak np. te, które prowadziło Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (TUR), zostają ujęte w ramy jednej organizacji pod nazwą Uniwersytet Powszechny.

U P. stanowi jednolitą instytucję, na czele której stoi Wydział Główny, i która posiada sieć oddziałów w różnych punktach kraju, zarówno we wsiach, jak w miastach i miasteczkach.

Jako pierwszy etap należałoby osiągnąć taką liczbę oddziałów, ażeby wypadał jeden na dwa powiaty.

3. ZADANIA U. P.

U P. ma za zadanie kształcenie dorosłych, a w szczególności młodzieży wiejskiej, rzemieślniczej i robotniczej w duchu:

a) rozumienia mechanizmu współczesnego życia gospodarczego, politycznego i kulturowego;

b) pogłębiania poczucia wspólnoty i wyrabiania zdolności do zespołowego działania;

c) kształcenia światopoglądu, w szczególności światopoglądu społecznego o szerokiej podstawie demokratycznej;

d) pogłębiania charakteru etycznego.

Uwaga. U. P. nie ma więc zabarwienia partyjnego, wprowadza jednak do problematyki i techniki współczesnego życia, zaprawia do obcowania i działania zespołowego, a więc kształci te podstawowe cechy, które są warunkiem wszelkiego życia społecznego na stopniu wyższym, niż prymityw i stanowią wprowadzenie do każdej pracy społecznej, czy to w samorządzie, czy spółdzielczości, czy w organizacjach partyjnych.

Wychowankowie U. P. powinni stać się w przyszłości pionierami demokracji, postępu i uświadomienia społecznego w środowiskach, do których powrócą. Zagadnienie przywództwa, ważne dla ustrojów totalistycznych, będzie nie mniej ważne, może nawet ważniejsze dla przyszłej demokracji społecznej.

4.

U. P. nie wydaje żadnych świadectw, ani nie daje żadnych formalnych uprawnień do jakiegoś awansu społecznego. Wśród mas wiejskich jest niewątpliwie znaczny procent ludzi uzdolnionych powyżej przeciętnej; nie wszyscy z nich chcą i mają możność wydobycia się ze swej sfery, wielu pragnie pozostać na miejscu; odczuwają jednak potrzebę kształcenia się; temu właśnie, tak pożądanemu elementowi, który pozostaje wierny swemu środowisku, służyć ma U. P.

5. DOBÓR SŁUCHACZY

W zasadzie słuchaczem U. P. może być każdy obywatel bez różnicy płci, który ukończył lat 18 i ma za sobą 7-klasową szkołę powszechną. (Na pewien jednak przejściowy okres można będzie co do tego ostatniego punktu robić wyjątki).

Większość słuchaczy rekrutuje się systemem kolegialnym, drogą konkursów, urządzanych przez samorządy wiejskie i miejskie i rozstrzyganych przez rady kultury przy samorządzie.

Drugą kategorię stanowić będą słuchacze, desygnowani przez instytucje, stowarzyszenia i stronnictwa.

Trzecią wreszcie, procentowo najmniej liczną kategorię stanowić będą słuchacze, zgłaszający się indywidualnie i na własny koszt, przyjęci przez sam U. P. (Ewent. drogą konkursu, zwłaszcza, jeśli będzie to połączone ze stypendium, pokrywającym koszty uczestnictwa).

6. ŁĄCZNOŚĆ SŁUCHACZY Z U. P.

Raz nawiązana łączność słuchacza z U.P. nie powinna się przerywać po odbyciu jednorazowego kursu, wzgl. zjazdu. W istocie stosunek ten jest pomyślany jako członkostwo. W ten sposób masa byłych słuchaczy U. P., coraz wzrastająca, będzie stanowić jakgdyby przedłużenie Uniwersytetu i pomost pomiędzy nim a szeroką masą ludności.

Łączność ta będzie podtrzymywana przez:

1) wysyłanie członkom Biuletynów U. P.;

2) informowanie o książkach, interesujących danego słuchacza;

3) przesyłanie własnych wydawnictw U. P.;

4) możność uczestnictwa w dalszych zjazdach w miarę posiadanych miejsc;

5) możność uczestnictwa w ewentualnych imprezach wycieczkowych.

7. ZJAZDY SŁUCHACZY

Zasadniczą formą oddziaływania U. P. są Zjazdy — (pomijamy nazwę „kursu" jako zbyt szkolarską). — Zjazd trwa 2 miesiące i jest połączony z wykładami, referatami, dyskusjami, lekturami, pokazami, ew. wycieczkami naukowymi.

Wykłady nie są encyklopedycznym zlepkiem wiadomości, lecz są zorganizowane **dokoła jednego centralnego tematu**. Przewiduje się, że forma swobodnych zbiorowych dyskusyj da słuchaczom możność wysunięcia także innych zagadnień, które będą dla wielu, przedstawiały szczególny interes. Być może, że właśnie te dyskusje na marginesie wykładów będą najlepszą sposobnością do rozwoju drzemiących sił duchowych i szkoły współżycia.

8. BIULETYN I PORADNIK BIBLIOGR.

Dwa razy do roku w odstępach sześciomiesięcznych U. P. wydaje Biuletyn, informujący o pracach i zamierzeniach. Ważną częścią Biletynu będzie Poradnik bibliograficzny, przynoszący wzmianki, sprawozdania i rozbiory z dzieł, będących w związku z planami U.P.

Biuletyn mogą abonować także osoby spoza kół słuchaczy.

9. PERSONEL WYKŁADAJĄCY

Przewiduje się dla każdego oddziału U. P. po 4 prelegentów stałych (do przedmiotów, które będą stanowiły niejako podstawowy szkielet nauczania). Oprócz nich będzie się zapraszać każdorazowo — w związku z tematem Zjazdu — osoby z zewnątrz, fachowców i działaczy, których kwalifikacją będą praktyczne wyniki, osiągnięte na danym polu życia gospodarczego lub społecznego.

10. SZKOLENIE PERSONELU

Szkolenie personelu stałego będzie się odbywać na uniwersytetach, w szczególności tam, gdzie będzie zorganizowany **Wydział Nauk Społecznych, względnie Studium Oświatowe.**

Po ukończeniu tego wydziału i złożeniu przepisowych egzaminów, kandydat odbywa jednoczesną praktykę w instytucjach pokrewnych Un. Ludowym; potem następuje jednoroczna praktyka w jednym z oddziałów U. P. pod kierunkiem jednego doświadczonego wykładowcy, wzgled. kierownika. Dopiero po tak odbytej dwuletniej praktyce kandydat składa ostatni sprawdzający egzamin przed Komisją Wydziału Głównego U. P. — Egzamin jest dwugodzinny i powinien dać możność — komisji stwierdzić dojrzałość społeczno - kulturalną kandydata i jego pojmowanie zadań i metod U. P. Wynik tego egzaminu, łącznie z pozytywnie odbytą i potwierdzoną co do wyników praktyką, stanowić będzie kawalifikację kandydata na wykładającego w U. P

11. WYMIANA PRELEGENTÓW

Wykładający nie otrzymuje stałego przydziału do żadnego z poszczególnych oddziałów U.P. Pozostaje on stale niejako w dyspozycji Wydz. Głównego i jest skierowywany do oddziałów na okres nie dłuższy nad 3 lata.

Pobyt dłużej trwający, w warunkach izolacji na wsi mógłby prowadzić do rutyny i zaniedbania się wskutek utraty pewnych psychologicznych bodźców, jakie daje zmiana środowiska i konieczność nowej adaptacji; wymiana prelegentów ma właśnie tym skutkom zapobiec. Jedynie kierownik może pozować dłużej; on i starsi prelegenci (wymiana nie odbywa się jednorazowo, lecz sukcesywnie) — stanowić będą czynnik ciągłości.

12. WYDZIAŁ GŁÓWNY

W. G. stanowi kierownictwo U. P i wiąże organizacyjnie jego poszczególne oddziały. Składa się z przewodniczącego i członków, w połowie mianowanych przez Prezydenta, w połowie składających się z delegatów zainteresowanych Ministerstw (Oświaty, Przemysłu i Rolnictwa) oraz Naczelnej Izby Kultury. Przewodniczący, sekretarz i dwu członków stanowią ściślejszy właściwy zarząd. Przewodniczącego (o funkcjach dyrektora) mianuje Prezydent.

Zadania Wydziału Głównego są następujące:

1) Opracowywanie programów;

2) Poradnictwo i kierownictwo pracą wykładających;

3) Administracja;

4) Starania o stworzenie, wzgl. dobór środków pomocniczych nauczania (programy radiowe, typy modeli, filmy, dobór dzieł itp.):

5) Utrzymywanie kontaktu z pokrewnymi instytucjami zagranicznymi i krajowymi; koordynacja pracy (np. z instytucją bibliotek gminnych, Naczelną Izbą Kultury itp.);

6) Współdziałanie w szkoleniu personelu wykładającego (porozumienie z Uniwersytetami).

13. ZJAZDY PRELEGENTÓW

Co dwa lata wykładający biorą udział w Zjeździe wykładających, organizowanym przez Wydział Gł.

Zjazd taki trwa 4 tygodnie i jest połączony z:

1) obradami nad wspólnie interesującymi tematami z praktyki dotychczasowej U. P.;

2) luźnymi wykładami i grupami wykładów, wprowadzającymi w świeże zagadnienia nauki;

3) pokazami i wycieczkami.

Zjazdy mają utrzymywać świeżość umysłu wykładającego, zapobiegać rutynie, uzupełniać wiedzę, dawać sugestie i nowe punkty widzenia.

Dla Wydziału zaś Zjazdy będą dawały ogólny obraz instytucji, jej sił i toku pracy, wysuwać będą bolączki i informować o widokach i potrzebach na przyszłość

14. SIEDZIBA W. G.

Zasadniczo Siedzibą W. G. powinno być większe miasto uniwersyteckie; najlepiej stolica. Jednakże, ze względu na permanentnie powtarzające się Zjazdy prelegentów pożądane byłoby otoczenie parku i przestrzeni. Rozwiązanie pośrednie polegałoby na rozlokowaniu W. G. w ośrodku rolnym w najbliższym sąsiedztwie Warszawy. Dwór, pozostały po parcelacji, z ośrodkiem 60-cio morgowym, lub park, położony w odległości nie większej jak 1 godzina koleją, kolejką lub autobusem najlepiej spełniałby to zadanie. (Park, w rodzaju dawnych Sielc).

Te same uwagi odnoszą się i do rozlokowania poszczególnych oddziałów.

FAKTY I ZDANIA

Troska czy hipokryzja

Anglia ma trudności gospodarcze. Chodzi o zrównoważenie budżetu, w którym pozycja importu z krajów dolarowych jest najbardziej kłopotliwa. W związku z tym zwiększa rząd angielski ograniczenia importowe i żąda od swych obywateli całego szeregu wyrzeczeń konsumpcyjnych.

Z Biuletynu Informacyjnego ambasady brytyjskiej w Warszawie (50 faktów z dziedziny gospodarki brytyjskiej) dowiadujemy się, że niemal cała żywność w Wielk. Brytanii, włącznie z chlebem i kartoflami, jest ściśle racjonowana. Tygodniowa racja mięsa na osobę obcięta została z racji wartości 24 centów do 20 centów. Racja bekonu — z dwu uncji do 1 uncji tygodniowo. Przydział jaj wynosi obecnie około 1 jajka tygodniowo na osobę. Racja mleka dla osoby, której nie przysługują dodatki wynosi 1 kwartę tygodniowo na osobę. To w zakresie żywności. Ograniczenia jednak obejmują i inne dziedziny. A więc dotknięte jest nimi: zużycie tekstyliów i paliwa płynnego, odbudowa (ograniczenie importu drzewa budulcowego), wyjazdy zagranicę itp. Te wszystkie ograniczenia zreferowane są w biuletynie językiem suchym, rzeczowym i choć mamy wątpliwości, czy np. alimentacja krajów zniszczonych przez wojnę jest filantropijnym obciążeniem budżetu rzadu J. K. Mości, czy też jedną z nowych inwestycyj, mającą nieco później przynieść zyski lub też wypróbowaną formą oddziaływania politycznego, jakakolwiek rzeczywistość społeczna i polityczna kryłaby się za tym, wszystko jest w stylu. Jeden tylko passus uderza swym sformułowaniem.

„**Bolesnym** wyrzeczeniem dla ludności brytyjskiej jest obcięcie importu filmów amerykańskich, które w r. 1946-47 kosztowały 72 miliony dolarów".

Skąd u licha ten liryzm? Czyżby istotnie dla szerokich rzesz Anglików ta amputacja była taka przykra, przykrzejsza od niemożliwości zaspokojenia innych potrzeb? Czyżby istotnie głos ludu angielskiego przeniknął do suchego referatu? Dla kogo przeznaczone jest następujące uzasadnienie:

„Wybierając pomiędzy importem żywności i filmów — Wielka Brytania musiała zakupić żywność a wyrzec się **filmów amerykańskich**, do czasu polepszenia sytuacji"?

Czy raczej nie dla dostawcy amerykańskiego?

Jest to zrozumiałe jako jeden z epizodów obrony przed uzależnieniem ekonomicznym Wielkiej Brytanii od USA. — Liryczny ton i „gęste tłumaczenia" odsłaniają tylko, że nacisk amerykański na Anglię jest większy niż się wydaje, skoro trzeba było sięgnąć do arsenału narodowej hipokryzji, by choć częścią pożyczonych od Ameryki dolarów dysponować swobodniej.

Daniel Impious

Dlaczego nie naodwrót?

Autor „Przeglądu prasy" w Nr 48 „Tygodnika Warszawskiego" p. K. replikując na zarzuty, stawiane przez „Głos Ludu" artykułom p. Święcickiego, interpretuje koncepcje, zawarte w tych artykułach, ni mniej ni więcej, tylko w taki sposób: Stwierdzamy zgubny wpływ industrializacji na przykładzie Niemiec. Wobec tego należy zagraryzować Niemcy, zaś w Polsce utrzymać postęp industrializacji na skutek cofnięcia jej w okresie zaborczym.

Biorąc przykład ze ścisłości interpretacji p. K. proponuję małą poprawkę: Ponieważ nie można Polski pozbawiać dobrodziejstw powrotu do natury, zaś Niemcy trzeba ukarać konsekwencjami, płynącymi z przerostu industrializacji, należy Polsce pozostawić charakter rolniczy, a Niemcom przemysłowy.

W. J

Księga natury

W nr 50 „Tygodnika Warszawskiego" czytamy fragment z poematu dramatycznego W o j c i e c h a B ą k a p. t. „Święty Franciszek".

Interesują nas następujące wiersze:

„B r a t Ł u k a s z:
Jak to się dzieje, że nigdy ksiąg w dłoniach
Nie widzę waszych, a kiedy mówicie,
To jak byście czytali z ksiąg. I milczą
Uczeni — i łza wszystkim oczy zrasza.
I patrzę długo w was, przecież nie widzę,
Byście do przemów się przygotowali
A zawsze, jako z księgi przemawiacie.
— — — — — —
— — — — — —
F r a n c i s z e k:
Oto jest księga ma, księga mądrości.
Milionem ust szepcząca chwałę Pana.
Ł u k a s z:
O jakiej księdze mówicie? — nie widzę...
F r a n c i s z e k:
Ten wiatr brzmi echem świętym Jego głosu.
Ta rzeka błękit ma źrenic wieczystych,
Te pola objawiają Jego dłonie.
I czytam co dzień księgę ponad księgi.
Bo każda rzecz to usta prawdy Pana".

Podobnie w naszym „Sztambuchu kultury ludowej" („Czytelnia niedzielna" 1856 rok) ksiądz pleban odpowiada biednemu chłopkowi skarżącemu się na brak książki i oświaty:

„Tak bracie! Próżne skarg twoich żale,
Bóg, co się w mędrców nie jawił chwale,
Lecz z prostaczkami na ziemi bawił,
Bóg, wam przyrody szkołę zostawił!
Patrz! to błękitne niebios sklepienie..."
i t. d.

Panie ministrze oświaty! Mamy nadzieję, że katolicka ideologia oświatowa zostanie, jak na to zasługuje, w „Sztambuchu kultury ludowej", że nie zatrzyma prac przy wytyczaniu nowych programów szkolnych i wydawaniu podręczników. Dlaczego jednak katolicki rok 1856 pokrywa się z 1948 — nie wiemy.

Paulina Czyżowa

Cuda w Niepokalanowie

Czytając wstępne słowa listu Stefana Dąbrowskiego skierowanego do Administracji tygodnika „Wieś", który zamieszczony został w tygodniku Nr. 48 (127) sądziłem że wyrok końcowy będzie o wiele ostrzejszy. Myślałem, że wszyscy współpracownicy tygodnika skazani zostaną na czyściec, aż do Sądu Ostatecznego, a redaktor na wieczne potępienie i dodatkową karę spania przynajmniej 3 razy w tygodniu na piekielnym łożu naszpilkowanym rozpalonymi nożami (tak uczono mnie religii w 5 kl. szkoły powszechnej w roku 1931).

Jakże dobrze się stało, że ob. Dąbrowski nie popadł w ostateczność i nie potępił całkowicie redakcji, zresztą ma nadzieję nawrócenia zbłąkanych owieczek, które zbite w pokorne stado dojdą do przekonania, że najbezpieczniej myśleć kategoriami jakimi nauczył myśleć ob. Dąbrowskiego „Rycerz Niepokalanej".

Nie, ob. Dąbrowski, ja prosty chłop, pewny jestem, że takich jak Wy jest nie tak dużo jak myślicie i z każdym dniem jest coraz to mniej, a „Rycerz Niepokalanej" tylko dla tego znajduje się na stołach wiejskich, ponieważ nasz kler i jego świta ślepych sługów wciskają go starym dewotkom, gdzie się da i jak się da.

Mówicie o dziejach zdążających do jakiegoś celu. Że cel obecnie jest nam dobrze znany dowodzi obserwacja, do czego dąży klasa pracująca świata. Dlatego też, wobec faktu, że rozwój ludzkości jest z góry znany, bo umiemy wpływać na niego i wiemy, że bez przyczyn nic się nie dzieje, należy wszelkimi siłami przygotowywać nasz naród, żeby był gotowy do nowego życia jakie ludzkość buduje na przyszłość, ponieważ jesteśmy w tyle za innymi narodami, a świadomość społeczna wskazuje nam, że dotychczasowe wzory naszego życia są przestarzałe i musimy budować nowe.

Jest rzeczą całkiem słuszną, że nienawiść i zawiść nigdy nie buduje, lecz czytając „Rycerza Niepokalanej" nie pozbywamy się jej, ale jeszcze podsycamy. Tutaj przytoczę drobny fakt, jak właśnie administracja „Rycerza" zwalcza nienawiść, jak stara się współżyć z otoczeniem. Miałem okazję być w okolicach Niepokalanowa tam, skąd zdaniem Dąbrowskiego rozchodzą się promienie zgody i miłości bliźniego. Niedaleko Niepokalanowa znajduje się resztówka po rozparcelowanym majątku obszarniczym Seroki, gdzie mieści się Centralny Ośrodek Szkoleniowy Związku Samopomocy Chłopskiej. Szkolą się tam kadry spółdzielców Samopomocowych. Kierownictwo Ośrodka zwróciło się do administracji Niepokalanowa o wypożyczenie pompy i beczki celem wypompowania i wywiezienia gnojówki z gnojownika w ośrodku. Jakież zdumienie ogarnęło wszystkich kiedy otrzymali odmowną odpowiedź. A przecież rzeczy, o które proszono stały nieczynne, kierownictwo Ośrodka chciało natomiast za wynajm zapłacić.

Dlatego też nic dziwnego, że okoliczne wioski przedstawiają obraz godny pożałowania, obok ślicznie rozbudowanego Niepokalanowa, a ludność jest tak zacofana korzystając z dobroczynnych promieni Niepokalanowa, że na nowe kadry spółdzielców, szykujące się do walki o jej byt patrzy jak na wyrzutków społeczeństwa, przezywając powszechnie komunistami.

Gdybym przypadkowo nie znał Niepokalanowa, może bym się dziwił Waszemu zacofaniu, ob. Dąbrowski, a tak to Was widzę na odległość w postaci zakapturzonego kolportera wstecznych myśli, produkowanych w głowach proboszczów, ich gospodyń, kułactwa naszego wraz z całymi szeregami starych dewotek z zapleśniałymi mózgami pod kołtunem średniowiecza.

Mieczysław Janicki.

Ideały kulturalne „Tygodnika Powszechnego"

W numerze 48 (141) „Tygodnika Powszechnego" z dnia 30 listopada 47 r. Antoni Gołubiew w artykule p.t. „Od prakolebki do dnia dzisiejszego" omawia m. inn. wydaną niedawno po raz wtóry „Kulturę ludową" Jana St. Bystronia. Autor recenzji stwierdziwszy, że Bystroń pisał swą książkę jeszcze przed wojną i że wiele od tego czasu się zmieniło, ujmuje następnie te przemiany w taki oto, nader swoisty sposób: „Wieś dziś jest jednym z elementów, który pragnie nie tylko walczyć o własny ideał kulturalny, lecz pragnie także narzucić go narodowi, zdecydowanie przeciwstawia się temu, co można nazwać ideałem kultury proletariackiej, jako kultury typowo miejskiej".

Ob. Gołubiew widzi więc we wsi nie jedyny i nie wyłączny czynnik walki o tę „kulturę". I trafnie czyni, bo wiadomo czym jest i do czego ma służyć „ideał kulturalny wsi" podług zamiarów i życzeń konwentu wyznawców „Tygodnika Powszechnego".

Ponieważ jednak wieś nie garnie się do krucjaty przeciwko „miastu", więc ci, którzy ją zalecają, stanowią sztab i poczet chorągwiany nieistniejącej armii.

Konstrukcja przeciwieństw między „kulturą ludową" a „kulturą proletariacką" w pojęciu ob. Gołubiewa jest powojennym wariantem starego morału, że „Bóg stworzył wieś a diabeł miasto". Ale kiedyś morał ten nie miał nic wspólnego ani z chłopami ani z robotnikami, bo służył za wymówkę kierowaną do nieobyczajnej młodzieży i nie młodzieży ziemiańskiej, trwoniącej zdrowie i majątek w uciechach wielkiego miasta.

Chłop znowu, jeżeli nawet nie lubi miasta to na pewno nie z tego powodu, że są w nim robotnicy, lecz ze względu na to, że miasto przez długi czas samo zamykało się przed wsią ze swoim przemysłem i możliwościami zarobku. Fabryki w dobie kryzysu po I wojnie światowej nie mogły wchłonąć zbędnego elementu wsi, miejski luksus konsumpcyjny był dla chłopa niedostępny. Ale nie jest to jak chce Gołubiew, żadne ontologiczne przeciwieństwo kultury wiejskiej i miejskiej.

J. Falenciak

Na kobiecym podwórku

Żyjemy w szczęśliwych czasach. Kobiety walczące ongiś o równouprawnienie uzyskały to co chciały i są w tej chwili współuczestniczkami pracy mężczyzn na każdym odcinku społecznym. Kobieta minister, kobieta lekarz, konduktor, major, dorożkarz... Ale prócz nich istnieje pokaźna grupa kobiet, które świadomie, z wyboru decydują się na „zawód" tzw. „pani domu". Nie chcę polemizować z taką decyzją, ale stwierdzam, że jest to „zawód" wyjątkowo ograniczający kontakt kobiety z problematyką życia społeczno - kulturalnego. I dla tych kobiet wydawane są pisma specjalnego typu, pisma „kobiece", urocze, nieodpowiedzialne i... płytkie tak jak ich czytelniczki. Przyjaciółka od serca, kucharz doskonały, moralny drogowskaz i wszechwiedzący informator „za jedne 35 złotych". Oto rubryka „Na taśmie wydarzeń" („Moda i życie praktyczne" Nr 46), która ma być kroniką wydarzeń światowych: niepodległość Burmy omówiona aż w czterech wierszach, a tuż nad nią suknia ślubna księżniczki Elżbiety „pełna baśniowego piękna i porywająca romantyzmem", której poświęcono akurat trzy razy tyle miejsca w tekście co Burmie. Sytuacja powojenna jest szeroko rozpatrywana, ale pod jednym tylko aspektem: ubytku mężczyzn. „Za czasów naczych prababek — czytamy w artykule „Kobiety samotne" — uważano, że „pożąda" tylko mężczyzna, a kobieta występowała w roli „ofiary". Dziś wprawdzie zmieniono zdanie, ale mimo to nie dzieje się lepiej, powiedziałabym nawet że gorzej". To pewnie znaczy, że kobieta „pożądająca" nie może sobie dać rady z mężczyzną „ofiarą" skoro jest tak źle. I dlatego pozostaje samotna, doznając „przelotnych wzruszeń" na widok marynarki męskiej na krześle w mieszkaniu swej przyjaciółki. Ale pismo mające krzepić i oświecać otwiera pełne nadziei perspektywy na przyszłość jak można wywnioskować z artykułu „Mężowie młodsi od żon". Ponieważ Goethe kochał panią Stein starszą od niego o 7 lat, a „Balzac przeżył okres gorącej miłości do M-me de Berny, która była o 3 lata starsza od jego matki" więc nic, tylko czekać aż młode pokolenie mężczyzn dorośnie...

Pismo „Kobieta" ma podobne problemy: „Aby długo wyglądać młodo", „Nasze córki chcą się bawić" itp. A w dziale informacyjnym: „Polska piosenka za oceanem", „Nie dajmy się cholerze!" Gdybyż to chociaż był jeden tytuł. Wtedy informacja o polskiej piosence śpiewanej przez dziewczynę „która robi zawrotną karierę filmową" w jeszcze jednej szmirze amerykańskiej miałaby odpowiedni komentarz.

A teraz dla przykładu weźmy „Kobietę Wiejską". W numerze listopadowym są dwa artykuły poświęcone zagadnieniu zwalczania analfabetyzmu, trzy na temat wychowania dzieci pisane z całą troską o przyszłość wzrastających obywateli nowego społeczeństwa, artykuł lekarski o walce z gruźlicą i przy tym rzeczywiście instruktywne wskazówki dla usprawnienia i ułatwienia życia kobiety wiejskiej. Oburzona „pani domu" może powiedzieć, że sprawy analfabetyzmu jej nie dotyczą, a dyskusja na temat długich czy krótkich sukien to znowu sfera zagadnień obca kobiecie żyjącej na wsi. Trzebaby się jednak postarać, aby w powodzi modnych sylwetek i fryzur zmieściły się także artykuły wykraczające poza ramy tiulowych firaneczek, problemy trochę inne niż te, które obracają się w kręgu świątecznych barszczyków, halek, pralek i lalek.

„Kobiecie wiejskiej" zaś przydałoby się trochę dobrej prozy czy poezji, a także artykułów zaznajamiających czytelniczki odgrodzone od miast z wydarzeniami kulturalnymi. Jest to tym bardziej ważne, że czasopismo stanowi dla większości kobiet wiejskich jedyny kontakt ze światem.

Jaskółka

Wigilijne pojednanie

W grudniowym numerze „Wici" w artykule „W wigilijny wieczór" czytamy: „Jeszcze w wiekach średnich na czele pierwszych buntów chłopskich stali bracia zakonni. Wystarczy przypomnieć tylko rewolucję chłopską w Galii (dzisiejsza Francja), która miała miejsce w końcu III wieku. Do jej wybuchu siły i rozrostu przyczynili się w poważnej mierze kaznodzieje duchowni, którzy obiegali kraj cały, nawołując do czynnej obrony swej godności i utraconych praw". I zaraz następne zdanie: „Po raz trzeci w Wyzwolonej Ojczyźnie rozpala się gwiazda wigilijna..." itd.

To nawiązanie do tradycji „rewolucyjnych" mnichów z końca III wieku wydaje się conajmniej dziwne. Jeśli już redakcji „Wici" szło o utrzymanie „świątecznego" nastroju można było poświęcić parę zdań... ks. Ściegiennemu..., ks. Stojałowskiemu..., ks. Borowcowi..., wszyscy oni jednak stali i stoją za ludem, a przeciw interesom i przeciw systemowi, który podpiera duchowieństwo. Dla przeciwwagi wystarczy przypomnieć zachowanie się przed wojną „kaznodziei duchownych" w życiu prywatnym, na ambonie, przy konfesjonale, w stosunku do organizacji wiciowej i poszczególnych wiciowców. Ostatnio chociażby sławetny list biskupów polskich, przesyconych właśnie, użyjmy zwrotu „Wici" „niewiarą lub gorzej jeszcze nienawiścią do tej rzeczywistości, którą tworzy polski lud pracujący".

K. M.

Poszukiwacze mądrości starego Kolumba

We wstępie redakcyjnym do szkicu Stefana Czarnowskiego „Podłoże ruchu chłopskiego", przedrukowanego w grudniowym numerze „Młodej Myśli Ludowej" (z książki prof. Czarnowskiego, wydanej przed wojną) czytamy:

„Jeżeli chcemy usunąć „agrarystyczne" bariery na drodze budownictwa Polski chłopów i robotników w ramach ustroju demokracji ludowej, jeżeli chcemy naprawdę i skutecznie przezwyciężyć pewne kategorie myślenia, które w świadomości znacznej liczby ludowców polskich wzrosły w okresie, gdy Stanisław Miłkowski pisał swoje broszury, jeżeli dążymy do stworzenia silnego, możliwie szerokiego frontu ludowego na wsi, którego bojownicy rozumieją rzeczywiste interesy chłopów, — to droga do tego wiedzie na pewno nie poprzez zbijanie cytatów z pism Miłkowskiego i nie poprzez jego osobistą dyskwalifikację. Byłoby to zbyt łatwe. Droga do tego wiedzie natomiast poprzez naukową analizę agraryzmu jako funkcji określonych, społeczno - historycznych warunków. A więc agitacyjno - dziennikarskie potyczki na samej powierzchni zjawisk — zastąpić winna gruntowna, systematyczna robota, docierająca do dna, do ukrytych w głębi sił wyznaczających kształty powierzchni. Taka droga, droga analizy naukowej, w której perspektywach niknie małostkowość osobistych idiosynkrazji — jest drogą trudną. Z tego sobie trzeba zdawać sprawę. Wydaje się jednak, że wstąpienie na tę drogę podyktowane jest historyczną koniecznością".

Nie wdając się tu w szczegółową analizę tego wstępu wystarczy zaznaczyć:

1. Od czterech lat zespół publicystów i naukowców skupiony przy „Wsi" w szeregu artykułów (które już dziś złożyć się mogą na tomy) przeprowadza oparte na naukowej analizie badania historyczne, społeczne, gospodarcze i socjologiczne wsi polskiej,

2. Publicyści „Wsi" przyczynili się właśnie „do przezwyciężenia pewnych kategorii myślenia, które w świadomości znacznej liczby ludowców wzrosły w okresie, gdy Stanisław Miłkowski pisał swoje broszury",

3. Reforma założeń ideologicznych „Wici" nastąpiła na skutek kampanii rewizjonistycznej „Wsi",

4. Cieszymy się, że czy chce czy nie chce „Młoda Myśl Ludowa" wchodzi na drogę, dawno już uprzątniętą i uporządkowaną przez „Wieś" — chcemy wierzyć, że na tej drodze pokona „małostkowość osobistych idiosynkrazji"...

5) I z prof. Czarnowskiego nie będzie czynić jedynego Kolumba. Byli przed nim, są po nim, bo Ameryka się zmienia. I nie tylko ona się zmienia, ale zmieniają się i metody jej poznania

Krzysztof Martyński

Redaktor naczelny — **Jan Aleksander Król.**
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.
Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
Ceny ogłoszeń: kolumna 60.000 zł: 1/2 kolumny 30.000 zł;
1/4 kolumny 15.000 zł: 1/8 kolumny 5.000 zł.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 40.— zł. kwartalnie 120.— zł. półrocznie 240.— zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto
PKO ŁÓDŹ VII — 1080.
Odbito w drukarni Sp. Wyd. „Czytelnik" Nr 4 — Łódź, Żwirki 2. D—019619